Dzisiejszy numer zawiera 16 stron

10 GR | Warszawa, niedziela 29 maja 1938 r. | Nr 50 | Rok I

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

NOWA RZECZPOSPOLITA

Szukamy źródła zakłóceń

Kto winien: kolej, czy elektrownie?

A „zelektryfikowany” węzeł ciągle dymi

Dwa tygodnie temu poruszyliśmy na naszych łamach sprawę przyczyn zakłóceń w ruchu pociągów na liniach zelektryfikowanego węzła warszawskiego. Podkreśliliśmy w ten sposób wagę sprawy, przez nikogo przedtem... nie zauważonej.

Aliści w kilka dni po naszych rewelacjach ukazały się na szpaltach kilku dzienników warszawskich wywody, w których piszący wprowadzili swych czytelników ścieżkami nieco okólnymi właśnie do poruszanej przez nas sprawy dziwów w ruchu elektrycznym na liniach węzła warszawskiego.

Wśród uwag i przypomnień o zadaniach i zaletach trakcji elektrycznej w ruchu podmiejskim, znajdujemy przypomnienie niedomagań, o których głośno było ubiegłej zimy. Okazuje się jednak, że te cienie w dziedzinie elektryfikacji zostały już rozproszone i wszystko jest w porządku. Jeżeli były zakłócenia, jak się tam powiada, to przyczyn ich nie należy szukać na trakcji, bowiem

winę ponoszą elek'rownie: pruszkowska i warszawska

Ponieważ na postawione przez nas zarzuty nie otrzymaliśmy wyjaśnień, możemy zatem przyjąć głosy, jak powyżej, za pewnego rodzaju odpowiedź pośrednią. Innym jeszcze potwierdzeniem, że rewelacje nasze sprawiły pewne poruszenie, było sprezentowanie dziennikarzom w tym samym czasie już po raz drugi od uruchomienia trakcji, niektórych obiektów, a przede wszystkim podstacji elektrycznych na linii węzła. W sprawozdaniach, które się po tym pokazie tu i ówdzie ukazały, nie wspomniano jednak ani słowem o zimowych zakłóceniach na linii zelektryfikowanej, ani też o naprawie motorów przez firmę angielską.

Można by więc przypuszczać, że ten tak ważny błąd poprawiono i wobec tego, że wszystko wróciło do stanu normalnego, uznano, że nie ma o czym mówić. W tym duchu, jakby zgodnie z intencjami od góry, jeden z dzienników warszawskich pisze, że niedawno jeszcze były w ruchu elektrycz-

(Dokończen'- na str. 2-ej).

Wojna na Dalekim Wschodzie?

Marszałek Blücher ma wolną rękę

(Od własnego korespondenta „Nowej Rzeczpospolitej”)

LONDYN, 28.5. Korespondenci z Moskwy donoszą, że wybuch wojny japońsko-sowieckiej jest kwestią najbliższego czasu. Interwencja w Chinach, która dzięki zwycięstwom armii chińskiej ograniczała się ostatnio do minimum, obecnie w związku ze wzmożoną ofensywą japońską, **a zwłaszcza wobec rekonstrukcji gabinetu japońskiego, wzmocni się w sposób wręcz sensacyjny.**

Nowy rząd japoński, składający się z wyższych wojskowych, należących do skrajnego odłamu imperialistów japońskich jest traktowany w Rosji jako zapowiedź rychłego uderzenia japońskiego na Rosję. Gen. Araki jest, jak wiadomo, wodzem grupy młodych oficerów, którzy od kilku lat zasypują ministerium wojny w Tokio i dwór cesarski memoriałami, dowodzącymi konieczności ofensywy przeciwsowieckiej i odebrania Sowietom Syberii, jako zabezpieczenia zdobyczy japońskich w Mandżurii i w Chinach.

Akcji tej towarzyszyła wytężona propaganda w prasie, która swego czasu doprowadziła do interwencji poselstwa sowieckiego w japońskim min. spraw zagranicznych.

Marszałek Blücher w Ułan Bator

Ambasador chiński przy Lidze Narodów w Genewie, dr Welington Koo, bawi od 10 dni w Moskwie.

Marsz. Blücher (o którym prasa polska pisała, iż przebywa w Moskwie — przyp. red.), **opuścił swą kwaterę główną w Chabarowsku i od 10 dni przebywa w stolicy Mongolii sowieckiej, Ułan Bator, gdzie organizuje oddziały dywersyjne przeciw Mandżukuo.**

Zadanie tych oddziałów polegać ma **na dezorganizacji tyłów wojsk mandżurskich, a tym samym odciążenie frontu chińskiego przez zmuszenie sztabu armii kwantuńskiej do przerzucenia odwodów do Mandżurii.**

W najbliższym czasie marsz. Blücher spotka się z marsz. Czang-Kai-Szekiem w jego głównej kwaterze w Hankou, dokąd uda się samolotem, eskortowanym przez eskadrę sowieckich bombowców.

Jak zapewniają sfery wojskowe, **marsz. Blücher otrzymał od rządu sowieckiego swobodną rękę w sprawie rozpoczęcia na Dalekim Wschodzie działań, jakie uzna za konieczne, dla zabezpieczenia Sowietów przed inwazją japońską.**

100.000.000 kredy'u

Skutkiem wiadomości o wejściu gen. Araki i zbliżonych doń generałów do rządu — **zmieniła się radykalnie polityka sowiecka wobec Chin.**

Dotychczas za wszelkie dostawy sprzętu wojennego **Chiny płaciły złotem loco Moskwa w chwili zamówienia. Obecnie Sowiecki Bank Państwowy (Gosbank) przyznał Chinom sześcioletni kredyt w wysokości 100 milionów dolarów chińskich na zakup czołgów, samolotów, pociągów pancernych oraz dział ciężkich i przeciw lotniczych.**

Pierwszy transport w ilości 185 bombowców został już na kredyt dostarczony do głównej kwatery chińskiej.

Zaw'eszenie propagandy komun'stycznej

Pod naciskiem marsz. Woroszyłowa, Stalin polecił Komin-

(Dokończenie na stronie 3)

H tlerowiec, który przejrzał po wyjściu z więzienia

Pod tym tytułem zamieszcza **„Polonia“** charakterystyczny list jednego z byłych hitlerowców, który swego czasu zasądzony został na karę więzienia za przynależność do NSDAP. Ów hitlerowiec, niedawno zwolniony z więzienia, pisze:

„Przez te dwa lata, które przecierpiałem w więzieniu, nauczyłem się trzeźwo patrzeć na cały hitleryzm. Wstydzę się, że jako górnoślązak, którego dziadowie i pradziadowie tylko po polsku mówili, dałem się otumanić i uwierzyłem, że powinienen być Niemcem-hitlerowcem.

Nie mam żalu do polskich sędziów, że mnie tak surowo ukarali. Gdybym bowiem ja był sędzią, to kazałbym wszystkich rozstrzelać. Przecież my wszyscy, którzy byliśmy zasądzeni, byliśmy winni.

Każdy z nas wierzył w wojnę wzgl. rewolucję i dążył do niej. Każdy z nas przygotowywał się do objęcia władzy i bez pardonu usuwałby każdego, kto stanąłby w drodze.

Dziwię się, dlaczego jeszcze Polska toleruje organizacje niemieckie o charakterze hitlerowskim. Przecież każde dziecko może się domyśleć, do czego Niemcy dążą. Hitlerowcy konsekwentnie dążą do swoich celów. Chcą rządzić światem i nikt ich z tej drogi nie zawróci.

Mamy ich na Górnym Śląsku bardzo dużo. Wielu z nich siedzi na poważnych stanowiskach. Tworzą komórki hitlerowskie, maskując się lojalnością. Wskazanym byłoby, ażeby nasze miarodajne władze zwróciły baczniejszą uwagę na tych wszytskich hitlerowskich działaczy, wysiedliły ich z zagrożonego terenu, jakim jest Górny Śląsk.

Chcę bowiem zaznaczyć, że swego czasu zasłużona kara za zdradę kraju spotkała tylko nas, MAŁYCH HITLEROWCÓW. Ci, „WIELCY“ zdołali w czas zbiec, względnie nie zostali wykryci“.

Jasno i otwarcie

Nowa odmiana totalizmu

(w) W Japonii nastąpiła zmiana rządu. Stary gabinet ustąpił, a do nowego weszło aż pięciu przedstawicieli armii i marynarki, którzy obsadzili najważniejsze resorty: spraw zagranicznych, wewnętrznych, wojny, marynarki i oświaty. Już poprzedni gabinet był echem przywódców wojskowych, a w obecnym ci ostatni zasiedli już bezpośrednio.

Armia japońska uważa się za powołaną zarówno do subtelnych posunięć dyplomatycznych, jak i do skomplikowanej akcji kierowania obywatelami kraju. W swej zachłanności sięga nawet po dusze młodzieży, pragnąc je modulować według swego uznania.

„La grande muette“ — wielka milcząca — stała się nagle nader głośną w Japonii, tak że zagłuszyła całkowicie społeczeństwo. Z narzędzia, do jakiego była przeznaczona, przeobraziła się w cel sam w sobie, opanowując całą politykę. Prawdziwy świat na opak!

Choć z drugiej strony w okresie panowania brutalnej siły materialnej jest to może rozwiązanie najbardziej logiczne i konsekwentne. Największa siła bowiem zawsze się skupia w armii, naturalnym więc biegiem rzeczy punkt ciężkości przesuwa się na nią obecnie. Jest to lepsze rozwiązanie zagadnienia, niż to, jakie widzimy w Bolszewii. Tam wojsko zostało poświęcone polityce i utraciło wskutek tego cały swój walor militarny. Tu odwrotnie, dla wojska poświęca się inne dziedziny państwowe.

Jest rzeczą pewną, że te ostatnie dobrze na tym nie wyjdą. Dziś do wszystkiego potrzebni są wykształceni specjaliści. Trudno wymagać od fachowców wojskowych wszechstronnej wiedzy i najróżnorodniejszych talentów. Minęły czasy feldfeblów, spełniających na rozkaz wszelkie możliwe funkcje. Wykształcenie wojskowe może być bardzo dobre w swoim zakresie, ale bynajmniej nie wystarcza do tego, by jego adepci uważali się za zdolnych do wszystkiego i sięgali po wszystkie stanowiska w państwie.

Nie wyjdzie to zresztą na zdrowie i samemu wojsku. Skoro wyżsi oficerowie będą mieli głowę zaprzątniętą innymi sprawami, to nie starczy już im czasu na zajęcie się tym, co do nich bezpośrednio należy. Polityka działała zawsze rozkładowo na każde wojsko, rozluźniając zwartość i dyscyplinę w jego szeregach. Wkroczenie na tę drogę grozi stoczeniem się w dół po pochyłości.

Widzimy więc, że i wojskowa odmiana totalizmu nie jest przykładem do naśladowania.

Po konfiskacie nakład II-gi

„Aby zatriumfowała zgoda"

B. Prezydent prof. Wojciechowski do młodzieży

W „Kurierze Warszawskim" ukazał się artykuł p. St. St. na temat Światowego Zjazdu Eucharystycznego w Budapeszcie w którym to artykule autor omawia m. in. przemówienie b. Prezydenta, prof. St. Wojciechowskiego, do młodzieży:

„Wiek 20-ty, po niedowiarstwie 18-go i obojętności 19-go, stał się do bą potężnego nawrotu pod znak krzyża.

Jest to wielka przemiana naszych czasów... przeżywamy dzisiaj w Polsce chwile, które nieco wcześniej miała Francja.

Niedawno, zgon śp. Aleksandra Świętochowskiego, uprzytomnił nam tę przemianę czasów na długim szlaku Jego 90-letniego żywota i twórczości, jakże odmiennym duchem owianej u progu około 1868 r., a u schyłku około 1938 r.

Dzisiaj zawdzięczamy szczególnie wyrazisty obraz tego wielkiego zjawiska nawrotu ku wierze w naszej dobie, podniosłemu przemówieniu b. Prezydenta Rzplitej, p. Stanisława Wojciechowskiego. Wraz z tłumną rzeszą młodzieży akademickiej i licznym gronem profesorów przystąpił on po tegorocznym rekolekcjach Wielkanocnych do Stołu Pańskiego. Na zebraniu po komunii św. wygłosił b. Prezydent Rzplitej przemówienie poruszające swą prostą, męską i głęboką treścią, ogłoszone w ostatnim zeszycie pisma akademickiego „Alma Mater".

Uprzytamniając młodzieży nakaz pojmowania życia, jako służby społecznej, — pisze p. St. St. — oraz wskazując zamęt doby obecnej w naszym życiu, prof. Wojciechowski mówił...".

Tu autor przytacza i omawia kilka wyjątków z przemówienia b. Prezydenta. Przemówienie to zostało wydrukowane w nrze 9-ym pisma akademickiego „Alma Mater" z dn. 18—31 maja 1938 r. i zawiera m. in. następujące ustępy:

„...Może nigdy tak nie hulał szatan, jak dziś w Polsce. Spotykamy go na każdym kroku w tej czy innej postaci. Od dawna go widzę, bo w moich wysiłkach zjednoczenia Polaków, złączenia ich we wspólnej idei, najczęściej tego właśnie szatana na mej drodze spotykałem.

Występuje on w różnych postaciach. Dlatego mówię wam, że trzeba nie tylko kochać ludzi, lecz nienawidzieć szatana, nienawidzieć wszystkie występki ludzi, w których przejawiają się siły szatana.

Grzeszyłem, kiedy radziłem i nawoływałem do ustępowania innym. Byłem za łagodny. Trzeba nie tylko kochać, ale i umieć być stanowczym, bezwzględnym w występowaniu przeciwko siłom szatana. Daj wam Boże tę odwagę.

Hasło Mickiewicza w „Odzie do młodości": gwałt niech gwałtem odciska, jest do przyjęcia i z mego punktu widzenia, jako chrześcijanina, gdy gwałt jest gwałtem szatana...

Choć brak mi dziś sił fizycznych, nie zmieniłem zdania, że gwałt należy gwałtem odciskać, że trzeba nie tylko kochać, ale w pewnych momentach występować stanowczo, bezwzględnie... Wierzę, że ciężki okres, jaki obecnie przeżywamy, przezwyciężymy, że doświadczenie wielu ludzi skłaniać będzie... do wyzbycia się obcych, tak dziś modnych doktryn...

Oto wszystko, czym chciałem się z wami podzielić, przekazać z mego doświadczenia życiowego. Na zakończenie powiem, że gdy chodzi o dobro naszego narodu, trzeba najusilniej pracować, aby zatriumfowała zgoda, bo to jest najpilniejsza potrzeba Polski, żeby była dobra, spoista, silna swymi wewnętrznymi siłami moralnymi".

P. St. St. omawiając cytaty z powyższego przemówienia, pisze:

„W słowach tych jest sama szczerość, sama dobra wola, sama powaga, płynąca z przeżyć nie osobistych jedynie, lecz wprzągniętych w losy narodu".

Henleinowcy pertraktują

Dwukrotna konferencja u premiera Hodży

PRAGA, 28.5 Posłowie henleinowscy Neuwirth i Richter przeprowadzili wczoraj rozmowę z premierem Hodżą.

Rozmowa dotyczyła jedynie niektórych konkretnych zarządzeń, gdyż do prowadzenia rokowań w sprawach zasadniczych, upoważniona jest wyłącznie trzyosobowa komisja parlamentarna, która spotka się z premierem Hodżą dziś.

Niemiecko-sudecka partia komunikuje, że przewodniczący parlamentarnego klubu partii niemiecko-sudeckiej Kundt oraz poseł Peters — przerowa dziś rano godzinną przeszło rozmowę z prem. Hodżą, rozpoczętą dn. 23 bm. przez Henleina.

Po omówieniu aktualnych zagadnień, najpilniejszych dla przywrócenia normalnej sytuacji, stwierdziły obie strony zgodnie konieczność prowadzenia dalszych pertraktacji. Rozmowa posłów Kundta i Petersa z premierem Hodżą trwała przeszło godzinę.

Ford, Chrysler i General Motors

Magnaci samochodowi przed sądem

SOUTHBEND, 28.5. Najwyższy sąd Federalny oskarżył o pogwałcenie ustawy o trustach trzy wielkie towarzystwa produkujące samochody, tj. „General Motors", „Chrysler" i „Ford" oraz szereg mniejszych przed siębiorstw zależnych finansowo od tych towarzystw.

W stan oskarżenia postawiono 50 osób pod zarzutem wywierania presji na swych agentów aby sprzedawali wozy jedynie za pośrednictwem firm, kontrolowanych przez te trzy towarzystwa samochodowe.

Wśród oskarżonych znajdują się Knudsen, naczelny dyrektor oraz Sloan, członek rady administracyjnej „General Motors", Chrysler. Dyrektor tow. „Chrysler" i Edsel Ford, gen. dyr. Forda.

Kto winien: kolej, czy elektrownie?

(Dokończenie ze str. 1-ej)

nym pewne zakłócenia, ale to już minęło. Podobnie, jak my, autor uważa, że węzeł zelektryfikowany zdawał egzamin i, że wyszedł z półtoraroczej próby ze stopniem co najmniej dostatecznym. Autor enunacji idzie tedy z prądem zalecanej obecnie pobłażliwości dla „maturzystów" kolejowych; myśmy byli surowsi w ocenie, wystawiając co najwyżej trójkę z minusem.

Jest wszelako w tej pośredniej odpowiedzi na postawione przez „Nową Rzeczpospolitą" z 15 bm. zarzuty, passus znamienny: oto jeden z „kurierów" w wydaniu warszawskim z dnia 20 bm. pisze ogólnie i jakby mimochodem, że zakłócania pochodziły nie z winy motorów i trakcji, ale z niedostosowania się źródeł prądu, tj. elektrowni, do nowych zadań.

Zatem dziś już nie tylko my twierdzimy, że nie było wadliwej budowy motorów. Postaramy się teraz dowieść, że i elektrownie nie ponoszą winy. Jeżeli więc w porządku jest konsument (elektrowozy) i dostawa (elektrownia), to błąd musi być po stronie pośrednika, a więc na linii — w podstacjach, transformatorach lub przewodach. Któreś z tych ogniw trakcji musi szwankować.

Nie podobna sobie wyobrazić, aby kierownictwo elektrowni mogło podjąć się dostarczania większej siły od wytwarzanej przez generatory. Zasady te są aż nadto dobrze znane elektrykom. Ani na chwilę niepodobna przypuścić, aby przeoczył tu cokolwiek taki autorytet w dziedzinie elektrotechniki, jakim jest dyr. elektrowni warszawskiej, inż. A. Kühn, były długoletni minister komunikacji. Twierdzimy zatem stanowczo, że przyjęte przez elektrownię zapotrzebowanie prądu, musiało odpowiadać ściśle przedstawionemu projektowi.

Trzy ewentualności

Gdyby jednak przypuścić, że elektrownie postąpiły lekkomyślnie i podjęły się dostarczania energii przerastającej ich zdolności, a więc energii X — 1. Jakież byłyby rezultaty? Po stronie konsumcji otrzymanoby oczywiście moc X — 1. Lokomotywy elektryczne pochłonęłyby przy pełnym obciążeniu całą tę energię, powodując, wskutek mankamentu, psucie się (wyłączanie) u źródeł dostawy, a więc w elektrowniach. W Warszawie mielibyśmy co chwila egipskie ciemności. Tych wypadków jednak nie notowaliśmy, z wyjątkiem jednego, którego przyczyny były w swoim czasie wyjaśnione.

Przypuśćmy teraz, że elektrownie dostarczyły energię większą od zapotrzebowanej, a więc: X + 1. Wtedy motory trakcji elektrycznej spożytkowałyby tyle, ile potrzeba było im do pracy, dajmy na to: 3.500 kw/h. Nadwyżka zostałaby na stacji, jako zapas, nie powodując nigdzie zakłóceń.

I wreszcie: elektrownie dostarczają tyle prądu, ile potrzeba do pełnego uruchomienia węzła, a więc: 3.500 kw/h. W tym wypadku mamy dwa czynniki pracujące normalnie, ale pociągi stają. Musimy szukać przyczyn, wyrażając się obrazowo, u pośrednika, a więc na linii. Przyczyną może być wadliwe działanie podstacji transformatorów lub błąd w przewodach.

Zły rachunek — zły rezultat

Słyszeliśmy w wyjaśnieniach ze źródeł miarodajnych, że powodem stawania pociągów elektrycznych było automatyczne wyskakiwanie widełek, a więc wyłączników, które wyłączano ponownie, aby nie powodować stawania poc. W rezultacie musiały przepalać się bezpieczniki. Najoczywiściej zatem błąd leży w pośrodku, a więc w złym obliczeniu któregoś z ogniw trakcji; w podstacjach, transformatorach lub przewodach.

Zanim jednak odkryjemy istotnego sprawcę błędów popełnionych przy elektryfikacji węzła warszawskiego, rzucamy raz jeszcze pytanie, na które dotąd nie otrzymaliśmy odpowiedzi:

— Jak długo linia średnicowa zatruwać będzie Warszawę dymem parowozów?

Przecież nie po to uruchomiło się trakcję elektryczną, aby pociągi dalekobieżne przetaczano przy pomocy zwykłych parowozów!

Krew sławnego boksera ratuje życie dziecka

Stan zdrowia małego synka Maxa Baera był bardzo niepokojący. Żeby ocalić to nieszczęśliwe, pięciomiesięczne dziecko, chore na zapalenie płuc, lekarze orzekli, że trzeba mu koniecznie zrobić transfuzję krwi, gdyż to jedno jeszcze może mu pomóc. Ojciec zdecydował się, i zabieg miał się odbyć natychmiast, wobec czego wzięto mu z prawej ręki pół litra krwi. Po drugiej transfuzji lekarze stwierdzili możliwość poprawy w stanie zdrowia małego Maxa.

Baer nie opuszcza łóżeczka swego dziecka i jest pogrążony w głębokiej rozpaczy. Powiedział, że jeżeli syn wyzdrowieje, stanie do walki ze zwycięzcą Schmelinga, Luisem, i na pewno zostanie zwycięzcą.

Konkurs otwarcia

na stadionie łazienkowskim

W wyniku konkursów otwarcia w dniu wczorajszym w 2-ej serii:

I miejsce zajął rtm. Momm — Niemcy 0 błędów na koniu Baccarat.

II miejsce kpt. Apostol — Rumunia 0 błędów na koniu Bucarid.

III miejsce rtm. Momm — Niemcy na koniu Alchinist.

IV miejsce rtm. Hasse na koniu Tora.

V miejsce rtm. Komorowski na koniu Zbiegu II.

W dniu dzisiejszym tj. w niedzielę odbędzie się pierwszy bardzo ciężki z konkursów tegorocznego programu zawodów, a mianowicie: „konkurs potęgi skoków" im. Aleksandra hr. Skrzyńskiego par course posiadać będzie tylko 10 przeszkód lecz za to do chodzących do 1.60 cm. wysokości i 5 mtr. szerokości.

W konkursie tym ostatnim Polakiem notowanym jako zwycięzca był rtm. dypl. Lewicki na Kikimorze w roku 1933, w roku 1934 kpt. Nobili (Francja), w roku 1935 por. Brandt (Niemcy), w r. 1936 rtm. Brandt (Niemcy), w r. 1937 p. Temme (Niemcy) na Nord land.

Wojna na Dalekim Wschodzie

(Dokończenie ze str. 1-ej)

ternowi zawiesić propag...dę komunistyczną w Chinach na przeciąg jednego roku, gdyż jak stwierdzili obserwatorzy sowieccy „spory polityczne osłabiały wartość bojową armii chińskiej i rozbijały jej spoistość. Obecnie zaś najgłówniejszym celem Związku Sowieckiego jest zwyciężenie imperialistycznej Japonii“.

Werbunek „ochotników”

W gmachu komisariatu wojny przy ul. im. Frundzego w Moskwie otworzono „komitet Pomocy Chińskiemu Proletariatowi“ (Komitiet Pomoszczi Kitajskomu Proletarjatu), nad którego drzwiami wisi wielki napis: „Zapis Dobrowolcew w Kitajskuju Armiu“ (zapisy ochotników do armii chińskiej). Do chwili obecnej zgłosiło się do biur komitetu 6000 oficerów różnej broni.

Odbywa się to w ten sposób. iż dany oficer otrzymuje po prostu polecenie zgłoszenia się do biura komitetu i zapisania się tam na ochotnika.

Oficerowie ci kierowani są przede wszystkim do Mongolii, gdzie zająć się mają wyćwiczeniem i stanąć na czele oddziałów partyzanckich, a następnie do głównej kwatery chińskiej w Hankou, gdzie stanowić będą kadry instruktorskie dla gorączkowo formowanej nowej armii chińskiej.

Mobilizacja na Dalekim Wschodzie

W Chabarowsku, Włodywostoku i Nikołajewie przygotowuje się gorączkowo zapasy dla wojska. Fabryki amunicji i sprzętu wojennego pracują na trzy zmiany. Ludność cywilna wysiedlana jest pośpiesznie z pasów przyfortecznych. Oddziały wojskowe zostały postawione w stan bojowego pogotowia.

Koleją transsyberyjską przychodzą bez przerwy transporty amunicji, czołgów, samolotów, dział ciężkich i przeciwlotniczych.

W stoczniach Władywostoku i Nikołajewa wykańcza się pośpiesznie i montuje nowe łodzie podwodne i stawiacze min. Kadry armii Dalekiego Wschodu dopełniane są bez przerwy nadchodzącymi z głębi Rosji rezerwami.

Kto uderzy pierwszy

Panuje ogólne przekonanie, że należy się liczyć z niespodziewanym atakiem japońskim, który wyrazi się nagłym nalotem samolotów bombardujących na centra przemysłowe Syberii południowo-wschodniej.

Takie same obawy panują jakoby w Japonii, gdzie sfery wojskowe liczą się z nagłym nalotem na Tokio, Osaka i Jokohamę z baz Władywostoku i Nikołajewa. Podkreśla się tu przytym, że miasta japońskie nie są przygotowane do obrony przeciwlotniczej ze względu przede wszystkim na brak odpowiednich pozycji dla ustawienia baterii przeciwlotniczych, a powtóre na niezwykle podatny na pożar materiał, z którego są zbudowane w przeważającej części domy japońskie (papier i drzewo).

Korespondenci kończą swe relacje stwierdzeniem, że nigdy jeszcze wybuch wojny japońsko-sowieckiej nie był tak bliski jak w chwii obecnej.

(W)

Banda w komplecie

przebywa w kryminale

Pisaliśmy niedawno o Romanie Milewskim, który ma na swoim sumieniu wiele przestępstw. Wiadomo już też, że jest to syn powieszonego w swoim czasie mordercy trzech żon. Roman Milewski był szefem niebezpiecznej szajki włamywaczów. W kilka dni potem ujęto jeszcze kilku członków jego szapki.

Na wolności pozostał tylko jeden z nich Icchok Bengelsdorf. Ukrywał się on w różnych spelunkach złodziejskich. Ponieważ jednak Bengelsdorf miał przyjaciółkę, która z zazdrości, że przebywa on częściej u innych kobiet niż u niej, zdradziła jego kryjówkę.

Wczoraj Bengelsdorf zanocował u jednej ze swych znajomych na placu Parysowskim. Zazdrosna przyjaciółka dała o tym znać policji, która przybyła do spelunki i poszukiwanego przestępcę odnalazła. Osadzono go w więzieniu. W ten sposób cała banda Milewskiego w komplecie dostała się za kraty.

Afera szpiegowska w St. Zjednoczonych

Zatrzymanie marynarzy niemieckich

WASZYNGTON, 28. 5. Niejaki dr Griebl, podejrzewany przez władze amerykańskie o szpiegostwo, zbiegł ze Stanów Ziednoczonych jako „ślepy pasażer“ na pokładzie niemieckiego transatlantyku „Bremen“.

Ponieważ Griebl, z pochodzenia Niemiec jest obywatelem St. Zjednoczonych władze amerykańskie zażądały aresztowania zbiega. Na skutek tego żądania Griebla aresztowano w porcie Bremy.

W obecnym rejsie, prokurator federalny Hardy, w czasie postoju „Bremen“ w porcie nowojorskim przesłuchał kapitana niemieckiego transatlantyku Ahrensa, badając, dlaczego Griebla nie wydano władzom francuskim w Cherbourgu, a dostarczono do Bremy i wydano w ręce władz niemieckich?

Kapitan Ahrens wyjaśnił, iż przedstawiciele władz francuskich w Cherbourgu nie przedstawili dostatecznych dokumentów dla wydania dra Griebla. Prokurator Hary postanowił dla sprawdzenia powyższych wyjaśnień, zbadać świadków w tej sprawie i zatrzymał 4 członków załogi „Bremen“ żądając złożenia przez nich wysokiej kaucji.

„Bremen“ w ciągu najbliższych godzin miał wyjść w rejs do Europy, (działo się to w godzinach wieczornych, banki były zamknięte, tak że kaucja nie mogła być złożona).

W tej sytuacji władze amerykańskie zatrzymały członków załogi.

Radca prawny niemieckiej linii okrętowej złożył energiczny protest u amerykańskich władz wobec niezwykle wysokiej kaucji jakiej zażądano.

Przy odejściu „Bremen“ policja prowadziła ścisłą kontrolę wchodzących na pokład.

—

Po „Anschlussie”

WIEDEŃ, 30.5. Jak donosi „Völkischer Beobachter“ duże hotele „Panhaus“ na Semmeringu, rozporządzające 400 pokojami, zanotowały w ostatnim tygodniu tylko 9 gości.

Zasady i ich realizacja

W dobie porozumienia polsko-niemieckiego

Prasa polska w Niemczech opublikowała bez komentarzy wyjątki z przemówienia, wygłoszonego dnia 7 lipca 1937 r. w czasie obrad historyków niemieckich w Erfurcie. Przemówienie to zostało wydane nakładem Hanseatische Verlagsanstalt, Hamburg 1937.

„...Europa środkowo - wschodnia ponad wszystkie terytorialne, narodowościowe i socjalne różnice posiada jeden pierwiastek jednolitości i ładu: Niemczyznę“.

(strona 6)

„...Wschodnio niemiecka walka graniczna jest w zasadzie walną rozprawą z potęgą polską i czeską“.

(strona 7)

„Dla życia narodu, dla jego historycznego istnienia niekiedy mniej rozstrzyga wynik wielkich zmagań wojennych o granice państwowe niż wynik małych bojów codziennej walki o granice narodów“.

(strona 8)

„Nowoczesna walka narodowościowa o granice jest wypływem i wyrazem nowego ruchu narodowościowego w Europie. owego narodowego uaktywnienia wszystkich narodowości naszego kontynentu“.

(strona 8)

„Walka graniczna ma swoją własną strategię i taktykę, ma ona swoją własną technikę. **Środki jej nie trzymają się pojęć moralności chrześcijańskiej i ogólno - ludzkiej. Potrzeba nie uznaje żadnych przykazań.** Walka graniczna wykazuje całą skalę metod od otwartych rycerskich zapasów do najpodstępniejszego postępowania“.

(strona 10)

„Rozstrzygającą, podstawową siłą walki granicznej była po obu stronach biologiczna potęga. Najżywiołowszą siłą była rodząca kobieta: stąd też największe zwycięstwa walki granicznej na wschodzie osiągnięte zostały na łożu rodzącej kobiety“.

(strona 16)

„Walka graniczna i wojna nie różnią się w zasadzie lecz w natężeniu“.

(strona 34)

W ostatnim półroczu (po 5 listopada 1937 r.) obserwowaliśmy realizację zasad ujętych w tych zdaniach, nie mogliśmy natomiast dostrzec niczego, co by wskazywało, że deklaracja z 5 listopada jest respektowana przez III Rzeszę.

Orędzie Ojca św.

RZYM, 28.5. Jutro o godz. 10 min. 15 wygłosi Ojciec św. przez radio watykańskie orędzie do kongresu eucharystycznego w Budapeszcie, przy czym przekaże on błogosławieństwo dla wszystkich jego uczestników.

Strang w Berlinie

PRAGA, 28.5. William Strang, szef zachodniego departamentu w Foreign Office opuścił Pragę, udając się do Berlina.

Ze strony poselstwa W. Brytanii oświadczono, że Strang nie widział się w czasie pobytu w Pradze z żadną z oficjalnych osobistości czechosłowackich.

—

Franco atakuje

MADRYT, 28.5. Wojska gen. Franco podjęły ofensywę na odcinku Castellon na półn.-zach. od Morella. Po gorącej i zaciętej walce wojska rządowe musiały porzucić swe pozycje. Na odcinku Teruelu pod Mont Pennaroya toczą się w dalszym ciągu gwałtowne boje o szczyty górskie.

Pamiętaj o bezrobotnych

Japończycy bombardują

TOKIO, 28. 5. Japońskie lotnictwo morskie rozwinęło wczoraj ożywioną działalność w Chinach Południowych. Około 40 samolotów zbombardowało linię kolejową Kanton — Kowlon, dworce i żelazne mosty oraz miejscowości Szihlung i Szangping.

„Economist“ o brytyjskich zbrojeniach

Koniunktura zbrojeniowa

stwarza poważne niebezpieczeństwo gospodarcze

W związku z ogólnoświatowym wyścigiem zbrojeń warto się zastanowić, jaki wpływ wywierają zbrojenia na rozwój koniunktury gospodarczej w poszczególnych krajach.

Ostatni numer tygodnika angielskiego „Economist“ przynosi niezwykle interesujące obliczenia odnoszące się do zbrojeń angielskich. Pismo oblicza, jakie przemysły przede wszyskim korzystają ze wzrostu zbrojeń.

Tak więc na cele personalne sił zbrojnych tj. na żołd, pensje pracowników cywilnych i emerytury wydano:

w roku 1934-35 — 64,5 milionów f. szt.,

w roku 1937-38 — 79,2 miln. f. szt.,

w roku 1938-39 — 87,8 miln. f. szt.

Na wyżywienie, skoszarowanie, umundurowanie wojsk wydano następujące sumy:

w r. 1934-35 — 9,2 miln. f. szt.

w r. 1937-38—16,3 miln. f. szt.

w r. 1938-39—20,2 miln. f. szt.

Na zakupy olejów mineralnych wydano w odpowiednich latach — 2,1 milionów, 5,4 miln. i 7,6 miln.

Na właściwe zamówienia zbrojeniowe, a więc na broń i amunicję, samochody, samoloty i czołgi wydawano w tych samych latach: 11,9 mln. ft., 76,7 mln. ft. i 109,5 miln. ft.

Poważne sumy wydano również na zamówienia w stoczniach, a więc na budowę nowych okrętów wojennych oraz konserwację i modernizację starych okrętów: 20,2 mln. ft., 45,7 i 62,9 miln. ft.

Niemałe sumy pochłonęły inwestycje rezerwowe w przemyśle zbrojeniowym, które musiano poczynić, aby przygotować ten przemysł na wypadek wojny. W wymienionych wyżej latach wydano: — 5,7 miln., 43,8 miln. i 44,2 miln.

Ogółem wydatki na zbrojenia łącznie z pozycją „różnych“, nie uwzględnioną, wynosiły w roku 1934/35 — 120,8 miln. funtów, w roku 1937/38 — 286,5 miln. funt., a w roku 1938/39 — doszły do sumy 531,7 miln. ft.

Z powyższego zestawienia wynika, że koniunktura oparta wyłącznie na zbrojeniach byłaby bardzo jednostronną, jeśli brać pod uwagę tylko bezpośredni wpływ zbrojeń na produkcję. Tak więc pozycje wydatków personalnych, wyżywienia, skoszarowania i umundurowania, z których korzystają w większym stopniu „normalne“ gałęzie przemysłu wzrosły w ciągu ostatnich 5 lat o 45 proc. Natomiast kolosalny wzrost wykazały zamówienia, ściśle związane ze zbrojeniami, a więc w stoczniach, gdzie wzrost wyniósł 200 proc., oraz w przemyśle zbrojeniowym, najściślej pojętym, gdzie wzrost zamówień wyniósł 900 proc.

Ta olbrzymia rozpiętość między poszczególnymi gałęziami produkcji jest wprawdzie częściowo wyrównana przez pośrednie oddziaływanie zamówień zbrojeniowych na różne gałęzie produkcji. Tem niemniej jednak nie jest to koniunktura, która wpływa dodatnio na dłuższą metę na rozwój gospodarstwa narodowego.

Słusznie więc zauważa cytowane pismo angielskie, że ciężki przemysł, który i tak już wyzyskuje całkowicie swą zdolność wytwórczą, dalszym zamówieniom zbrojoniowym może podołać tylko w ten sposób, że ograniczy dostawy dla innych celów, a więc dla ruchu budowlanego, normalnych „cywilnych“ inwestycyj w przemyśle, budownictwa statków handlowych itp. Po drugie takie jednostronne nastawienie przemysłu na pracę tylko dla zbrojeń stwarza niebezpieczeństwo dużej jednostronności oraz ciężkiego kryzysu w wypadku, gdyby sytuacja polityczna pozwoliła na zmniejszenie wydatków zbrojeniowych.

(jam.).

Giełda pieniężna

Wczoraj zebranie giełdy walutowej nie odbyło się.

PAPIERY PROCENTOWE: 3 proc. poż. prem. inwest. I em. 79.00, II em. 80.25; 3 proc. poż. prem. inwest. seriowa I em. 90.00; 4 proc. państw. poż. prem. dolar. 41.00—41.25; 4 proc. poż. konsolid. 67.25—67.50; 4 i pół proc. poż. wewn. państw. 64.63; 8 proc. L. Z. ziemskie dolar. gwar. kupon 97.80; 4 i pół proc. L. Z. ziem. seria V 64.50; 5 proc. L. Z. Warszawy 77.50—78.00; 4 i pół proc. L. Z. Warszawy 72.50; 5 proc. L. Z. Warszawy (1933 r.) 72.75—72.88 (100 zł) 73.00; 5 proc. m. Piotrkowa (1933 r.) 62.00.

AKCJE: Bank Polski 119.25; Lilpop 73.50; Modrzejów 12.50; Norblin 86.00; Ostrowiec 54.50; Żyrardów 52.50—51.50.

Tendencja dla pożyczek państwowych utrzymana, dla listów zastawnych i akcji nieco słabsza. W obrotach prywatnych 3 proc. renta ziemska (5000 zł) 53.50—54.00, (1000 zł) 54.25, (500 zł) 58.50, (100 zł) 68.00.

Próby organizacji rynku mięsnego

Od 1 marca rb. czynna jest Rolnicza Sp. Mięsna, której działalność trudno jest ocenić. Warto jest poświęcić nieco uwagi tej próbie zorganizowania naszego rynku mięsnego.

Rolnicza spółka mięsna Sp. z o. o. z kapitałem udziałowym zł 300.000 powołano do życia przy wydatnej pomocy i współudziale państwowego Banku Rolnego.

Udziałowcami Rolniczej Spółki Mięsnej są: 1) Państwowy Bank Rolny, 2) Lubelski Związek Producentów Trzody Chlewnej i Bydła, 3) Płoński Spółdzielczy Syndykat Rolniczy, 4) Centrala Spółdzielni Rolniczo - Handlowych w Wilnie, 5) „Rolnik“, Spółdzielnia Rolniczo - Handlowa powiatu Dziśnieńskiego w Głębokiem, 6) Spółdzielnia Spożywczo - handlowa w Platerowie, 7) Spółdzielnia Rolnicza w Lidzie, 7) „Rolnik“, Spółdzielnia Rolniczo - handlowa w Szczuczynie.

Wspomniana spółka jest instytucją rolniczą, przejmującą działalność działu komisowego Kasy Targowej z rozszerzeniem dotychczasowych jego ram.

Kasa Targowa powstała na wiosnę 1934 r. Zadaniem Kasy było uporządkowanie i unormowanie handlu zwierzętami rzeźnymi na rynku warszawskim, umożliwienie rolnikom i ich organizacjom bezpośredniego docierania ze zwierzętami rzeźnymi na rynek stołeczny, a przez to wykluczenie niepotrzebnych ogniw drobnych pośredników i zbliżenie producentów do konsumentów. Zadania swe Kasa Targowa spełniała — między innymi — przez: komisową sprzedaż zwierząt rzeźnych, wysyłanych wprost przez rolników i ich organizacje, dokonywanie rozrachunku między sprzedawcami a nabywcami, udzielanie zaliczek hodowcom, finansowanie za pomocą kredytów rzeźników i masarzy itp.

Nieścisłe, a nieraz nieprawdziwe są wiadomości jakoby działalność Kasy Targowej wpływała na rozpiętość cen między cenami żywca a cenami mięsa w detalu. Między innymi pewne nieścisłości pod tym względem zakradły się mimowoli i w notatce zamieszczonej w nrze 11 „Nowej Rzeczpospolitej“ z dnia 33. 4. rb. Bowiem na rozpiętość cen wpływają najrozmaitsze opłaty przewozowe, targowiskowe, podatkowe, weterynaryjne itp., na które Kasa Targowa nie ma żadnego wpływu. Sama Kasa pobiera za wszystkie swoje czynności inkasowe pro mille (a nie 3 proc. jak mylnie podano we wspomnianym numerze), zaś tytułem prowizji komisowej od sprzedaży bydła — 1 i pół proc., a od sprzedaży trzody — 2 proc.

Obszar zasiewu lnu ulegnie zmniejszeniu?

Koniunktura w eksporcie lnu kształtowała się ostatnio przy jeszcze słabszej tendencji.

Eksport ograniczył się do wywozu nie dużych ilości włókna do Anglii, Austrii, Belgii, Czechosłowacji, Francji, Niemiec, USA i Węgier. Ogółem wywieziono około 600 ton włókna. Niekorzystne warunki atmosferyczne (zimna przy częstych deszczach) nie sprzyjały dowozom, toteż podaż na rynkach lokalnych była stosunkowo mała. Dopiero w ostatnich dniach dało się zauważyć zwiększenie dowozów.

W związku z chłodną pogodą tegoroczna kampania siewna spóźniła się i została rozpoczęta dopiero na początku maja. Słaba sytuacja na rynku lniarskim przyczyniła się do tego, że obszar zasiewu na ogół pozostanie bez zmian, a w niektórych wypadkach może nawet ulec zmniejszeniu.

14 tysięcy nowych członków w Spółdzielniach Roln. i Zarobkowo-Gosp.

W dniu 25 maja br. odbyło się w Warszawie, pod przewodnictwem ks. prałata Wacława Blizińskiego z Liskowa, walne zgromadzenie spółdzielni z województw warszawskiego i łódzkiego, należących do Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych.

Walne zgromadzenie wysłuchało referatu dyrektora centrali związku, p. A. Nowakowskiego, na temat „Udział i rola spółdzielczości w handlu rolniczym“. Sprawozdanie z działalności związku złożył dyr. Fr. Hajkowski. Sprawozdanie rady okręgowej złożył ks. prałat W. Bliziński.

Ze złożonych sprawozdań wynika, że w r. 1937 nastąpił dalszy znaczny postęp w rozwoju spółdzielni związkowych. Postęp ten wyraża się: 1) wzrostem ilości spółdzielni związkowych z 705 na 736 oraz znacznym tempem prac organizacyjnych w zakresie tworzenia nowych spółdzielni; 2) zwiększeniem ilości członków o około 14.000; 3) wzrostem sumy wkładów oszczędnościowych w spółdzielniach oszczędnościowo - pożyczkowych o około 9 proc.; 4) wzrostem dostaw mleka i jaj do spółdzielni mleczarskich; 5) wzrostem obrotów spółdzielni rolniczo-handlowych.

Walne zgromadzenie zatwierdziło plan pracy na 1938 r., z którego wynika, że związek stawia sobie następujące zadania: 1) zorganizować sieć placówek spółdzielczych, wystarczającą do zaspokojenia dążeń społeczeństwa polskiego w kierunku samodzielności gospodarczej; 2) prowadzić akcję wychowawczo - spółdzielczą wśród społeczeństwa i zabiegać o fachowe przygotowanie ludzi do pracy w spółdzielniach; 3) dążyć do dalszego postępu w gospodarczych wynikach działalności spółdzielni; 4) utrzymywać kontakt z organizacjami, których działalność zazębia się z zakresem pracy związku.

Komunikat Związku Metalowców ZZP

Do wszystkich hydraulików!

Koledzy! wobec nie dojścia do porozumienia z pracodawcami o zawarcie umowy zbiorowej na rok 1938 dla hydraulików, ogólne zebranie zwołane przez Związek metalowców ZZP przy ul. Elektoralnej 21, m. 17; telefon 5.10-60, w dniu 22 maja rb. o godz. 10 m. 30, po wysłuchaniu sprawozdania z ogólnej sytuacji w przemyśle urządzeń zdrowotnych oraz po długiej dyskusji uchwalił w dniu 30 maja przystąpienie do akcji strajkowej. W związku z tym w poniedziałek 30 maja o godz. 11 zarząd Związku zwołuje ogólne zebranie, na którym nie powinno zabraknąć ani jednego hydraulika.

Z życia spółek akcyjnych

W dniu 27 maja rb. odbyło się w Warszawie, pod przewodnictwem mecenasa Lucjana Altberga, 68-me zwyczajne walne zgromadzenie akcjonariuszów Warszawskiego Towarzystwa Kopalń Węgla i Zakładów Hutniczych SA.

Z przedstawionego przez zarząd towarzystwa sprawozdania wynika, że w roku sprawozdawczym 1937 wydobycie kopalń towarzystwa wzrosło dosyć pokaźnie do 879.000 ton. W związku z poprawą gospodarczą kraju, jak też z mocniejszą tedencją na rynkach zagranicznych. Ceny krajowe węgla w roku sprawozdawczym pozostały nie zmienione na poziomie ustanowionym dekretem ministra przemysłu i handlu z grudnia r. 1935. Ceny eksportowe w ciągu roku sprawozdawczego wzrosły gwałtownie, jednak zwyżka ta okazała się nader nietrwała.

Wskutek zwiększenia zbytu i polepszenia cen eksportowych suma obrotów towarzystwa w roku sprawozdawczym wzrosła o około 30 proc. w porównaniu z r. 1936. Jednocześnie wszakże wzrosły w r. 1937 (pomimo zwiększonego wydobycia), również i koszty, głównie na skutek dwukrotnej podwyżki płac robotniczych oraz ustawowego skrócenia czasu pracy na dole. Podrożały również niektóre materiały biegowe.

W ostatecznym wyniku rezultaty finansowe za r. 1937 wykazują poprawę w porównaniu z latami ubiegłymi, jednakże jeszcze niedostateczną dla wypłacenia dywidendy. Zysk czysty, po przelaniu na kapitał amortyzacyjny kwoty zł 1.670.000, wyniósł zł 8.210,54.

Walne zgromadzenie przyjęło sprawozdanie władz towarzystwa razem z bilansem oraz rachunkiem zysków i strat za r. 1937 oraz udzieliło władzom towarzystwa pokwitowania z czynności za r. 1937. Wspomniany wyżej zysk czysty, po potrąceniu ustawowych odpisów, przeniesiono na rok następny.

Walne zgromadzenie dokonało ponownego wyboru ustępującego członka rady nadzorczej, tak że na r. 1938 skład rady nadzorczej pozostał bez zmiany. (N).

Kapitał żelazny i... kapitał obrotowy

Dekalog z przychówkiem

Rozważania na temat niedzielnych uchwał Ozonu

(Wilk) Kościół i obyczaj nakazują święcenie niedzieli. Wzbroniona jest praca wymagająca wysiłku, zakazane są rozmyślania nieprzystojne. Zasadniczo powinno się więc omijać roztrząsanie tematów swawolnych jak: konsolidacja, dywersja, piasek, mydło, itp. i tematów politycznych, jak: dyletantyzm, fanfaronada, partactwo, tupet itp. Skoro jednak pewne przeobrażenia poglądów pozwalają na piedestał bohaterstwa wynosić faceta, który ze skutecznym wysiłkiem wali bliźniego w dnie święte po obliczu, a pokutę za grzechy głosić należy codzień, niechże i mnie wolno będzie oddać się na chwilę rozważaniu rzeczy płochych. Może się ktoś gdzieś pokaja i zacznie czynić pokutę.

Rozbrzmiewał bowiem cały tydzień ubiegły odgłosami uchwał powziętych przez radę naczelną OZN o potrzebie wielekroć większych środków finansowych na inwestycje, na oświatę, na rolnictwo. Potakiwało się wołaniu chętnie i powszechnie. Wszystko będzie dobrze, byle forsa.

Ale najwięcej podobała się rezolucja żydowska. Trzynaście punktów. Nowoczesny dekalog mojżeszowy z przychówkiem. A co za myśli — błyskawice, wyroki — pioruny.

Raz: żydzi polscy należą do pozapaństwowej grupy ogólnożydowskiej.

Dwa: żydzi osłabiają normalny rozwój polskich sił narodowych.

Trzy: kwestia żydowska wymaga planowego rozwiązania.

Cztery: rozwiązanie polega na wydatnym zmniejszeniu liczby żydów w państwie.

Pięć: do Palestyny.

Sześć: albo dokąd indziej.

Siedem: zredukować udział żydów w życiu gospodarczym.

Osiem: zredukować udział żydów w niektórych zawodach.

Dziewięć: uniezależnić polskie życie kulturalne od wpływów żydowskich.

Dziesięć: nie wolno, aby młodzież sama wyznaczała, gdzie żydzi mają siedzieć na wykładach. Od tego jest państwo.

Jedenaście: żadnej narodowej asymilacji. Do wspólnoty polskiej dopuszczać tylko jednostki. (Nie powiedziano za jakiej instancji dekretem? starosty, wojewody, czy ministra).

Dwanaście: szyb nie tłuc, żydów nie bić. W zamian bezwzględna lojalność wszystkich żydów wobec narodu i państwa

Trzynaście: młode pokolenie niech się szykuje do obsadzenia placówek opróżnionych.

Żółta jak szafran zazdrość, wionęła.

Istnieje w Polsce od lat 40, może mniej, może trochę więcej prąd, który zagarnął w swe wyłączne posiadanie różne zagadnienia bytu zbiorowego, aby je rozwiązywać według wspólnej, przez siebie formułowanej tezy narodowej. Prąd ten zorganizowany pierwotnie w stronnictwie narodowo-demokratycznym (endeckim) odegrał dużą rolę w zaborze austriackim i rosyjskim przed wojną, a następnie także w obrębie odzyskanego państwa.

Stronnictwo narodowo-demokratyczne chciało zrazu powiększać zasięg panowania kultury polskiej, chciało być pomnożycielem jej wpływów. W szeregach stronnictwa wybitne zajmowały stanowiska osoby różnych wyznań. Nie brakło też osób wyznania mojżeszowego.

Z czasem ambicje się skurczyły. Zaniechano dążeń do uniwersalizmu polskiego, ograniczono się do intensywnej uprawy najbardziej swoistych znamion duchowości polskiej. Z przekąsem zaczęło się odnosić do Polaków innych wyznań chrześcijańskich, a już stanowczy rozbrat wzięto z umizgami w stronę społeczności żydowskiej. Jeszcze kilka lat minęło i endecy stali się partią zasadniczo, stanowczo, nieodwołalnie antysemicką i to z uroszczeniami monopolowymi.

Ten stan rzeczy dotrwał do roku 1935. Już przedtem, a po ostatnich wyborach w sposób zdecydowany „spod dyscypliny partyjnej zaczęło się wyładowywać — młode pokolenie.

Nie mając przed sobą żadnych widoków, wykombinowało sobie, że najlepiej będzie oderwać się od starych endeków, a zrobiwszy akces do systemu pomajowego, ułatwić sobie życie. Poszli więc, a odchodząc zabrali z sobą z dawnego dorobku fundusz najpopłatniejszy. Antysemityzm. Ale nie ten dawny bierny, omal jowialny antysemityzm endecki. Nie. Przefasonowano go, sprężono i przeistoczono w najbardziej agresywny.

Dostrzegł falangę adeptów do współpracy p. Adam Koc, i strapiony, skąd wziąć do Ozonu masę, wyciągnął rękę. Sukurs był natychmiastowy, efekt unaocznił się krociami szyb potłuczonych i wzmożoną frekwencją wszystkich szpitali.

Oby i te z kolei uspokoić przyszła znowu zmiana kursu, ale atrakcję judofobską trza było zachować. Bo inaczej — gdzie ta masa?

Ładnie to mówić o zjednoczeniu narodowym. Bo z tym „narodem", trudna rzecz. Pojęcie zbyt ogromne. Przerasta i przywala ciężarem, kombinacje partyjne i mafijne. Cóż tam inwestycje, reforma rolna? A nawet — oświata? Kapitał żelazny, a polityka wymaga kapitału obrotowego.

Więc Żydzi. Ten obiekt nie zawiedzie

Rozumiecie teraz zazdrość starych endeków do białej gorączki doprowadzoną. Ze swego podwórka „narodowego" przez Ozon wyeksmitowani, z aureoli monopolu judofobii ogołoceni, muszą na dobitkę przysłuchiwać się głosom odszczepieńców, którzy im tłumaczą, że ostatecznie Ozon, za świadectwem rezolucji żydowskiej, kroczy ku — nacjonalizmowi.

Z prawicą, czy z lewicą — wszystko jedno.

Cały to inwentarz ideologii pomajowej.



— Czemu stajesz przy każdym drzewie?

— Ach, to przyzwyczajenie. Ciągle wydaje mi się, że spaceruję z moim psem.

Prawdziwa cnota krytyk się nie boi

„Święty Boże — nie pomoże!"

Robi gwałt żydowska prasa,
że antysemityzm hasa.
Wielką ją napawa zgrozą,
że się wziął do tego — Ozon.
W oburzeniu wielce szczerem,
równa Ozon z Oenerem
i uwierzyć nie chce w fakt,
że się z BB skończył pakt.

„Kur. Poranny" — organ krewki —
ruszył pierwszy na Nalewki,
za nim, jako oddział drugi,
pan Miedziński w czas niedługi.
Niby działa, huczą słowa,
wre krucjata ozonowa!
Pif paf! bęc! bum, bum! buch, buch!
W „obóz" wstąpił nowy duch.

Znów się toczy dookółka
disputatio de jarmułka
i dyskusja wre zawzięta:
Żydzi, żydki i żydzięta.
Jakby w tym (dwunastym!) maju
nic nie było więcej w kraju,
jeden tylko, jeden cud:
Ozon wśród żydowskich bród.

Cały „obóz" aż drży w duszy,
by się wreszcie naród wzruszył
i by „obóz" zdobył wreszcie
mir na wsiach, uznanie w mieście.
Cały ‚obóz" wzdycha: „Może
kurs żydowski nam pomoże,
bo jak to nie dopomoże —
to już tylko — święty Boże!!"

GRYF.

Uśmiechnij się

W AUTOBUSIE

Mały Toto siedzi i pociąga noskiem. Jakaś pani zwraca się do niego mówiąc:

— Ach mój mały, czy ty nie masz chusteczki?

Toto z miną podejrzliwą:

— Mam, ale nieznajomym nie pożyczam.

OBIETNICA

— Zosiu, przedwczoraj, kiedy mi winszowałaś na imieniny, przyrzekłaś mi, że będziesz grzeczną.

— Kiedy, mamusiu, to było tylko w wierszyku.

NIEUDANE PORWANIE

Gangsterzy porwali syna państwa Smith. Jeden z nich udał się na pertraktacje w sprawie okupu. Wróciwszy zakomunikował towarzyszom:

— Rodzice tego łobuza powiedzieli, że taniej jak za dziesięć tysięcy nie wezmą go z powrotem.

NIEPOROZUMIENIE

— Jak tam u pana z klientami? Dobra frekwencja?

— Przeważnie orientaliści!

— Cudzoziemcy?

— Nie, ludzie, którzy chcą się zorientować co do cen.

(Ric et Rac)

Na naszej osi

Było to wczoraj

Marymont i Wojciech Jastrzębowski

Kuźnia charakterów i ich duchowy przywódca

Już Stanisław August, o czym nie każdy wie, powziął przy schyłku swego panowania myśl założenia instytutu agronomicznego w Ujazdowie pod Warszawą.

I gdyby ta myśl ostatniego króla polskiego została urzeczywistnioną, to instytut agronimiczny, założony za jego panowania, byłby pierwszą tego rodzaju uczelnią, tak jak komisja edukacyjna pierwszym ministerium oświaty w Europie.

W kilkanaście lat po śmierci Stanisława Augusta, wypełniono myśl jego w r. 1816. Zaraz po wskrzeszeniu Królestwa Polskiego, nazwanego przez Mochnackiego „Kongresowym", został założony instytut agronomiczny, głównie za sprawą Staszica, uposażony hojnie w dobra narodowe Marymont z Bielanami, oraz folwarki: Ruda i Wawrzyszew w zapomogę ze skarbu Królestwa, w kwocie zł 36.000.

Na siedzibę instytutu obrano zaciszną miejscowość, Marymont, która nazwę swą zawdzięczała królowej Marii Kazimierze. Dla niej to, dla, sercem ukochanej Marysienki, Jan III wzniósł pałacyk letni na niewielkim wzgórzu, nazwanym „wzgórze Marii", po francusku „mont de Marie", a po spolszczeniu — Marymont.

I nazwa ta utrzymała się dotąd.

Pałacyk różne przechodził koleje.

Od Konstantego Sobieskiego nabył go w stanie zniszczonym, dopiero w roku 1720, August II, kazał go wyrestaurować, wspaniale wewnątrz ozdobić, i, dla ulubionego polowania, często tam przebywał. Po śmierci Augusta, pałacyk stał się własnością skarbu, następnie przeszedł we władanie Prusaków, a po ich ustąpieniu, na własność księstwa warszawskiego i wreszcie na własność rządu Królestwa Polskiego.

Uroczyste otwarcie instytutu odbyło się w r. 1822.

Pozostający początkowo pod kierunkiem Flatta, instytut w Marymoncie, niezbyt, aż do r. 1831 był przez młodzież uczęszczany.

Po zakończeniu ciężkiej walki z powstaniem listopadowym, Mikołaj I 5 października (st. st.) w 1831 polecił zamknąć wszystkie wyższe zakłady naukowe w Królestwie Polskim. — Dzięki zabiegom osób wpływowych, instytut w Marymoncie uratowano, lecz wykłady w nim zawieszono na lat pięć...

Wszakże od r. 1836, tj. po wznowieniu wykładów po powstaniu listopadowym, liczba kończących uczelnię (może w braku innych zakładów), stale się zwiększa, program i tryb wykładów ulepsza, powiększa się liczba wykładających, których dobór jest b. staranny...

Po ustąpieniu pierwszego dyrektora, Flatta, dyrektorem zreorganizowanego instytutu, zostaje Michał Oczapowski, po jego śmierci uczony chemik, Seweryn Zdzitowiecki, a po jego ustąpieniu, Stanisław Przystański. — Był to ostatni przełożony instytutu w Marymoncie.

* * *

Dwa lata temu, w roku 1836 rozpoczął w instytucie gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie wykłady fizyki, historii naturalnej i ogrodnictwa Wojciech Jastrzębowski, którego nazwisko zrosło się później z rozwojem i moralnym znaczeniem tej instytucji, gdyż, jako pierwszorzędny pedagog z krwi i kości stał się z czasem, wykładając przez 22 lata, duszą instytutu, żarliwym apostołem wiedzy i pracy, ukochanym przewodnikiem pokoleń młodzieży, które jemu zawdzięczały miłość ziemi ojczystej, znajomość kraju, ukształcenie umysłu i uszlachetnienie serca...

Nie „sielskie, anielskie", lecz nad wyraz ciężkie i smutne miał lata dziecińśtwa i młodzieńcze. Urodzony w Giewartach na Mazowszu, w 9-ym roku życia stracił oboje rodziców i pozostał pod opieką najstarszego brata. Lecz opieka była dość iluzoryczna, gdyż był to żołnierz napoleoński, co światami chodził.

Po krótkim pobycie w szkółce parafialnej w Janowie oddano go na stancję do Płocka, gdzie za opłatą w naturze w postaci kaszy i jarzyn, mógł się uczyć w szkole wojewódzkiej, zaciskając często pasa.

Twardą była szkoła życia, jaką przeszedł wówczas Jastrzębowski. Gdy zachorował na tyfus, musiał leżeć w nieopalonej, pełnej przeciągów sionce, na ziemi, bo się bano zarazy. W tych warunkach zahartował się do życia, które później ciągłą pracą było wypełnione...

Kiedy zgasła gwiazda Napoleona, brat starszy powrócił z wojaczki i przeniósł go w r. 1816 do liceum w Warszawie. Po jego ukończeniu, Wojciech Jastrzębowski wstąpił w r. 1820 do Uniwersytetu Warszawyskiego i w dniu 1 lipca otrzymał stopień magistra filozofii. — Już jako student otrzymał nominację na preparatora w gabinecie fizycznym prof. Skrodzkiego.

Wynalazł wtedy przyrząd do wykreślania zegara słonecznego na każdym miejscu, nawet na nierównej powierzchni. — W związku z tym wynalazkiem, cenną pamiątką po Jastrzębowskim jest głaz narzutowy granitowy, umieszczony w Łazienkach w Warszawie na lewo od wejścia, z zegarem słonecznym, wykreślonym przy pomocy wspomnianego narzędzia. Lakoniczny napis, umieszczony na nim, za czasów niewoli rosyjskiej uległ zniszczeniu. Dopiero w r. 1928, w celu przypomnienia ogółowi zasług Wojciecha Jastrzębowskiego, umieszczono napis:

„Wojciech Jastrzębowski (1799—1822), uczony profesor instytutu agronomicznego w Marymoncie, żołnierz 1831 roku, ten zegar słoneczny własnoręcznie na tym kamieniu wykreślił".

Ulubioną dziedziną młodego uczonego była botanika. Od roku 1824 do 1830, Jastrzębowski odbywał podróże w kraju, zbierając rośliny i gromadząc zielniki. Z tych podróży przywoził też nasiona i żywe rośliny do ogrodu botanicznego, gorliwie pomagając Michałowi Szubertowi, swemu profesorowi, który w r. 1818 ogród ten założył. Znajduje się tam też wiele drzew sadzonych ręką Jastrzębowskiego. Wiele drzew z ogrodu botanicznego, założonego przez Jastrzębowskiego w Marymoncie przeniesiono w r. 1869 do ogrodu pomologicznego w Warszawie. Uczniowie Jastrzębowskiego nie mogą się nachwalić w swych wspomnieniach jasności i dostępności jego wykładów. Praca jego w Marymoncie wiązała się z poglądem na świat o wyższości zawodu ziemianina ponad wszystkie inne zawody. Jako symbol pojęć profesora i ucznia ustawiono wspólnymi siłami wykopany olbrzymi głaz narzutowy z napisem: „Qui Orlit agrum de ipsum erlit et Deum colit", a obok kopczyk z napisem: „Używajmy dobrze czasu".

Dla charakterystyki Jastrzębowskiego godzi się przytoczyć dwa szczegóły z jego życia i działalności. Gdy wybuchło powstanie listopadowe (a było to przed objęciem stanowiska profesora w Marymoncie, co nastąpiło dopiero w r. 1863) Jastrzębowski wstępuje jako ochotnik artylerzysta do gwardii narodowej i bierze udział w bitwie pod Grochowem. Lecz, rzecz niezmiernie ciekawa. W tym czasie, kiedy Polska szukała swego ocalenia w starciu zbrojnym z Moskwą, Jastrzębowski, spełniając sumiennie obowiązki obywatela - żołnierza, równocześnie pisze traktat pacyfistyczny, zmysłem swoim przypominający organizację Ligi Narodów.

Największą popularność wśród uczniów zyskał sobie jednak Jastrzębowski swymi wycieczkami po kraju. Pracował on w czasie tych podróży sumiennie, ale dzielił też z młodzieżą jej zabawy, właściwe wiekowi i... tańce.

S. WOYZBUN

Zawód ich ojców

Cesarz Fryderyk II w „kropce"

Cesarz niemiecki Fryderyk II, który panował w połowie XIII w. po powrocie ze zwycięskiej wyprawy rozpuścił swe wojska, nakazując im udać się niezwłocznie do zajęć swoich ojców. Wtedy w jednym z oddziałów nadłabskich powstała tak wyraźna i hałaśliwa radość, że aż cesarz się zaniepokoił.

— Cóż was wprawia w taki szał radosny? — zapytał.

— O, najjaśniejszy panie, dobroć twoja jest niezgłębiona. Przez tyle lat gnębiłeś nas i prześladowałeś za to, żeśmy poszli w ślady naszych ojców, a teraz, dzięki zwycięstwu, dzięki naszej dzielności i twojej wspaniałomyślności pozwalasz nam powrócić do zajęć naszych ojców. Cześć ci, wielki, po trzykroć wielki!

— A czym się zajmowali wasi ojcowie? — zapytał zaintrygowany władca.

— Rozbijali po drogach.

Kilka słów o sztuce

Sztuka dla wszystkich

Zagadnienie stosunków zachodzących między sztuką a społeczeństwem, składa się z niemałej ilości różnorodnych kwestii, nie dających się sprowadzić do wspólnego mianownika. W związku z tym, wszelkie próby przedsięwzięte w celu kierowania funkcją i zadaniami sztuki i podporządkowania jej bieżącym doktrynom społecznym czy politycznym, z góry skazane są na niepowodzenie. Doktryny te, które w państwach totalnych mają między innymi za zadanie narzucić jednakowy sposób myślenia i jednakowy styl życiowy wszystkim warstwom społecznym — w zastosowaniu do sztuki, tracą swą moc zdobywczą i nie przyczyniają się bynajmniej do powstania jakiejś bardziej wartościowej twórczości artystycznej. „Bo sztuka — jak powiedział głośny estetyk angielski O. Wilde — jest wyrazem najbardziej wybujałego indywidualizmu w świecie" i dlatego „zgleichschaltowana" być absolutnie nie może.

Niemniej zatrważający dystans rosnący wciąż między artystą a społeczeństwem, stanowi dzisiaj jedną z największych trosk naszych krytyków i teoretyków sztuki. Ostatnie przemiany w politycznym i społecznym życiu narodów europejskich, wytworzyły niesłychanie trudne warunki dla swobodnego rozwoju twórczości artystycznej. Dzisiejsza publiczność, to już nie szczupła a wyborowa garstka kulturalnej elity — ale ogromna masa, monady ludzkie, miotane przeróżnymi prądami, bałamucone najróżnorodniejszymi hasłami, rzucanymi przez żądną sensacji prasę brukową i nowe organizacje społeczno-polityczne. Wszyscy pragnęliby wykorzystać tworzywo malarza i poety dla swoich celów — szlachetnych może i bardzo aktualnych, lecz nie mających żadnego związku ze sztuką — bo, jak powiada znany estetyk francuski Robert de la Sizeranne: „nic na świecie nie zasługuje na to, aby piękno stawało się jego sługą, tłumaczem, heroldem".

Panowanie demokracji w drugiej połowie 19 stulecia, było jeszcze prawdziwym rajem dla sztuki w porównaniu z dzisiejszą powojenną hegemonią z amerykanizowanych mas, gdzie nowe warunki społeczne i stan daryzacja trybu życia przeciętnego inteligenta — wytworzyły nowy typ umysłowości i nowy gatunek psychiki, mniej czułych na piękno artystyczne, ale za to usilnie kultywujących zalety niezbędne do zachowania gatunku. Dawny typ kolekcjonera, tego entuzjastycznego zbieracza i mecenasa sztuki, wałęsającego się po pracowniach artystów i pośrednio biorącego udział w twórczej pracy malarza i rzeźbiarza — należy już dzisiaj do przeszłoości. Z niego dawniej sztuka żyła i na niego mogła liczyć niezawodnie. Dzisiaj nawet tzw. „elita towarzyska" zadawalnia się byle czym i nie ma żadnych kulturalniejszych aspiracji. Na ścianach swych apartamentów wiesza zazwyczaj ohydne oleodruki i reprodukcje niemieckiego najczęściej pochodzenia (made in Germany) a kupna obrazu od artysty traktuje niemal jako czyn filantropijny. Dawny, „rasowy", przedwojenny inteligent, zubożały i zdeklasowany, może dziś sobie pozwolić co najwyżej na kupno niezłej pracy graficznej, a droższe stosunkowo malarstwo i rzeźba, powraca z wystawy do pracowni artysty nie znajdując nabywcy. Dość wspomnieć, że w ub. roku sprzedano z wystaw w Inst. Prop. Sztuki zaledwie kilkadziesiąt dzieł za sumę około 18.000 zł — z czego na państwo przypada 14.000 zł — zaś na zakupy prywatne nie wiele ponad 4000 zł. Suma ta może zaledwie wysarczyć na utrzymanie 5 — 6 artystów — podczas, gdy w samej stolicy mieszka i pracuje ponad 1000 plastyków. Te kilka cyfr dosadnie ilustrują warunki pracy naszych artystów i nie wymagają chyba żadnych komentarzy.

Niektórzy z piszących o sztuce mają zwyczaj zwalać winę za ten stan rzeczy na artystów współczesnych, kultywujących z uporem przebrzmiałe rzekomo hasło „sztuka dla sztuki". Ale dzieje twórczości plastycznej wyraźnie nam o tym mówią, że owa twórczość zawsze pracowała w zasadzie tylko na swój, a nie na cudzy rachunek.

Dzisiejsze życie tylko pozornie dystansuje sztukę, wyzbywając się w szybkim tempie tych wszystkich wartości podstawowych, którymi szczyciły się wspaniałe i bohaterskie pokolenia. Zbyt wielką zaiste cenę płacimy za ową odrobinę elektrycznego komfortu, niedostępnego zresztą dla owych zbiedniałych mas pracujących i milionów bezrobotnych. Dzięki niemu zachwiała się nie tylko ekonomiczna, ale i moralna równowaga świata. Dłużej na tej trampolinie żyć nie sposób — a daj Boże — aby ów czekający nas proces odwartościowania zdobyczy nowoczesnej cywilizacji moralnej w imię immanentnych wartości kulturalnych, nie przyszedł za późno.

Tymczasem sale wystawowe u nas świecą pustkami. Skoro jednak Inst. Prop. Sztuki ogłosi co jakiś czas wolne wstępy w niedzielę lub święta — ilość osób zwiedzających w tym dniu dochodzi do kilku tysięcy. A zatem — zainteresowanie szerszego ogółu sztuką bynajmniej nie upadło — chodzi jedynie o ten nie wielki wydatek na bilet, na co, jak widzimy, nie każdy może sobie pozwolić. Wstępy do muzeów i na wystawy sztuki powinny być wolne, jak również na odczyty i pogadanki o sztuce — a koszty tych imprez kulturalnych winno ponosić państwo, subwencjonując odpowiednio instytucje i związki artystyczne. W ten sposób może sztuka porwać za sobą i te nawet warstwy społeczne, które dotychczas do kultury pięknej dostępu nie miały.

SZTUKA DLA WSZYSTKICH — oto hasło dnia dzisiejszego.

W.

Państwo - to ja!

Państwo — to ja! — woła obóz „pomajowy" przez usta anonimowego herolda z „Gazety Polskiej". Dumny ten sztandar wywiesza na szczycie dachu swej organizacyjnej budowli reżimowej, a za jej fundament bierze „fakt budowania państwa prawie wyłącznie przez piłsudczyków". Pomysł architektoniczny oparcia całej swej ideologii na tej podstawie jest nader śmiały, można jednak mieć poważne wątpliwości co do mocy granitowej tego argumentu, a nawet żywić obawy, że z jego zachwianiem się runą i wzniesione na nim rusztowania wcale zresztą nie żelazo-betonowej konstrukcji logicznej.

Polska jest zbyt wielką rzeczą, aby powstanie jej i rozwój można było zawdzięczać jednemu tylko obozowi, choćby nawet przypisywać mu największe zasługi. Państwa budują nie jednostki i nie grupy, lecz narody. Tylko naród cały ze wszystkimi jego warstwami społecznymi od dołu do góry, z całą ich różnobarwnością poglądów i pojęć, pretendować może do roli budowniczego. Wszelkie inne barki są za słabe, by wziąć na siebie ciężar odpowiedzialności. Każda bowiem grupa to tylko jeden głos w ogólnym chórze narodowym, a tylko zespół ich tworzy dopiero harmonijną całość.

Nie inaczej też rozumiał tę sprawę sam marsz. Piłsudski, który jako Naczelnik Państwa w 1920 r. w obliczu groźnej nawały bolszewickiej cały naród powołał do czynu, a ster władzy powierzył rządowi zjednoczenia narodowego, złożonego z przedstawicieli wszystkich stronnictw z Witosem, jako reprezentantem ludu, na czele. I dopiero w tej gorącej atmosferze powszechnego zbratania stopniała zakrzepła lawa zwierzchnia społeczeństwa, wybuchł z utajonych głębin z niebywałą siłą wspaniały wulkan entuzjazmu narodowego i ziścił się „cud nad Wisłą".

Nie miał racji w swoim czasie Ludwik XIV „król-słońce", kiedy zaślepiony blaskami swego tronu, głosił z pełną pychy emfazą: „Państwo — to ja" a jeszcze mniej mają ją dzisiejsi jego nieudolni naśladowcy. Ludwik XIV panował bądź co bądź nad najpotężniejszym państwem w Europie ówczesnej nie miał za sobą rewolucji francuskiej, „wiosny ludów" i kilku wieków walki o wolność i prawa obywatelskie.

Z założenia swego bezimienny autor wysuwa bardzo daleko idące wnioski, z których buduje cały gmach ideowy. Pierwsze piętro jego — to „zrośnięcie się reżimu i państwa". Pominięto, co prawda, w budowie logicznej parter, bo przecież bynajmniej nie wszyscy piłsudczycy to obecny „reżim", czego dowodzą bardzo liczne secesje z Ozonu i nieustanne głuche wrzenie w jego szeregach. Ale mniejsza o te drobiazgi. Choć pierwsze piętro wisi właściwie w powietrzu, ale w oczach występującego skromnie pod przyłbicą rycerza zamienia się w niezdobytą twierdzę: „Opozycja nigdy nie może być pewna, czy ciosy, wymierzone w „system pomajowy", nie będą kruszyły samych fundamentów państwa". „Będzie to zawsze dla niej hamulcem, uniemożliwiającym walkę a outrance".

Rozbroiwszy w ten sposób opozycję i zabezpieczywszy sobie swe pięty Achillesowe, wdrapuje się nasz architekt śmiało na swe drugie piętro. Czyni to wspaniałym skokiem akrobatycznym, wynajdując, że w realnej rzeczywistości polskiej „rząd" a „twórcy państwowi" to synonim i że dopiero historia osądzi, gdzie w Polsce rząd, a gdzie opozycja „w znaczeniu europejskim".

Stąd już bardzo łatwa droga na trzecie piętro, z którego wyżyn dostrzega się „klucz do zrozumienia szeregu zagadnień, tak intrygujących i swoich i obcych". To trzecie piętro — to „wyjątkowa i szczególna więź, łącząca państwo z jego twórcami". Ta „więź uczuciowa" spleciona jest nie ze „zwykłego szpagaciku", lecz spojona „łańcuchem ze stali molibdenowej".

Zakuty w tę stal rycerz z dumą widzi „sromotną klęskę wszystkich prognostyków i przepowiedni politycznych, brzmiących jak ponury głos Kasandry, którą w dodatku bolą zęby i kłuje w dołku". Szkoda tylko, że nie wyjaśnia przy tym dość ważnej kwestii, kto dał Kasandrze w „zęby" i kto ją kopnął w „dołek", skąd doszła do swego „ponurego" stanu?

Tu już dochodzimy do samego celu, do dachu budowy. „Z rodzicielskiego uczucia, łączącego obóz niepodległościowy z państwem, wypływa w sposób oczywisty poczucie odpowiedzialności za to państwo". „W tych warunkach ewentualne odejście od władzy obozu pomajowego nie byłoby uważane za zwykłą zmianę ekipy rządzącej, lecz za wyrzeczenie się tej odpowiedzialności i za dezercję z posterunku".

Znalazłszy spokojny schron pod tym dachem, nasz „twórca państwowy" po ciężkich trudach oddaje się beztrosko spoczynkowi na laurach, które mu odświeża w pamięci „dźwięk pobudki z Oleandrów". O teraźniejszość nie potrzebuje się martwić, bo ma przeszłość za sobą. Nie potrzebuje rzucać zdobytych posad, bo to „dezercja z posterunku".

Wystarcza mu „wiara w swoją misję". Szkoda tylko, że niestety ogół tej wiary w ową misję wcale nie podziela. I to nie do kogo innego, lecz do siebie właśnie i swych towarzyszy po winien anonim zastosować zupełnie słuszne swe słowa: „czyż bowiem nie mnożą się jak grzyby po deszczu, rozmaici „wodzowie", marzący o karierze więźnia z Landsberg am Lech, a w stosunku do których wielki naród nie ma nic lepszego do roboty, jak czołem uderzyć i liśćmi palmowymi drogę im usłać".

Utożsamianie się obozu rządzącego z państwem nie jest jego wyłącznym wynalazkiem. Już dawno przedtem czyniła to samo demokracja narodowa, która znów uważała siebie za naród i przymiotnik „narodowy" brała w swe wyłączne posiadanie.

Przypomina się tutaj anegdota jeszcze przedwojenna, powstała w czasie zjazdu na wodach Bałtyku trzech monarchów — Edwarda VII, Wilhelma II i Mikołaja II. Zapisując się na pamiątkę do księgi okrętowej, Wilhelm II wysunął się pierwszy i nakreślił: „Ja i państwo — to jedno". Edward VII zmodyfikował tę sentencję, zamieniając ją w zdanie: „Ja i naród — to jedno". Mikołaj II zaś stylem notatek swych na przedkładanych mu raportach zaznaczył ostatni: „Przeczytałem z zadowoleniem".

Otóż dzisiejszy obóz rządzący zajmuje stanowisko Wilhelma II, a spadkobiercy demokracji narodowej naśladują Edwarda VII. Tylko, że ogół polski nie chce grać roli Mikołaja II i pod pisywać się z zadowoloną miną pod wszystkim, co mu narzucają. Bo ogół ten wcale nie jest z tego wszystkiego zadowolony.

Piotr Dobosz.

Rzut oka z Zielonej...

Kowno wczorajsze i dzisiejsze

(Od specjalnego wysłannika „Nowej Rzeczpospolitej")

Wybitny podróżnik i publicysta, słysząc o moim zamiarze udania się przed paru laty na Litwę orzekł, że po stokroć łatwiej jest wyruszyć nad wody Gangesu, niż na ziemie gedyminowe. A jednak, muszę to przyznać, że było coś nęcącego w „zakazanej" wędrówce, coś osobliwego, leżącego z dala od Cooka, Orbisu i Frankopolu. Brzmi to może paradoksalnie, jeśli powiem, że jedyną według mnie ujemną stroną nawiązania stosunków litewsko-polskich jest kres „egzotyczności" tego kraju...

Różnica krajobrazu w porównaniu z pobliską Łotwą — minimalna... Równina, zieleniejąca już wiosenną trawą, gdzieś na horyzoncie kontury lasów i biała wieża kościelna — oto pierwsze wrażenia z zagranicy.

Zielony żandarm stacyjny wyrasta przede mną jakby żywe pendant do zieleniejących pól litewskich. Krótki przegląd przepustki, głuchy stuk pieczątki i już jestem na Litwie. Po naszych luksusowych PKP wagony pociągu kowieńskiego rozczarowały mnie. Stare, okupacyjne wozy pamiętające czasy wojenne, zniszczone przez czas i — brudne. Minusy te pokrywa świeży napis „Lietuvos Geležinkeli". Ale nie tylko tabor kolejowy jest mizerny.

Mijamy drobne stacyjki, najczęściej sklecone z kilku wagonów towarowych, porosłe mchem, z nieodzownym zielonym żandarmem na czele. Z tych refleksyj budzi mnie ktoś ze współtowarzyszów podróży. W tym samym przedziale jedzie jakiś ogorzały proboszcz wiejski i dwu z waszecia ubranych gospodarzy. Zapytują mnie o cel podróży. Ku swojemu zdziwieniu odpowiadam dość poprawnie po litewsku, ja który od czasów wojny bywałem na Litwie zaledwie gościem. Rozmowa toczy się raczej o sprawach obojętnych, gdyż Litwin jest z natury podejrzliwy, a Polak — nawet w chwili obecnej — woli na wszelki wypadek nie zdradzić swego incognita.

Na szczęście kanonik usypia nad brewiarzem, dwaj panowie wysiadają niebawem a za chwilę nasz pociąg wtacza się przed dworzec z wielkim, czarnym napisem „Kaunas".

Zmieniło się nie do poznania. Zapodziały się gdzieś antyczne „izwoszczyki" kowieńskie w watowanych na sposób rosyjski mundurach, znikł (po dobno przed paru dopiero laty) zabawny tramwaj konny. Długi sznur wcale nie najgorszych taksówek zalał część obszernego Geležinelio Stotis (plac dworcowy), skąd otwiera się naj bliższa droga do centrum miasta. Za chwilę jedna z nich unosi mnie w stronę „Metropolu", gdzie zatrzymuję się zwykle goście zagraniczni.

Dookoła — nowe, nie znane mi dzielnice. Szeroka, podobna do naszej alei Trzeciego Maja, „Laisves aleja" sprawia wrażenie zupełnie europejskie. Po obu stronach zjawiły się nowe gmachy tak dziwnie kontrastujące z dawnym Kownem z moich lat dziecięcych. Gdzie jesteś romantyczny grodzie mickiewiczowski ze swoimi parterowymi dworkami, z nie odzownymi „świrnami", gankiem winem porosłym i zielenią?

Pierwsze wrażenie jakie odniosłem mknąc po asfalcie kowieńskim była eu ropeizacja stolicy, co prawda zaledwie stutysięcznej, ale zgoła odmiennej, niż Kowno sprzed lat dwudziestu. Nazajutrz, po zasłużonym wypoczynku przyglądam się z bliska miastu. Dźwignięto tu za własne i nad syłane zza oceanu grosze emigracji litewskiej kilkadziesiąt bardzo porzą nych gmachów reprezentacyjnych, wyasfaltowano główne arterie, otworzono kilka wielkich sklepów i parę nowoczesnych kawiarni.

Najbardziej dla mnie estetycznym jest frontem min. sprawiedliwości o pięknej, w stylu greckim fasadzie, wspartej na dziewięciu kolumnach. Za to Bank Państwa żywo przypomina nasze PKO, a Uniwersytet im. Witolda, to kompleks małych bialych budowli. Nie wystarcza on już obecnie dla 5 tysięcy akademików, jacy studiują na 7 jego wydziałach. Toteż niektóre z nich, jak działy fizyki i chemii mieszczą się z konieczności prowizorycznie w różnych dzielnicach miasta.

Z tym wszystkim Kowno, a raczej obecne Kaunas sprawia na mnie wrażenie dwu miast w jednym. Dość jest udać się na szczyt Zielonej Góry, aby mieć stamtąd oglądać przepiękną perspektywę miasta, mieszczącego się na podobieństwo wyspy, otoczonej bratnim uściskiem Niemna i Wilii.

Z wyżyn Zielonej Góry widzi się jak na dłoni dysproporcję pomiędzy dawnym, mickiewiczowskim Kownem, a obecną, rozbudowaną po europejsku stolicą. Mury średniowiecznej bazyliki i zamku kowieńskiego tworzą jaskrawy dysonans z dzielnicą re prezentacyjną, o której już pisaliśmy. Stanowi to jak gdyby uzewnętrznienie stosunków, jakie zapanowały w stolicy Litwy między pokoleniem przedwojennym, związanym nie tylko studiami wyższymi, ale i nicią sympatii z Polską a — dzisiejszą, wychowaną w odmiennych warunkach, młodzieżą litewską — kontrasty archi tektoniczne, widziane z Zielonej mają swoją wymowę. Zanim przyjrzymy im się z bliska, opuszczam z żalem swój piękny punkt obserwacyjny i powracam ku centrum miasta.

Nadchodził wieczór, kiedy zbliżałem się do gmachu Teatru Litewskiego, mieszczącego w sobie od lat kilku naszą operę (państwową), dramat i balet. Z niemałym zdziwieniem zobaczyłem tłumy publiczności, zdążające do teatru, a wśród nich barwne stroje ludowe. Stojące przed gmachem autokary przywiozły przed chwilą pare set osób z okolicznych wsi i miasteczek.

Świadczyło to o kulturze i zamiłowaniach ludu.

ASPER.

Małżeństwo i prawo do świadczeń dla bezrobotnych

w świetle orzeczenia NTA

Pani Janina S. zgłosiła do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych roszczenie o świadczenia z powodu braku pracy, przedkładając zarazem dowód zarejestrowania się w Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy, że pozostaje bez pracy oraz zaświadczenie pracodawcy, że z dniem 15 sierpnia 1934 r. przestała pracować na zajmo wanej posadzie „z powodu zamążpójścia — zwolniona przez pracodawcę".

Zakład odrzucił roszczenie p. S., powołując się na artykuł 17 ust. 3 p. z rozp. Prezydenta RP o ubezpieczeniu pracowników umysłowych, wskazując, że utrata pracy była w ścisłym związku z zamążpójściem p. S.

Wojewoda lubelski, do którego p. S. odwołała się, uchylił decyzję Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, wskazując między innymi, że przepis, na który zakład powołał się, ma na uwadze ustąpienie z pracy w związku z zawarciem małżeństwa — w danej zaś sprawie petentka nie opuściła zajęcia, lecz je utraciła z powodu zwolnienia przez pracodawcę, a z tego faktu bynajmniej nie wynika, by p. S. zrezygnowała z poszukiwania pracy i że by dlatego utraciła prawo do świadczeń dla bezrobotnych.

Na to orzeczenie wniósł Zakład Ubezpieczeń Społecznych skargę do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, który stwierdził co następuje:

Jeżeli zawarcie małżeństwa było samo przez się wyłączną przyczyną opuszczenia pracy przez osobę ubezpieczoną na danym stanowisku, to ta przyczyna powoduje nie tylko opuszczenie danego stanowiska, lecz także rezygnację z osobistego zarobkowania w dotychczasowym charakterze na innym stanowisku.

Wobec powyższego ocena, czy właśnie w związku z zawarciem małżeństwa zostało opuszczone zajęcie, może być uzależnione od ustalenia, czy odnośna osoba zrezygnowała z dalszego osobistego zarobkowania w dotychczasowym charakterze, a więc po opuszczeniu danego zajęcia czy zrezygnowała ze starań o inne odpowiednie zajęcie. Jeżeli takie starania czyni, to nie zachodzą warunki do uznania, że opuszczenie danego zajęcia pozostawało w związku z zawarciem małżeństwa, chyba, że w sposób niewątpliwy stwierdzi się symulację. Na tej podstawie trybunał od dalił skargę zakładu, jako nieuzasadnioną. (Liczba rejestru 382/36).

Zegarmistrz-konserwatysta obserwuje zwyczaje XVI wieku

W dawnych czasach przy składaniu egzaminu na mistrza zegarmistrzowskiego wymagano od egzaminowanego, by skonstruował samodzielnie zegar kieszonkowy albo też innego typu.

Pomimo, że obecnie nie wymaga się od ucznia tego rodzaju kwalifikacyj, pewien młody Szwed, Erik Lindh, po żmudnej siedmiomiesięcznej pracy skonstruował zegarek według wskazówek zawartych w starych księgach cechowych. Koszt tego zegarka ze względu na wyjątkowo żmudną pracę skonstruowania wszystkich części mechanizmu zegarowego oraz na dość drogi materiał, jaki Lindh zużył do swego zegarka, oceniono na 2000 koron. Fachowcy orzekli, iż zegar wykonany jest wyjątkowo precyzyjnie.

Lindh postanowił zdobyć tytuł mistrza zegarmistrzowskiego zgodnie z dawnymi przepisami cechowymi. Wobec tego, że przepisy te wymagają, by uczeń odbywał w ciągu dwóch lat wędrówki po różnych warsztatach, Lindh opuścił nie dawno Szwecję i wyjechał do Karlsruhe (w Niemczech) gdzie zamierza poznać tajniki niemieckiej sztuki zegarmistrzowskiej.

Jest to niecodzienny wypadek zamiłowania swego fachu, to też fakt ten komentowany jest w Szwecji szeroko.

Krew twórcy zaklęta w farbie drukarskiej

Myśl, słowo i dzieło

Jak pracowali i tworzyli wielcy pisarze

Wydrukowana gazeta czy książka. Miliony małych, czarnych znaczków kryją w sobie ciężar ludzkiej myśli, mądrość i mękę twórczą. Nie zawsze książka bierze z miejsca „za łeb", nie zawsze pasjonuje i rozpłomienia. Ale napewno nigdy, chłonąc jej treść, nie myśli się o tym, ile w niej tkwi pracy twórczej, jak odbywa się proces jej tworzenia.

Autor, zanim urodzi słowo, w które skutecznie i właściwie myśl swą przy obleczе, cierpi, męczy się, szuka właściwego podejścia, plastycznego ujęcia tego, co chce i musi powiedzieć.

Męka twórcza wyradza się z czasem w pewnego rodzaju dziwactwo, u każdego autora inne, czasami na pozór śmieszne, ale zwykle logiczne i bardzo usprawiedliwione. Z tego dziwactwa tworzy się z biegiem czasu technika pisarska, czasami bardzo ciekawa, a w każdym razie niezwykła.

Legenda powiada, że Adam Mickiewicz napisał swą III część Dziadów leżąc na stole, jeśli się tak można wyrazić, jednym tchem. Świadczyło by to o pewnego rodzaju transie, którym by można usprawiedliwić niezrozumiałą symbolikę niektórych momentów dzieła. Si non e vero e ben trovato, bo III część Dziadów jest najbardziej natchnionym utworem wieszcza.

Pozornie łatwo i bez wysiłku pisał Henryk Sienkiewicz. Opowiadają, że swe powieści, a w szczególności Trylogię pisał z odcinka na odcinek, drukując je „na gorąco" w prasie. Wydziałem zresztą dowód takiej techniki pracy Sienkiewicza. W prywatnych zbiorach w Warszawie znajduje się depesza wielkiego pisarza wysłana do redakcji „Słowa", na którego łamach drukował „Potop". Depesza brzmi: „Telegrafujcie na litość Boską gdzie jest Kmicic. Nie mogę pisać dalej".

Co się okazuje? Sienkiewicz, pisząc „Potop", spędzał czas na Riwierze i stamtąd przysyłał odcinkami powieść. Czy poczta zagubiła egzemplarze pisma, czy też autor kopji nie miał, bo pisanie na maszynie nie było jeszcze wtedy tak rozpowszechnione jak dziś, dość, że w momencie, kiedy zostawia na boku temat Kmicica (w chacie Kiemliczów, w czasie podróży do Częstochowy), a zajmuje się wyłącznie regimentarstwem Pana Zagłoby, zgubił się w fabule.

Dowodziłoby to, że Sienkiewicz poprostu improwizował całość.

A jednak... Jeden z przyjaciół wielkiego pisarza opowiadał mi, że zastał go akurat w chwili kiedy pisał ostatnie zdanie „Bartka zwycięzcy". Rękopis był czyściutеńki, nie miał ani jednej poprawki. Ale Sienkiewicz miał czoło spotniałe, wygląd na całkowicie wyczerpanego.

— Co ci jest? — zapytał.

— Walczyłem z prostotą — odpowiedział pisarz.

Przechodził więc mękę tworzenia, ale tylko wewnętrznie. Na jego rękopisach nie było jej znać wcale.

Tytan słowa i myśli, wielki pisarz i publicysta, niedawno zmarły Aleksander Świętochowski, każdą swą pracę poprawiał po wielekroć razy. Przetrwiał ją już po napisaniu jeszcze kilkakrotnie dopóki zarówno w formie jak i w treści nie dosięgła najwyższych szczytów. Toteż trudno o dzieła bardziej skończone pod każdym względem, jak pisma Świętochowskiego. — Powiadają, że swój stały felieton w Prawdzie — Liberum Veto pisał Świętochowski dwa dni. Zamykał się wtedy w swoim gabinecie i nie przyjmował nikogo. Ale też felieton ten to był najwspanialej oszlifowany blok uczyniony z najszlachetniejszego marmuru myśli.

Niezwykle ciekawą technikę pisarską miał śp. Antoni Lange wielki poeta i pisarz, nigdy zresztą należycie nie doceniany. Lange twierdził, że tylko wtedy dobrze się pracuje i myśli, kiedy się należycie rozgrzeje głowę. Utrzymywał, że gdy, skutkiem ciepła, krew napływa do mózgu, powoduje jego intensywniejszą pracę. Dlatego też zasiadając przy biurku, do pracy, wkładał zawsze na głowę futrzana czapkę.

Możnaby ciekawostek z tej dziedziny przytoczyć tysiące. Boć nie ma bardziej indywidualnej pracy, niż praca pisarza. To też i technika tworzenia i związane z nią zwyczaje są u każdego z twórców inne tak jak inne są jego myśli i słowa.

Jednego bądźcie pewni, kiedy bierzecie do ręki książkę czy gazetę: w każdej wydrukowanej na płachcie papieru literce tkwi męka twórcza, ser deczna krew tego, który ją rzucił na papier.

J. ORŁOWSKI

Ryszard Wagner i Niemcy dzisiejsze

W 125 rocznicę urodzin

W roku wielkiej bitwy pod Lipskiem pierwszej przegranej Napoleona — bo w Rosji złamała go przyroda, a nie armia wroga — ujrzał światło dzienne Ryszard Wagner. Zbite i skopane po Jenie Niemcy, rozpłaszczone przed potęgą wielkiego cesarza, ledwie ośmieliły się myśleć o powrocie do wolności.

A kiedy 70 lat później Ryszard Wagner umierał, Niemcy były już czwartą potęgą świata, zjednoczone po Sedanie, groźne, zachłanne — stawały właśnie do wyścigu kolonialnego. — Całe życie Wagnera przypadło na okres olbrzymiej ekspansji Niemiec, co się też odbiło na jego twórczości. I odwrotnie — potężne postaci Nibelungów, Rycerzy Okrągłego Stołu i innych herosów frankońskiej kultury działały na naród niemiecki, jak najsilniejsza podnieta, jak haszysz upajający wizjami o wszechpotędze germanizmu.

Olbrzymia twórczość tego epigona romantyzmu jest tak wszechstronnie znana, że nawet pióra wielkich specjalistów nie wiele już mają dzisiaj do powiedzenia. Pomimo tego nowa wagnerowska rocznica przyniesie prawdopodobnie znowu kilka dzieł świeżych, oświetlających wielką postać przynajmniej w pewnych szczegółach inaczej. Od Wagnera muzyka i poety przechodzi się do Wagnera obywatela, i tu zdarzają się obserwacje nowe.

Ustalono mianowicie w ostatnich czasach, że Wagner swój udział w rewolucji z 1848 roku, który złośliwi nazywali operetkowym, a który był powodem jego chwilowej emigracji, brały znacznie poważniej, niż to dotychczasowi biografowie przypuszczali. Obecnie wyszukuje się w arcydziełach Wagnera proroczych przewidywań w stosunku do czasów dzisiejszych, co o tyle może być uzasadnione, że geniusz twórczy nie zasklepia się w ciasnych ramach teraźniejszości, lecz dotyka problematów wszechludzkich i łatwo jest wtedy jego myśli nagiąć do wszelkich sytuacji, co zresztą bynajmniej nie umniejsza jego wielkości. Zwłaszcza, że w danym wypadku chodzi o nacjonalizm, a pod tym względem któż jest więcej Niemcem, niż Wagner? Kto wyżej wzniósł niemieckie wartości tradycyjne?

Pokreśla się również zdolności organizacyjne oraz architektoniczne tego wszechstronego twórcy. Zarówno przez tę wszechstronność swego umysłu, jak przez żelazną wolę, doprowadzającą zamiary swe do celu, stał się Ryszard Wagner — poza wszechświatową wartością muzyczną — nauczycielem i duchowym przewodnikiem dzisiejszych Niemiec.

Geniusz XX wieku

Rewelacyjne zdobycze chemii

W dniu 21 maja zakończył się międzynarodowy kongres chemików. Wzięło w nim udział 2500 przedstawicieli tego działu nauki z całego świata.

Kilka referatów wygłosili najwybitniejsi profesorowie świata. Organizator kongresu prof. S. E. Parravano w swej mowie inauguracyjnej podkreślił olbrzymie znaczenie zarówno chemii, jak i chemików dla obrony kraju i przytoczył wiele przykładów, zwłaszcza z ostatnich lat, w których chemia odegrała decydującą rolę w życiu gospodarczym.

Pomiędzy rewelacyjnymi wynalazkami, które życie gospodarcze pchnęły na nowe tory, wymienił mówca produkcję sztucznego azotu, produkcję stopów aluminiowych, która się z roku na rok powiększa i obecnie wynosi już 30.000 ton, wytwarzanie sztucznych farb, rekonstrukcję fosforu, bromu i jodu.

Celuloza i jedwab sztuczny, lanital i różne stopy do specjalnych celów — to wszystko zdobycze chemii ostatniej doby. Ogólne zainteresowanie wzbudził wykład o możliwościach chemicznego wyzyskania energii ter micznej.

Sukcesy

Aleksander Dumas znajdował się kiedyś w gronie przyjaciół, którzy na legali na niego, aby odczytał im którąś ze swoich ostatnich sztuk. Dumas długo się wzbraniał, wreszcie się zgodził. Zapowiedział jednak, że odczyta nie swoją sztukę, lecz jednego ze swych przyjaciół.

— Dlaczego cudzą? — zapytano go.

— Bo w tym wypadku zawsze mam sukces. Jeżeli sztuka się podoba, cieszę się, jako recytator; jeżeli się nie podoba, cieszę się, jako kolega po fachu.

Prąd nie zabija

Najnowsze badania angielskich lekarzy

Według statystyk ilość wypadków porażenia prądem w krajach kulturalnych wzrasta zastraszająco z roku na rok. Tłumaczy się to coraz większym rozpowszechnieniem sieci o wysokim napięciu oraz instalacji elektrycznych, z którymi ludzie nieobeznani często narażają się na niebezpieczeństwo.

Lekarze angielscy od lat zajmują się zagadnieniem porażenia prądem. Doszli oni do sensacyjnych wyników. Stwierdzili, że żadne porażenie prądem nie jest śmiertelne. Jest to tylko rodzaj ogłuszenia nerwów, niby letarg, które ustępuje dopiero po kilku lub kilkunastu godzinach.

Antoni Olcha

Nalewki lądują w Naprawie

(List ze wsi)

Miejscowa sklepikarka przywozi z pobliskiego miasteczka setki broszur, marnie wydanych, z których każdy, kto ino chce, łacno może wyczytać moc rzeczy interesujących i intrygujących, nowych, nieznanych. Człowiek miasta i jego sprawy, egzotyka dzikich krain, hrabia - defraudant, nieuchwytny gentleman - włamywacz, a także smutny los bezdomnego proletariusza, bezbronnej kobiety, prześladowanej przez tajemniczego wampira — oto co jest tematem „tanich", dziesięcio- czy nawet pięciogroszowych zeszytów, z których ciekawy, a cierpliwy czytelnik wiejski składa dopiero książkę.

Rzecz jasna, że „sensacyjna" „powieść" „nieznanych" autorów z Łodzi, czy warszawskich Nalewek, wydana w licznych oddzielnych, paruzdziałowych broszurąt, kosztuje zawsze ponad sześć złotych. Nie jest to mało, jeśli wziąć pod uwagę lichy papier, lichy druk i, zapewne, liche honorarium autorskie, jakie żydowski kapitalista wypłaca twórcom tej literatury. Taniość jest tu więc bardzo problematyczna, a jednak powieść rodem z Nalewek zdobyła w ciągu paru tygodni czytelnika na wsi. Zdobyła go szybko, wręcz błyskawicznie, skutecznie, w skali masowej.

Nie trzeba było specjalnej propagandy, obyło się bez konferencji, uchwał, rezolucji panów we frakach. Sprytny pan Moniek, czy też pan Szloma, obojętne, doszedł do przekonania (słusznego), że człowiekowi wsi i w ogóle człowiekowi niezamożnemu, łatwiej jest wydać sześćdziesiąt razy po dziesięć groszy, niż raz np. złotówkę! I dlatego nie wydał książki w cenie 1 zł za egzemplarz, ale sześćdziesiąt broszurek po dziesięć groszy.

Wyniki są olbrzymie.

Po pierwsze: wieś i małe, ubogie miasteczko zaczęło czytać masowo. Po drugie: „nieznani" i pogardzani przez „prawdziwych" literatów autorzy sensacyjnych i barwnych bzdur zdobyli sobie taką poczytność i popularność, o jakiej dobry, tęgi powieściopisarz może najwyżej pomarzyć...

Trzy lata temu omawiano szeroko sprawę bibliotek wiejskich. Co to było gadania, kosztownego gadania!... Na tym się, naturalnie, skończyło. Biblioteki gminne pozostały nadal pięknym, urzędowym projektem, bo przecież nie widać jakoś ich masowego rozkwitu. Po trzech latach nie zdołano przełamać trudności, nie zrobiono nic istotnego dla podniesienia czytelnictwa na wsi w sposób widoczny i niewątpliwy.

Nie dało się, panie dzieju. Bieda w Polsce. Komu tam książki w głowie... No, pewnie. Zdolny, młody literat może wbić zęby do ściany, jak nie ma co jeść, może się nawet powiesić, okraść kogoś, lub zarznąć, wszystko jedno co, bo z pisania i tak nie wyżyje!... Nikt mu nie wyda książki, a jeśli wyda, to grubo oszwabi, lub nie zapłaci.

Znani i uznani z ledwością wiążą koniec z końcem, ale i oni wiedzą jaka ich czeka nagroda za trudy: piękny, honorowy pogrzeb z orkiestrą i metalowymi wieńcami, może nawet pomnik! Do mas ich książki nie dotrą, nie mogą dotrzeć, bo jak?

Dotrze bzdura z Nalewek, „zaspokoi" ostry głód kulturalny wsi; fury i sterty niepozornych książeczek wchłaniać będzie Naprawa, Ocinek i Pipidówki. Spekulant z Nalewek dokonał tego, o czym na próżno marzył Mickiewicz, co projektowali (a jakże!) uczeni panowie „od rządu", o co spierały się swojego czasu rzesze przemądrych „speców". Nagadali, napisali i doszli do przekonania, że się nie da. Czekają cudu, kataklizmów dziejowych, nowych er. Odłożyli wszystko na potem.

Pan Moniek z Nalewek nie brał udziału w zmowach, zjazdach, dumaniach. Pomyślał, zrobił i — świetnie zarobił. Dało się.

Młody, utalentowany autor może sobie nadal głodować. Znany i uznany marzyć o pomniku i kawiarnianej sławie. Trudno mu przecież iść na Nalewki i prosić pana Mońka czy Izaka, żeby wydał jego książkę. Kto wie, czyby się zresztą taki potentat na to nie zgodził. Chyba nie, bo taniej go kosztuje produkcja historji o wampirach i hrabiach - defraudantach.

Miejscowa sklepikarka rozsprzedaje broszurki z miasta. Są rozchwytywane. Kto nie ma dziesięciu groszy na kupno zeszyciku — płaci grosz za jego wypożyczenie.

— Taki zaś jest chyc) na te książeczki, że wolimy je pożyczać, jak sprzedawać — tłumaczy mąż właścicielki sklepiku.*

Pewnego dnia robię eksperyment. Podsuwam sklepikarce parę książek, jakie mam pod ręką: „Ogniem i mieczem", „Kordian i Cham", „August powsinoga". Po paru dniach dowiaduję się, że tomy te cieszą się nadzwyczajnym powodzeniem. Ktoś nawet przerwał czytanie „Przygód leśnego człowieka Tarzana", ktoś tydzień nie przychodził do sklepu po dalszy ciąg „Kobiety-wampira"...

Wieszczu! Zajdź na Nalewki, a trafisz pod strzechy...

Naprawa, 20. 5. 1938 r.

*) „Chyc" — inaczej pokup.

Oaza na pustyni wyzysku

Radość i celowość pracy

w fabryce przetworów chemicznych „Społem"

Wspaniale wyglądał olbrzymi autobus PKP, gdy wypluwał kłęby niebieskawych spalin, prychając i rzężąc radośnie wyruszał sprzed gmachu Zw. Literatów na piękną majową wycieczkę do Kielc. Jak to zwykle bywa gdy się ma do czynienia z literatami i dziennikarzami, połowa osób się spóźniła i zamiast o g. 7 wyruszyliśmy o 8-ej. Ale i tak przecież, jak zapewniała dyrekcja PKP do Kielc zajedziemy w niecałe trzy godziny, więc to godzinne opóźnienie to drobiazg. Wszyscy wyjechali na czczo, więc humory były świeże i pełne oczekiwania.

Rozpacz na wesoło

W Opocznie okazało się, że szosa na Radom, wobec „chwilowego" remontu jest nieczynna, trzeba więc było objeżdżać. Na wyboistej, bocznej drodze, było dość nieprzyjemnie, każda część autobusu oddzielnie podskakiwała, z siatek zlatywały na ziemię kapelusze i rękawiczki, wycierając trzytygodniowe kurze z podłogi i ławek.

Obiecywane nam trzy godziny dawno już minęły, a tych Kielc jakoś nie było widać. Naraz przed nami wyłoniła się wielka tablica „Do Sulejowa 15 km"; radość się zrobiła z tego powodu wielka, bo miło jest zwiedzać historyczne miejsca, ale nielitościwy szofer wycofał maszynę w tył i zatrzymując się ciągle jechał z powrotem. Dziady wędrowne, z którymi kierowca prowadził tajemnicze dyskusje, bezradnie rozkładali ręce. Trafiliśmy wreszcie do jakiejś wsi, gdzie się udało zasięgnąć „języka".

Ogromnie pouczająca jest taka wycieczka. Z kierunku wiatru i położenia słońca staraliśmy się określić, gdzie leżą Kielce. Doskonale PKP robi, że przydziela do wycieczek szoferów nie orientujących się w trasie, ma to duże znaczenie pedagogiczne. Jeszcze większe znaczenie ma wysyłanie autobusu w podróż bez mapy — chociaż w ten sposób zmusza się ludzi do studiowania geografii.

Autobus zdany na łaskę kaprysów swego motoru i rad wędrownych dziadów, dojechał cudem do wielkiego miasta Końskie. Zrywały się co prawda po drodze wewnątrz wozu okrzyki, że na horyzoncie widać morze, że już dojeżdżamy do granicy niemieckiej, ale to były złudzenia.

Kielce!... Kielce!...

Od Końskich rozwinęliśmy maksymalną szybkość, dochodzącą do dwudziestu paru kilometrów na godzinę i w obłokach kurzu pędziliśmy naprzód. Czasem jeszcze, choć z trudem, dodawaliśmy gazu, żeby wyminąć jadącą przed nami chłopską furmankę.

Gdyśmy dojeżdżali do Kielc, a było już dobrze po 2-ej, opadły nas z wrzaskiem dzieciaki z przedmieścia, z zachwytem patrząc na nasz olbrzymi wehikuł. Czuliśmy się wtedy bardzo dumni z naszego wspaniałego autobusu.

Z daleka widoczna wielka brama z napisem „Społem" wywołuje odrazu radosny nastrój w całym autobusie.

Kilka dużych budynków rozrzuconych wśród zieleni ogrodu nie przypomina w niczym tych groźnych, prawie więziennych murów fabrycznych, które takie przykre wrażenie wywołują w Łodzi, czy choćby w stołecznych fabrykach na Woli.

Fabryka przetworów chemicznych spółdzielni „Społem" dzieli się na kilkanaście działów, mieszczących się w oddzielnych budynkach.

Mydło na tony

Może największym jest dział wyrobów mydlanych. Olbrzymie beczki z tłuszczami otwiera się i wyładowuje na parterze. Tu w gigantycznym kotle przy bardzo wysokiej temperaturze topi się soda, w innym topią sie odpowiednie tłuszcze, które następnie przez specjalne rury przedostają się do wielkiej hali, gdzie znów spływają do odpowiednich kotłów. Jeden z tych kotłów, w którym burzy się i pieni masa mydlana, obliczony jest na 4500 kg, drugi przeznaczony na mydła toaletowe na 3.000 kg.

Idziemy na pierwsze piętro. Z daleka już czuję miły, odświeżający zapach mięty. Kilka robotnic w śnieżnych fartuchach kręci się po jasnym, białym pokoju. Jedna do mieszadła sypie proszek miętowy, inna rozkłada na stole przygotowane tubki, a jeszcze inna napełnia je gotową pastą przy pomocy nowoczesnej maszyny która wyrzuca 1.500 gotowych tubek na godzinę.

Wszystko dla pani

Po drewnianych schodach wchodzimy do działu, gdzie wszyscy pracują nad tym, by podnieść urodę kobiety— dogodzić jej wymaganiom i kaprysom Na białym stole olbrzymia góra pudru Różowy, delikatny, jak cera pięknej kobiety. Oczywiście wszystkie panie próbują go na sobie i rozcierają w palcach, chcąc się przekonać czy dość cienki. Okazuje się, że gaza przez którą jest przesiewany, posiada aż 6.000 oczek w jednym cm kw. — trudno o drobniejszą.

Następna hala przypomina oranżerię. Ciepło tu, jasno, a przede wszystkim... zapach, jakby kwitły całe grzędy róż, hiacyntów, storczyków i fiołków. Na wszystkie pytania, z czego się robi, jak się robi i co się tam dodaje — kierownik odpowiada tylko miłym uśmiechem.

— Tajemnica — mówi do nas robotnica, rozlewająca perfumy do butelek. — Recepty na perfumy są tajemnicą laboratorium.

Ta dziewczyna w białym fartuchu, o różowej, pełnej twarzy jest tu zwykłą robotnicą, roześmiane jej oczy i śmiałe odpowiedzi na nasze pytania dowodzą, że to nie zahukana, wyzyskiwana i ogłupiona przez złe kierownictwo dziewczyna z jednej z naszych stołecznych czy łódzkich fabryk, ale robotnica zadowolona z pracy, która tu w fabryce ma swój drugi dom.

Radość pracy

W dużym budynku, otoczonym trawnikiem, robotnice witają nas chóralnym „dzień dobry".

Tu się wyrabia pastę do butów. Robota jest bardzo brudna (w skład pasty wchodzi smoła), a w wielkiej sali jest tak czysto, jak w nowoczesnej kuchni po wielkich porządkach. Białe kaflowe posadzki lśnią jak wyglansowane, ściany utrzymane w biało-niebieskim tonie i niebieskie fartuchy robotnic stwarzają tu radosny nastrój.

W każdym dziale panuje inny zapach. Najprzyjemniej chyba pachnie w fabryce octu.

Wszystko tutaj odbywa się w jednej dwupiętrowej kadzi. Wlewa się tam słaby, bo 12-procentowy roztwór spirytusu i dodaje bakterii kwasu octowego, przy odpowiedniej temperaturze bakterie przerabiają spirytus w ocet.

Zwiedzamy jeszcze fabrykę musztardy, kostek bulionowych, fabrykę świec, papierosów i przechodzimy do działu sortowania jajek.

Z całej Polski, spółdzielnie przysyłają tu jajka, które się sortuje, sprawdza i rozsyła w świat. Maszyna do sortowania rozdziela jajka według 4 gatunków, zależnie od ich ciężaru. Jajka te po odpowiednim opakowaniu w wiórki wysyła się przeważnie za granicę. Idą one do: Anglii, Czechosłowacji, Argentyny i Niemiec.

Podchodzę do wysokiego chłopaka który stawia na ziemi wielką pakę z jajkami.

— Jakże się tu panu pracuje — pytam — dobrze?

— O, żeby tylko tak całe życie było — odpowiada mi radośnie. — Widzi pani fajerant, już się robotę kończy zaraz pójdę się wykąpać, a potem na siatkówkę.

— Gdzie pan będzie grał?

— A tu w „Społem". Nie widziała pani jakie boisko mamy, a i kort tenisowy jest. I nawet basen! — Mówi mi to z taką dumą, jakby to było jego własne.

— To dyrekcja o was dba.

— Ocho, jeszcze jak! Orkiestrę własną mamy, świetlicę i kuchnię.

— A na przyszły rok będzie żłóbek dla dzieci! — dorzuca stojąca obok młoda kobieta, zbierając z ziemi porozrzucane wiórki.

Ktoś woła, że już czas, że podwieczorek na nasz czeka. Prędko żegnam się z robotnikami i wychodzę przed gmach.

Już jest po robocie. Pomiędzy zielonymi trawnikami ogrodu kręcą się dorodni zdrowi chłopcy, roześmiane dziewczęta, na ławce siedzą starsze robotnice i z ożywieniem o czymś rozprawiają. Nie uciekają stąd, nie pędzą do domu po skończonej pracy. Po co? Tu przecież jest ich drugi dom.

Cóż kiedy fabryka „Społem" w Kielcach, zatrudniająca 250 robotników jest tylko małą oazą na pustyni wyzysku i tych strasznych warunków, w jakich pracuje robotnik w Polsce.

Z. Herniczek.

Ze szkolnej ławy do warsztatu pracy

W atmosferze piorunów

Ciemne, wysokie rury na tle nieba zieją brudnym, czarnym dymem — kominy fabryczne. Obok dużych, murowanych budynków małe domki robotnicze. Dzień zaczyna się rykiem, jękiem syreny; one zwiastują przerwę w pracy, odpoczynek, na ich dźwięk o zmierzchu wysypują się z czeluści zachłannych fabryk szarzy, zmordowani, teraz już uśmiechnięci — robotnicy. Za nimi pozostają w mroku martwe mury, uciszone hale, zwykle pełne straszliwego hałasu. Przyzwyczaili się już do niego.

Szaleństwo maszyn

Dla gościa z miasta fabryka to prawdziwe piekło. Oszołomienie nie opuszcza go ani na chwilę. Trudno sobie wyobrazić, że to normalna atmosfera codziennej pracy. Zewsząd czyhają zasadzki.

Na wstępie ogłuszają suche trzaski, oślepia błękitne, jaskrawe światło, przerażają w tym oświetleniu dziwaczne postaci w maskach lub okularach na twarzy. To „szwejsownia", czyli spawalnia żelaza. Płomieniem palnika acetylenowego lub łukiem elektrycznym spawa się konstrukcje metalowe, blachy, zamiast łączyć je mechanicznie.

Zaczynam przytomnie patrzeć na zręczną pracę robotników, którzy dla ochrony przed blaskiem i dymem ze spalonego żelaza kryją twarz, lub oczy.

Maszyny - geniusze

Ogłuszona hałasem wschodzę z ulgą do sąsiedniej hali, gdzie w porównaniu z poprzednią panuje niemal cisza. Szereg maszyn stalowych wykonywa samodzielnie pracę. Tak — samodzielnie, nie ma tu bowiem ludzi prócz jednego majstra czy inżyniera. — To oddział automatów, obsługa niemal zbyteczna.

Wystarczy jeden człowiek, który dostarczywszy maszynom odpowiedniej ilości materiału, puści je w ruch. Całe jego późniejsze zadanie to kontrola, czy materiał nie wyczerpał się i czy nie trzeba dolać gdzieś smaru. Mądre to maszyny, a jaką precyzyjną pracę wykonują.

Oto wpuszczony z jednej strony drut wychodzi w postaci maleńkich, całkowicie wykończonych śrubek. — Trudno uwierzyć, że do tej roboty człowiek nie przyłożył niemal ręki.

Pioruny

Z zamyślenia brutalnie wyrywa mnie grzmot.

— Burza? w taki pogodny dzień?

— Nie — śmieje się mój przewodnik — to wyładowania elektryczne.

Wcale mnie to nie uspakaja. Nieufnie zbliżam się do hali skąd mnie dochodzi odgłos piorunów. Szare kraty, na słupach białe trupie główki szczerzą zęby.

— Niebezpieczeństwo! Wysokie napięcie!

Nie ma obawy, nie zbliżę się. Znowu huk pioruna rozdziera powietrze, błysk, trzask — błękitna smuga między dwoma metalowymi kulami. — Trwa to sekundę, pozostaje specyficzny zapach ozonu. To próby badania wytrzymałości izolatorów i... nerwów. Zresztą niebezpieczeństwo jest poważne, widzę to ze skupionych i uważnych twarzy inżynierów, tam za kratą. Napięcie setek tysięcy wolt. Co za doskonałe opanowanie nerwów, oswojenie się z tymi aparatami.

I znowu hala spokojna, gdzie ciszę mąci tylko jakieś świergotanie, zgrzyty, świsty — te przedziwne odgłosy wydają się niemal subtelne. Zwykły fabryczny szum, do którego „łatwo" się przyzwyczaić. Jest to hala obrabiarek. Zadaniem ich jest skrawanie metalu, i sporządzanie z odlewów części nowych maszyn. Tutaj robotników kręci się dużo. Przykre wyziewy smarów, kwasów, żelaza pozostawiają w ustach cierpki smak.

W chłodnym gabinecie oddycham wreszcie spokojnie i mogę normalnie, nie podnosząc głosu, rozmawiać.

Odpowiedzialność

— Niech mi pan powie, jakie właściwości posiadać powinien kierownik fabryki lub jej działu?.

— Musi to być umysł przede wszystkim praktyczny, by umiał racjonalnie zastosować i wykorzystać maszyny i urządzenia. Silne nerwy, zimna krew, szybkość decyzji w wypadkach, jak pani widziała, bardzo niebezpiecznych jest konieczne.

— Jeśli chodzi o elektryka to jemu szczególnie potrzebne jest ogromne poczucie odpowiedzialności. Oto przykłady. Elektrownia zaopatruje w energię elektryczną miasta, wsie, przemysł, koleje, tramwaje, wodociągi, szpitale i inne zakłady użyteczności publicznej — jest to serce, z którego do tych ośrodków płynie krew w postaci energii elektrycznej. I teraz chwilowe choćby zatrzymanie ruchu elektrowni jest groźne jak zatrzymanie serca dla organizmu ludzkiego. — Zamiera cały ruch komunikacyjny, ciemności zalegają ulice i domy, praca w szpitalach przerywa się. Ile strat niepowetowanych może pociągnąć ta minutowa przerwa, ile istnień ludzkich może być narażonych na niebezpieczeństwo!. Inżynier kierowniczy i personel muszą rozumieć wielką odpowiedzialność, jaka na nich spoczywa. Wszelkie zakłócenia ruchu są wykluczone.

A elektryk w kopalni? Pompy wodno - elektryczne odprowadzają z głębi stale gromadzącą się wodę na powierzchnię, kompresory tłoczą do wnętrza powietrze. Przerwa w dopływie energii grozi śmiercią całemu zastępowi ludzi. Podobnych przykładów jest więcej. Niemniej odpowiedzialna jest praca inżyniera - teoretyka w laboratorium. Lecz tam potrzebny jest umysł dokładny, analityczny, drobiazgowy. Tam sporządza się pomiary, próbuje się wyprodukowane aparaty, bada się, kalkuluje. Cyfry, cyfry i jeszcze raz cyfry.

Jednym słowem zawód inżyniera elektryka wymaga obok przygotowania teoretycznego, umysłu praktycznego.

Praca i przyszłość

O możliwościach przyszłej pracy w kraju, zbytecznym byłoby zapewniać, że są one ogromne. Obecnie powstaje olbrzymi teren dla pracy technicznej w rozwijającym się z każdym dniem COP'ie.

Polska pod względem technicznym pozostaje w tyle w porównaniu z Zachodem. Podnoszenie się stanu kulturalnego i przemysłowego u nas, pociągnąć musi inwestycje w dziedzinie technicznej.

A to otworzy szerokie perspektywy dla naszych inżynierów i techników.

Wanda Keler.

Lampy radiowe polskie

będą tańsze od najtańszych

Dzięki inicjatywie i kapitałom prywatnym, przy poparciu Polskiego Radia i ministerstwa spraw wojskowych powstanie w Centralnym Okręgu Przemysłowym (w pobliżu Leżajska) wytwórnia lamp radiowych, której produkcja wystarczy całkowicie na zapotrzebowanie rynku krajowego prywatnego i wojskowego.

Pierwsze lampy polskiej produkcji ukażą się w sprzedaży w październiku b. roku. Koszt ich skalkulowany będzie tak, że będą one mogły konkurować ceną ze wszystkimi lampkami amerykańskimi i angielskimi. Aparat z lampkami krajowymi kosztować będzie od 60 do 90 złotych, przy modelu trzylampowym, od 100 do 120 złotych przy modelu pięciolampowym. Na sezon zimowy, kiedy sprzedaż aparatów przybiera największe nasilenie — na rynku krajowym ukaże się około 50.000 aparatów produkcji nowej fabryki.

Jest rzeczą zrozumiałą, że wprowadzenie aparatów, których cena tak bardzo odbiega od cen dotychczasowych, spowoduje pewną dezorganizację na tym rynku, niemniej jednak przyczyni się ono znacznie do postępu radiofonii, pomijając już to, że zahamuje odpływ kapitałów za granicę.

Na ringach boiskach i torach

Przed meczem Polska—Francja

Nasi i francuscy lekkoatleci

Międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Francja — Polska w dniach 18 i 19 czerwca br. w Warszawie będzie pierwszym startem lekkoatletów Francji na ziemi polskiej.

Parokrotnie zapowiadane starty poszczególnych zawodników francuskich w Polsce dotychczas nie mogły nigdy dojść do skutku. Jednak zawodnicy polscy startowali już niejednokrotnie w Paryżu, poza tym stykali się z lekkoatletami Francji bardzo często na zawodach międzynarodowych za granicą.

Po raz pierwszy Polacy startowali w Paryżu na VIII Olimpiadzie w roku 1924. Nie odnieśliśmy tam żadnych sukcesów. Po Olimpiadzie w Amsterdamie w r. 1928 akademicka drużyna z Kostrzewskim na czele startowała na zawodach akademickich w Paryżu, jednak też bez większych sukcesów.

W roku 1929 4 polskich lekkoaltetów wzięło udział w zawodach międzynarodowych organizowanych w Paryżu przez „Societe Generale“ i tam odnieśliśmy pierwsze duże sukcesy. Petkiewicz pokonał najlepszych wówczas francuskich biegaczy dystansów długich Dartigues'a i Beddariego w biegu na 5 klm., Kostrzewski w biegu przez płotki zajął drugie miejsce w doskonałym na tamte czasy wyniku 54,2 sek.

W 3 lata później, po Olimpiadzie w Los Angeles biegał w Paryżu Kusociński, bijąc na głowę francuskich długodystansowców.

Ostatni start Polaków w Paryżu miał miejsce w roku 1935. Kucharski, Lokajski i Heliasz wiosną tegoż roku zostali zaproszeni przez Związek Francuski. Wszyscy nasi zawodnicy odnieśli sukcesy. Kucharski wygrał bieg na 800 mtr. z Soulier i Petit w czasie 1:53,2. Lokajski wygrał oszczep a Heljasz kulę.

Od tego czasu bezpośredni kontakt z Francja urwał się.

Francja corocznie rozgrywa mecze międzypaństwowe z Niemcami, Anglią, Finlandią. To są wielcy przeciwnicy, z którymi Francji nie jest łatwo dać radę. Jednak w roku ubiegłym Francja na zawodach w Paryżu pokonała Finlandię, pokonała również i Włochy. Przegrała natomiast z Niemcami i Anglią.

Kryzys, który przechodziła francuska lekkoatletyka po dyskwalifikacji Ladoumegue'a zdaje się przechodzić. Najlepszym dowodem tego sa wyniki roku ubiegłego. Nawet Niemcom nie udało się w roku zeszłym pokonać Finnów.

Zainteresowanie lekką atletyką we Francji w chwili obecnej jest olbrzymie. Francja jest w roku bieżącym organizatorką mistrzostw Europy w lekkiej atletyce. Francuski Związek zobowiązał się sprowadzić na swój koszt przeszło 100 zawodników.

Oficjalny skład reprezentacji na mecz z Polską będzie podany przez Związek Francuski dopiero po eliminacjach, które odbędą się w Paryżu w dniach 5 i 6 czerwca. Po najlepszych wynikach zeszłorocznych sądzić należy, że zawodnicy polscy chcąc wywalczyć zwycięstwo będą musieli dać z siebie więcej, aniżeli w normalnych warunkach od nich żądać możemy.

Ewentualne zwycięstwo z Francją byłoby ogromnym krokiem naprzód nabierającej coraz większej żywotności lekkoatletyki polskiej.

Niedziela na boiskach

Na torze hippicznym w Łazienkach o godz. 15 drugi dzień międzynarodowych zawodów hippicznych. W programie konkurs potęgi skoku i konkurs Łazienek dla pań i jeźdźców cywilnych.

Na stadionie Wojska Polskiego o godz. 9 eliminacyjne zawody szermiercze przed trójmeczem Polska — Niemcy — Szwecja. Finał odbędzie się o godz. 17 w gmachu YMCA.

Na zakończenie tygodnia Sportu Akademickiego odbędą się następujące imprezy: na przystani AZS o godz. 10.30 regaty żeglarskie i ślizgaczy.

O godz. 15.30 na tej samej przystani rozegrane zostaną wielkie regaty wioślarskie. Rano na kortach AZS zakończenie turnieju tenisowego akademików.

Na wszystkich boiskach stołecznych odbędą się z okazji święta WF i PW liczne mecze o charakterze propagandowym oraz różne imprezy w innych dziedzinach sportu. W każdej dzielnicy odbędą się poza tym zabawy i gry sportowe. Wstęp na wszystkie imprezy bezpłatny.

W lokalu przy ul. Jerozolimskiej 31 o 10 walne zgromadzenie Polskiego Związku Hokeja na Lodzie.

W Dolinie Szwajcarskiej o 10 walne zgromadzenie Polskiego Związku Łyżwiarskiego.

NA PROWINCJI:

W Krakowie konferencja programowa w sprawie sportów zimowych i turystyki, oraz mecz piłkarski pomiędzy Cracovią i reprezentacją wojskową Krakowa.

W Wielkich Hajdukach międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy Racing - Clubem ze Strasburga i reprezentacją Śląska.

W Białymstoku mecz lekkoatletyczny Białystok — Wilno.

W Poznaniu wyścig kolarski o mistrzostwo Polski na 150 klm.

W innych miastach lokalne imprezy sportowe.

ZA GRANICĄ:

W Lugano zakończenie międzynarodowego turnieju tenisowego z udziałem Hebdy i Spychały.

W Helsingforsie Wittman bierze udział w mistrzostwach tenisowych Finlandii.

W Chiswick zakończenie turnieju tenisowego z udziałem Jędrzejowskiej.

W Budapeszcie mecz tenisowy o puchar Davisa Niemcy — Węgry.

W Paryżu mecz tenisowy Francja — Włochy.

W Zagrzebiu mecz tenisowy Jugosławia — Szwecja.

W Brukseli mecz tenisowy Belgia — Indie Angielskie.

Akademickie regaty wioślarskie

Dziś w niedzielę, w ramach tygodnia sportu akademickiego, odbędą się o godz. 15-tej międzyuczelnianie regaty wioślarskie o akademickie mistrzostwo.

Program regat przewiduje:

Bieg 8-ek o puchar wioślarski, ufundowany przez rektora Politechniki Warszawskiej.

Bieg 8-ek o mistrzostwo szkół podchorążych zawodowych.

Bieg 8-ek o akademickie mistrzostwo Warszawy.

Bieg 4-ek nowicjuszy.

Bieg 4-ek pań.

W regatach wezmą udział: osiem 8-ek, siedem 4-ek, reprezentujących następujące wyższe uczelnie: Politechnikę Warszawską, SGGW, SGH, SNP, Akademię Sztuk Pięknych, Uniwersytet, Szkołę Podchorążych Sanitarnych.

Wstęp na przystań wioślarską AZS podczas regat bezpłatny dla akademików i sympatyków. Regaty będą uroz maicone pokazem ślizgaczy.

A jednak w Warszawie

W Warszawie bawił we czwartek prezes PZB, mjr Mirzyński, który obecny był na zebraniu zarządu WOZB w związkn z meczem bokserskim Polska — Francja, który odbyć się ma w Warszawie 16 czerwca.

Wobec znanego protestu zarządu PZLA przeciwko rozegraniu powyższego meczu w Warszawie w dn. 16 czerwca ze względu na to, że tegoż dnia i również w Warszawie rozegrany ma być lekkoatletyczny mecz pomiędzy reprezentacjami tych samych państw — mjr Mirzyński konferował z przedstawicielami ZZ i otrzymał od nich zezwolenie na rozegranie meczu bokserskiego Polska — Francja w Warszawie pod warunkiem, że spotkanie przeniesione zostanie na dz. 15 czerwca.

W sprawie zmiany terminu oczekiwana jest odpowiedź Francji.

Nowe wyniki lekkoatletyczne

Ostatnio ustanowione zostały w różnych krajach europejskich następujące wyniki:

w dysku — Węgier Gyula 49,60 m.

800 m. — Istenes 1:55,8 m., 2) Szabo 1:56,2 m (obaj Węgrzy).

200 m. — Holender van Beveren 21,7 sek.

W Los Angeles Jimmy Callista w biegu na 100 yardów uzyskał znakomity wynik 9,1 se., lepszy od rekordu świata Wykoffa o 0,3 s.

Uroczystości jubileuszowe Klubu Sportowego „Wima“ w Łodzi

Dnia 24 bm. odbyła się na Widzewie w kościele św. Kazimierza podniosła uroczystość poświęcenia przez kanonika ks. Stańczaka nowoufundowego sztandaru klubowego „Wima“.

W uroczystości tej wzięły udział liczne rzesze ludności Widzewa z przedstawicielami miejscowych klubów i sztandarami na czele.

W głównej nawie kościoła zajęli miejsca „chrzestni rodzice“ sztandaru klubowegop p. prezydent Godlewski, dyr. Matyszek, Wanda Pijanowska i Stefania Piekarska — obydwie zasłużone zawodniczki klubu „Wima“.

Zarząd klubu sportowego reprezentowali pp. kons. Maks Kon — prezes klubu, dyr. Grosser, dyr. Kaffanke, dyr. Sztranc, dyr. Lubowiecki, inż. Czaryski, Aleksander Stencel i inni.

Po dokonaniu poświęcenia ks. Stańczak wygłosił do zebranych podniosłe przemówienie podkreślając duże zasługi klubu w kierunku wychowania fizycznego młodego pokolenia ludności Widzewa.

Z kościoła zawodnicy, członkowie zarządu oraz zebrana publiczność z orkiestrą na czele udali się do sali klubowej, na uroczystą akademię, gdzie równocześnie dokonano aktu wręczenia poświęconego sztandaru zarządowi klubu, w imieniu którego przemówił p. konsul M. Kon.

Następnie wygłosili referaty pp. przedstawiciel Okr. Urzędu WF i PW kpt. Dobski na temat „Sport a obrona“, kierownik porady sport.-lek. dr L. Frydman pod tyt. „Sport i zdrowie“ i sekretarz klubu inż. Czaryski, który w krótkich a zwięzłych słowach przedstawił obecnym historię KS „Wima“.

Na zakończenie uroczystości chór Stella odśpiewał kilka pieśni.

W ten sposób zakończona została pierwsza część uroczystości jubileuszowych klubu sportowego, główne natomiast uroczystości odbędą się w niedzielę, dnia 29 bm. na stadionie sportowym w Widzewie.

Na ekranie

„Król się bawi...“ (Rialto)

„Dzień na wyścigach“ (Victoria)

Dwa wieczory humoru. Bezpretensjonalny humor amerykański, reprezentowany z powodzeniem przez braci Marx i pełen francuskiej finezji dowcip paryżanina. I tu i tam śmiejemy się. A jednak...

Gdy z perspektywy kilku dni chciałoby się zreasumować doznane wrażenia, to rzecz ciekawa, w pamięci widza pozostaje jedynie rozbawiona twarz kokoty z majstersztykiem odtworzonej przez Elvirę Popesco, jej wyrafinowany uśmiech, uwodzicielskie spojrzenie, jakim obdarza „Króla“ Serdanii, zapraszając go do swego buduaru. Ten przysłowiowy humor gallijski zaprawiony potrosze papryką pikanterii potrosze cynizmu przezwycięża na całej linii gruboskórne i zakrawające przeważnie na groteskę mechaniczna popisy akrobatyczne braci Marx.

Komizm braci Marx polega przede wszystkim na zatraceniu wszelkie logiki działań na żywym zaprzeczeniu dotychczasowych pojęć humoru, na wygraniu do ostatecznych granic pointè'y dowcipu przy jednoczesnym zaskoczeniu widza nieoczekiwana sytuacją.

Bracia Marx są poza tym cyrkowcami w najlepszym tego słowa znaczeniu. Ich błazeńskie wyczyny mają w sobie iskierkę talentu z Bożej łaski. Jako cyrkowcy wyróżniają się również niezwykłymi zdolnościami wokalnymi.

Niewątpliwie, że bracia Marx królować będą na ekranach Ameryki dość długo. Tym nie mniej już możemy stwierdzić, że humor reprezentowany nie należy do kategorii tzw. „na wynos“. Zaszczepił się on z niebywałą siłą w Stanach, gdzie natychmiast, starym zwyczajem, znalazł naśladowców w osobach braci Ritz, a wiew zachwytu od czasu do czasu zachłyśnie Europę potęgą reklamy, ale czy na długo?...

„Król się bawi“ jest przeróbką filmową sztuki teatralnej, granej swego czasu w Warszawie z wielkim powodzeniem. Nie jest to nawet przeróbka, gdyż reżyser wiernie trzymał się biegu akcji, nie odstępując ani przez chwilę od kardynalnych kanonów teatru.

Teatr w lepszym gatunku, teatr w którym występuje elita aktorów francuskich, dzięki swemu atrakcyjnemu tematowi i niezwykle dowcipnej oprawie dialogowej odnosi sukces na ekranie.

Czym to należy tłumaczyć zapyta czytelnik.

Otóż sedno sprawy tkwi w czym innym. Sięga ono formy podania treści. W komedii z braćmi Marx reżyser wyłożył nam wszystko na talerz, nawet to, o co byśmy go nie prosili. Sporządził sałatkę przeróżnych emocji, skompilował sceny o przeróżnych wartościach gatunkowych. Są tu momenty żywcem nakręconych aktualności z toru wyścigowego, są tu sceny wybitnie taneczne, godne najlepszych komedii muzycznych. Jest tu oderwane zdjęcie kapitalnej gry na fortepianie jednego z braci Marx w trakcie którego widz zatraca poczucie rzeczywistości i porwany niebywałą techniką gry fortepianowej i zasugerowany zostaje całkowicie. Są tu chwile groteskowe kiedy to „marxiska“ groteska akrobatyczna sięga wyżyn niebotycznej głupoty.

„Król“ utrzymany został przez reżysera w tym samym tonie od początku do końca. Króluje tu niepodzielnie umiar i kultura Europejczyka, która pikantny niezwykle temat kazała ubrać w szaty dobrze opowiedzianego dowcipu. Król Serdanii przybywa oficjalnie do Paryża celem zawarcia traktatu handlowego z Francją. Nie przeszkadza to królowi w przyprawieniu dwukrotnie rogów deputowanemu Bourdier, raz z kochanką, raz z własną żoną. I wreszcie, kiedy depuwany Bourdier, doprowadzony do szału postanawia zażądać rozwodu, pan premier ofiaruje mu tekę ministra, by ten mając wpływy dopomógł w zawarciu niekorzystnej dla Serdanii umowy.

Sztuka ta nie pozbawiona ciętej satyry na monarchie i na współczesność przybrała na ekranie formy niezwykle żywe i ciekawe.

Wyobraźmy sobie ten temat w opracowaniu reżysera filmu z braćmi Marx, a dopiero wówczas można sobie uświadomić tę przepaść, przepaść głębszą po stokroć od Atlantyku dzielącą intelekt Francuza od mentalności Yankesa.

Być może niektórzy krytycy zarzucą komedii w „Rialto“ brak elementu kinowego. Nic tu się właściwie nie dzieje poza tym co widzieliśmy w teatrze. A jednak bawimy się w „Rialto“ świetnie. Zasługa to właśnie owej kultury, która emanuje na widza z każdej sceny „Króla“

Przyklasnąć należy linii repertuarowej tego kina. Doprawdy jedyny bodaj w stolicy przybytek X Muzy prowadzony z myśle przede wszystkim o poziom rozrywki dostarczanej widzowi.

A. U.

Przed celownikiem

Nagroda Produce im. L. Grabowskiego 30.000 zł oraz stawki i przepadki dla 3 l. og. i kl. Dyst. 2100 mtr

Nagroda ta pest najstarsza z nagród klasycznych, rozgrywana jest w Polsce od 1865 r. a nazwana jest imieniem wielkiego miłośnika koni pełnej krwi i najwięcej zasłużonego hodowcy doby przedwojennej.

Gonitwa ta ma wielkie znaczenie hodowlane i selekcyjne, rozgrywają ją zwykle najlepsze jednostki rocznika. Walczyć o zdobycie tej nagrody mają prawo konie wcześnie meldowane, bo już od chwili zaźrebienia matki.

Już w pierwszych latach zdobywały tę nagrodę klacze, które następnie były filarami hodowli naszej, a mianowicie: Kula, matka derbisty Koncepta; Wendetta siostra Foscari, a protoplastwa plejady tak klasowych koni, jak M-me de Parabere, Chamberego, L'Adriatico, Farureja, Palety i Bażanta. Thetis, potomstwo której, z derbistą Tezejem na czele, w ciągu wielu lat zdobywało klasyczne nagrody. Sędzina, Francesca, od której w prostej linii pochodzą Aragwa, Fatina i Rada i bliższe naszej pamięci, wielkiej klasy Gavotte, babka Harmonii a prababka Piano, Jasna Pani i Divine.

Zdobywały tę nagrodę ogiery, które tak wielką rolę odegrały w hodowli naszej: Sąsiad, Krakus, Sezam, Tamborin, Matador, Claude Frollo, Lelum, Pickwick, Brzask, Bravo le Sancy, Erzerum, Galtee Boy, Uzda i Floreal.

Jakże mizernie na tym tle historycznym przedstawiają się wyniki rozgrywki tej nagrody w ostatnich 18-tu latach. Wprawdzie zdobywały nagrodę tę konie dobre jak: Zbaraż, Donna Rosa, Fergana, Faust, Casanova, Duce Hel, Wisus, Łeb w Łeb, Bandit i Piano. Rekord 2,13 min. ustanowił w 1936 r. Iris. Tylko dwie klacze tj. Donna Rosa i Fergana okazały się względnie dobrymi matkami.

Żaden zaś ze zwycięskich ogierów nie okazał się po dzień dzisiejszy chociażby pożytecznym reproduktorem. Krótkie to zestawienie historii hodowli przed i powojennej wyraźnie wskazuje jak niskim jest obecnie poziom hodowli naszej.

A winí temu sa ci, którzy decyduja w sprawach hodowlanych i wyścigowych. Kompletna ignorancja, brak fachowości i poczucia odpowiedzialności za swe czyny — dały takie plony.

Rozpatrujac szanse dzisiejszej rozgrywki pierwszeństwo dajemy pięknej i masywnej córce Mah Yonga i Extazy — Juturnie, która w tak dobrym stylu zdobyła nagrodę Wiosenna. Wydaje nam sie, że najpoważniejszym jej konkurentem będzie Apollo. Ten dobrze zbudowany syn klasowego włoskiego Apella, dwukrotnie łatwo pokonał słabszych przeciwników. Styl, w jakim zwyciężył on pozwala sądzić, że może odegrać dużą rolę i w późniejszych próbach. Pomocną mu będzie towarzyska leaderka stajenna — Hungaria, która debiutując przeszła nieźle. Dobre szanse mają Markiz II, który dwukrotnie startując tyleż razy zwyciężył i Effor, którego pierwszy występ zrobił dobre wrażenie. Ciekawe jest, jak zadebiutuje trzeci na liście zwycięskich dwulatków roku ubiegłego, a zdobywca 2-letniego Produce — Rejwach, galopuje on dobrze, jednak przypuszczać należy, że choroba, jaką przeszedł zimą, przeszkodzi tr. Zasępie posłać Rejwacha na start już w pełni kondycji. Kanclerz tak bezbarwnie przeszedł w nagrodzie Rulera że wątpimy, aby miał szanse na zwycięstwo, pamiętać jednak należy że konie „przygotowane" do nagród wiekszej watości przez tr. Gilla niejednokrotnie przedziwnie zmieniały formę. Rosa II i leader Effora Gedymin poważniejszej roli zapewne nie odegrają.

Dużo ciekawszą byłaby rozgrywka tej nagrody, gdyby mogły przyjąć w niej udział nie mające meldunków Jeremi, Sart i Kszyk.

*

GONITWA 1. Nagroda 1600 zł. Dystans 1600 mtr.

... **Mimoza IV**, 3 l. kl. M. Stokowskiej, 56 kg. NN.

... **Rebeka**, 3 l. kl. Kasprzyckiej, 56 kg. j. Górecki.

Mimoza łatwo powinna pokonać Rebekę.

GONITWA 2. Nagroda 2000 zł. Dystans 1300 mtr.

... **Rusałka**, 3 l. kl. K. i S. Enderów, 56 kg. ż. Gulyas.

... **Odaliska** (—3 kg.), 3 l. kl. I. Bukowskiego, 53 kg. NN.

... **Negritta** (—3 kg.) 3 l. kl. L. Dydyńskiego, 53 kg. ż. Michalczyk.

... **Demagogia** (—3 kg.), 3 l. kl. st. Podkowa, 53 kg. NN.

... **Wega** (—3 kg.), 3 l. kl. A. Orpiszewskiej, 53 kg. ch. Molenda.

Niebezpieczną przeciwniczką Rusałki jest Odaliska. Źle biegały Negrita i Demagogia, debiutuje Wega.

GONITWA 3. Nagroda 1600 zł. Dystans 2200 mtr.

... **Królowa**, 3 l. kl. bar. Kronenberga, 55 kg. j. Rutkowski.

... **O. K.**, 3 l. kl. L. Bukowskiego, 56 kg. ż. Gill.

... **Jolie**, 3 l. kl. Szulginowej, 53 kg. ch. Molenda.

... **Nowina**, 3 l. kl. A. Mieczowskiego, 56 kg. ż. Pulc.

... **Ostrzyca**, 3 l. kl. T. Falewicza, 56 kg. ż. Nowak.

Królowa tak dobrze przeszła debiutując, że może pokonać O. K., która ostatnio przeszła gorzej. Dobre szanse mają Jolie i Nowina, słabsze zaś Ostrzyca.

GONITWA 4. Nagroda 30.000 zł. Produce im. L. Grabowskiego. Dystans 2100 mtr.

... **Juturna**, 3 l. kl. Cz. Andrycza, 56 kg. ż. Stasiak.

... **Apollo**, 3 l. og. A. Budnego, 58 kg. ż. Pulc.

... **Effor**, 3 l. og. K. Wodzińskiego, 58 kg. ż. Jagodziński.

... **Markiz II**, 3 l. og. st. Jordan, 58 kg. ż. Klamar.

... **Rejwach**, 3 l. og. Z. Cierpickiego, 58 kg. j. Kobitowicz.

... **Kanclerz**, 3 l. og. st. Łochów, ż. Gill.

... **Hungaria**, 3 l. kl. A. Budnego, 56 kg. ż. Nowak.

... **Rosa II**, 3 l. kl. J. Cichowskiego, ż. Jednaszewski.

... **Gedymin**, 3 l. og. K. Wodzińskiego, 58 kg j. Kalinowski.

Rozpatrzenie szans patrz wyżej.

GONITWA 5. Nagroda 1800 zł. Dystans 1600 mtr.

... **Estramadura II**, 3 l. kl. Cz. Andrycza, 56 kg. ż. Jagodziński.

... **Ostra**, 3 l. kl. L. Bukowieckiego, 56 kg. ż. Gill.

... **Il Baccio**, 3 l. og. A. Budnego, 58 kg. ż. Pulc.

... **Latania**, 3 l. kl. M. Bersona, 56 kg. ż. Stasiak.

... **Joyeuse**, 3 l. kl. Szulginowej, 53 kg. ch. Molenda.

... **Olaf**, 3 l. og. S. Szwarcsztajna, 58 kg. ż. Michalczyk.

... **Negrita**, 3 l. kl. L. Dydyńskiego, 56 kg. NN.

... **Ramona IV**, 3 l. kl. K. i S. Enderów, 56 kg. ż. Gulyas.

... **Demagogia**, 3 l. kl. st. Podkowa, 56 kg. NN.

... **Elba**, 3 l. kl. K. Wodzińskiego, 55 kg. j. Kobitowicz.

Trudno w tej gonitwie przewidzieć zwycięzcę. Typujemy Estramadurę, pomimo tego że poprzedni raz przeszła słabo, równorzędne szanse z nią mają Ostra, Il Baccio i Latania. Dobre szanse mają Joyeuse i Elba. Reszta stawki wydaje nam się słabszą.

GONITWA 6. Nagroda Piotrkowska 5000 zł. Dystans 2400 mtr.

... **Loyal**, 4 l. og. st. Jordan, 58 kg. ż. Michalczyk.

... **Klejnot Bychawski** (—2 kg.), 5 l. og. A. Budnego, 57 kg. ż. Pulc.

... **Aak** (—2 kg.), 6 l. og. st. Podkowa, 57 kg. NN.

... **Neptun**, 6 l. og. Cz. Andrycza, 59 kg. ż. Stasiak.

... **Nieporęt** (—2 kg.), 4 l. og. Z. Cierpickiego, 56 kg. j. Treba.

Pierwsze szanse dajemy Loyalowi, niebezpiecznymi konkurentami są Klejnot Bychawski i Aak. Mają też szanse Neptun i Nieporęt.

GONITWA 7. Nagroda 1400 zł. Dystans 1600 mtr.

... **Nitrat**, 4 l. og. Z. Cierpickiego, 58 kg. NN.

... **Sessi**, 4 l. kl. S. Seweryna, 56 kg. NN.

... **Genewa**, 4 l. kl. J. Frohmana, 56 kg. NN.

... **Humor**, 5 l. og. A. Wróblewskiej, 58 kg. NN.

... **Pyszna**, 4 l. kl. ks. Nauruza, 56 kg. NN.

... **Panama**, 4 l. kl. J. Wyszomirskiej, 56 kg. NN.

... **Wandal**, 4 l. og. A. Kukuczko, 58 kg. NN.

W tej stawce braków najlepszym jest Nitrat, jeśli dosiadać go będzie możliwie jeżdżący chłopiec, powinien łatwo pokonać Sessi i Genewę. Coraz gorzej biega Humor. Ponieważ w gonitwie tej jadą sami chłopcy, każda niespodzianka jest możliwą.

GONITWA 8. Nagroda 1400 zł. Dystans 1600 mtr.

... **Okey**, 3 l. og. J. Boryckiego, 57 kg. j. Kobitowicz.

... **Omulew**, 3 l. og. L Bukowieckiego, 58 kg. ż. Gill.

... **Lea II**, 3 l. kl. st. Michałowo, 56 kg. NN.

... **Mariasz**, 3 l. og. Br. Sulejewicza, 58 kg. NN.

... **Donka**, 3 l. kl. st. Lubicz, 56 kg. ż. Pasternak.

... **Hermosa II**, 3 l. kl. bar. Maltzana, 56 kg. NN.

... **Addis Abeba**, 3 l. kl. E. i J. Bukowskich, 56 kg. ż. NN.

... **Rebeka**, 3 l. kl. Kasprzyckiej, 56 kg. j. Górecki.

Okey, który drugą nagrodą wychodzi z grupy, dobrze jechany może pokonać Omulewa, z którym ostatnio minął celownik łeb w łeb.

Dobre szanse mają: Mariasz, który nieźle biegał w Katowicach i Donka. Lea biegała wczoraj.

GONITWA 9. Nagroda 1800 zł. Dystans 2100 mtr.

... **Kubań**, pln. og. st. Łochów, 59 kg. ż. Gill.

... **Ibicus**, 6 l. og. st. Wierzbno, 58 kg. ż. Stasiak.

... **Debar**, 4 l. og. L. Pawlaka, 58 kg. NN.

... **Sirdaropol**, 4 l. og. Grabowskiej, 58 kg. ż. Lipowicz.

... **Canzona**, 4 l. kl. L. Bukowieckiego, 56 kg. NN.

... **Favoritas**, 6 l. og. bar. Maltzana, 59 kg. NN.

... **Ingola**, 6 l. kl. Z. Karpińskiej, 56 kg. j. Kobitowicz.

... **Irata**, 4 l. kl. A. Mieczkowskiego, 56 kg. NN.

Niebezpiecznym konkurentem Kubania może być Ibicus. Dobrze przejść powinny: Debar, Sirdaropol, Canzona, Favoritas ma mniejsze szanse. Ingola (2-gą nagrodą wychodzi z grupy), biega nie na swoim dystansie.

Przypuszczalni zwycięzcy

Accumulativ dnia

Zwyczajny: Królowa Juturna, Nitrat
Francuski: Rusałka, Królowa, Apollo, Nitrat, Loyal

Gonitwa	Nasz faworyt	Na miejsca płatne (Francuski)	Ewentualny fuks	Gra podwójna	Najlepiej galopuje	Na tor miękki
1	Mimoza IV	—	—	—	—	—
2	Rusałka	Rusałka	Odaliska	Rusałka Odaliska	Odaliska	Rusałka
3	Królowa	O. K.	Nowina	—	Nowina	Jolie
4	Juturna	Apollo	Effor	Juturna Apollo	Juturna	Effor
5	Estramad. II	Ostra	Joyeuse	Estramad. II Ostra	Il Baccio	Ostra
6	Loyal	Kl. Bychawski	Nieporęt	Loyal Klejnot Bych.	Loyal	Aak
7	Nitrat	Nitrat	Sessi	—	—	Humor
8	Okey	Omulew	Mariasz	Okey Omulew	—	Mariasz
9	Kubań	Ibicus	Debar	Kubań Ibicus	Sirdaropol	Ibicus
10						

Twórcy filmowych twarzy

poszukują nowych gwiazd w Europie

Przed paru dniami odwiedzili Pragę czeską dwaj Amerykanie, Fryderyk Holland i Jack Down, związani na zawsze z historią wielu gwiazd filmowych, i to zarówno żeńskich, jak i męskich.

Są to najsłynniejsi szminkarze masek filmowych w Hollywood, właściwi twórcy najpopularniejszych twarzy, znanych z ekranu.

Nawet Greta Garbo musiała się na początku swej kariery poddać opiece p. Hollanda, szefa działu szminek. Przez czternaście dni Holland i jego pomocnik Dawn pracowali nad twarzą słynnej dzisiaj gwiazdy, podmalowywali i modelowali, a tysiące metrów próbnych taśmy filmowej przeszło przez aparaty, aż wreszcie obaj mistrzowie rozwiązali zagadkę maski „boskiej Grety". Holland wynalazł po prostu w najściślejszym znaczeniu tego słowa tę twarz Grety Garbo, którą zna dzisiaj cały świat i która się od buzi należącej niegdyś do panny Gustapon, różni całkowicie.

Obaj Amerykanie wyglądają na bardzo poważnych profesorów. Może to też ich wynalazek? O swojej działalności opowiadają wesołe historyjki, wśród których roi się od wyrażeń, dla nas conajmniej dziwnych. Jeden „miał usta umieszczone fałszywie", komu innemu „wisiały brwi", u znanej gwiazdy „czoło nie miało architektury", a jeszcze innej należało „uszy odpowiednio przyprasować".

Metoda tych panów przypomina pracę przedsiębiorcy budowlanego i naprzód trzeba zbadać i ustawić fundamenty, wyrównać linie budynku, a dopiero potem można nakładać warstwy szminki.

O ile twarze kobiece dadzą się względnie łatwo dostosować do odpowiedniej roli, o tyle twarze męskie, sztywniejsze, wymagają nieraz lat pracy, aż się jakiś specjalny rys utrwali. Dwa lata trwało charakterystyczne ułożenie bródki Clarka Gable i tyleż czasu zajęło „spreporawanie" czaszki Wallace'a Beery. Nie mniej zachodu kosztowało dostosowanie oblicza Raymonda Taylora do jego prawzoru, Ramona Novarro.

Pan Holland wspomina o wielu gwiazdach europejskich, które po upływie kontraktu szły po prostu na zieloną trawę.

— To były wszystko twarze — mówi — z którymi na prawdę nic się nie dało zrobić, a naturalne działania ekranu nie wystarczało, aby z nich wydobyć rysy, ulubione przez publiczność.

Panowie Holland i Dawn mają ostateczny, decydujący głos w Hollywood. Ich wyrok o nowoprzybyłym do miasta filmu adepcie czy adeptce jest nieodwołalny.

W podróży swej odwiedzili obaj panowie Londyn, Paryż i Berlin. Z Pragi udają się do Budapesztu, po czym przybędą do Warszawy. Następnie wybierają się do Rosji.

— W Sowietach — wyjaśnia p. Dawn — reżyserowie mają najmniej kłopotu, by dobrać typy odpowiednie bez nadmiernego szminkowania. Ludność rosyjska, to nie wyczerpany rezerwuar twarzy charakterystycznych.

Czesi nie przedstawiają dla nich interesujących typów. Z wyjątkiem jednej czy dwóch osób, żaden z aktorów czeskich nie nadaje się do filmów amerykańskich. Twarze są zbyt ruchliwe i pełne temperamentu, a tego szminka nie jest w stanie usunąć.

Rybka, czy „filets sauté?"

Ciekawy proces gastronomiczny

Na wokandzie Sądu Okręgowego znajdzie się niebawem ciekawy proces, który ze względów przyczynowych nie miał w Polsce sobie równego.

W marcu rb. bawiła w Warszawie delegacja ciężkiego przemysłu niemieckiego. Podejmowały ją polskie sfery kupieckie. Punktem kulminacyjnym było przyjęcie, zamówione w jednej z restauracji stołecznych.

Prowadząca bardzo smaczną kuchnię restauracja przygotowała wiele wspaniałych potraw, kładąc główny nacisk na dania z ryb, W czasie uczty ryby cieszyły się tak wielkim powodzeniem, że zaproszeni goście, jak również gospodarze żądali coraz to nowych półmisków ryb i coraz to kunsztowniej przyrządzonych. Właściciel restauracji posyłał po kilka razy po nowe partie i cieszył się z zadowolenia klientów. Jak się jednak okazało, uczta zaczęła się od dań ze szczupaków, a skończyła się na sumach. Wielkie ilości innych potraw pozostało nietkniętych.

Właściciel restauracji złożył skargę do Sądu, twierdząc, że wskutek konsumcji samych tylko dań rybnych poniósł duże szkody, gdyż pozostałe potrawy z mięsa uległy zepsuciu. Klienci natomiast utrzymują, że w kompetencji właściciela leżało ustanowienie kolejności potraw,

Ciekawe, jakie stanowisko zajmie Sąd, czy należy podawać ryby jako danie pierwsze, czy też ostatnie, oraz czy rozsmakowanie się tylko w samych rybach jest wykroczeniem.

STANISŁAW WOLIŃSKI W „100 POCIECHACH"

Któż nie zna długonogiego o nieznanej masce komicznej Stasia Wolińskiego? Jeśli nie z estrady, czy sceny, to znają go wyśmienicie bywalcy kinowi, którzy jeszcze dziś śmieją się do rozpuku z kawałów Wolińskiego w „Trójce hultajskiej", „O piętro wyżej" i wielu innych.

Jak słychać p. Woliński przygotował na dzień dzisiejszy specjalnie wesoły program, który ubawi i do łez rozśmieszy bywalców „100 Pociech".

Oprócz świetnego komika wystąpi znakomity duet taneczny Heinrichów, oraz duet komiczny Adrian i milutka Wanda Cezarska.

Zza kulis kartelu lampowego

„Wprawdzie trochę droższy, ale za to Philips"

Kolonizatorzy holenderscy „zarabiają" 300 procent

Budzące się zrozumienie konieczności radiofonizowania kraju zdziałało ostatnio bardzo wiele. Tysiącom szkół, świetlicom żołnierskim i ludowym, lokalom klubowym, a nawet karczmom ułatwiono nabycie aparatu radiowego, który łącząc ze światem daje znaczne korzyści. Radiofonizacja musi iść naprzód.

Potrzebny jest do tego tylko... tani typ odbiornika radiowego. Jakże wygląda ten tani typ w rozumieniu naszych kolonizatorów z Philipsa, czy innych, afiliowanych i zależnych od Holandii firm?

Centrala trustu lampowego mieści się w Eindhoven w Holandii. Należą do niej firmy. Philips, Telefunken, Osram, Valvo, Triotron a od niedawna Radio Corporation of America (R. C. A.). Firmy te na podstawie umowy zawartej przy zielonym stoliku, bez porozumienia z rządem polskim podzieliły się między sobą tak, że Polskę „dostał' Philips, a Nową Zelandię, czy Guatemalę R. C. A.

Trust lampowy, zarabia na lampach ponad trzysta procent... Tak jest — ponad trzysta procent. Pentoda głośnikowa, która kosztuje w Polsce 22 złote — we Francji kosztuje 30 franków, czyli 4 złote i sześćdziesiąt groszy. Ta sama lampa, wykonana w Anglii kosztuje wraz z cłem i zyskiem sprzedawcy — 10 złotych. Ta sama lampa w Ameryce kosztuje... 70 centów, a więc trzy złote z groszami.

Ceny te nie są niczym uzasadnione. Ani bowiem polityka celna, ani przepisy dewizowe, o których umiejętnym omijaniu też wiele by można powiedzieć — nie stawiają importowi lamp z zagranicy żadnych specjalnych utrudnień.

Mimo to jednak Philips nie chce obniżyć ceny lamp, motywując to tak lub inaczej, odbiorniki radiowe są nadal przedmiotem luksusu, a za granicę odpływają nadal ogromne sumy, wyciągane z Polski przez polipa kartelowego, a tani „ludowy" odbiornik jest nadal jeszcze czymś, co musi przebywać w sferze marzeń.

Nad tym należałoby się zastanowić, gdyż Philips nie jest bynajmniej jedyną firmą, która żerując na gospodarstwie polskim wyciąga za granicę poważne sumy, obniżając nasze możliwości rozwojowe.

Walka z trustem lampowym będzie ciężka. Ma on do swej dyspozycji te trzysta procent zysku, które ściąga z każdej lampy, wypuszczonej z zakładów przy ul. Karolkowej, aby później pisać z całym cynizmem:

„Wprawdzie trochę droższy, ale za to... Philips".

RADIO

6.15 — 24.00

NIEDZIELA, 29.5.1938 R.

WARSZAWA I.

7.15 „Już od rana rozśpiewana"; 7.20 Koncert orkiestry dętej straży więziennej; 8.00 Dziennik poranny; 8.15 Audycja dla wsi; 9.00 Transmisja kongresu eucharystycznego z Budapesztu; 10.30 Płyty; 11.45 Przegląd kulturalny; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Koncert południowy orkiestry symfonicznej; 13.00 Szkic literacki „Książki mojego dzieciństwa"; 13.15 Muzyka obiadowa; 15.00 Audycja dla wsi; 16.30 „Goście mile widziani" wesołe słuchowisko; 17.00 Utwory Ludwika Beethovena; 17.00 Tygodnik dźwiękowy; 18.00 „Powitanie lata" korowód z pieśnią i muzyką po ulicach Poznania; 20.05 Płyty; 20.40 Przegląd polityczny; 20.50 Dziennik wieczorny; 21.00 „Ta joj" wesoła audycja ze Lwowa; 21.40 Wiad. sportowe; 22.00 „Letni wieczór w Warszawie"; 23.00 Ostatnie wiad. dziennika wieczornego.

WARSZAWA II.

15.00 Płyty; 16.00 Felieton aktualny; 16.10 Zespół salonowy Wiktora Osieckiego i Wiktora Tychowskiego; 22.00 Nowoczesna muzyka skrzypcowa; 23.05 Płyty.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

11.30 Wrocław. Koncert z udz. pianisty Wilhelma Backhausa.

15.30 Rzym. „Missa solemnis" Beethovena pod dyr. Bruno Waltera (tr. z Florencji).

16.00 Florencja. Popołudnie operowe z Teatro Massimo w Palermo.

19.25 Monachium. „Loreley" opera Brucha.

19.30 Frankfurt. „Lohengrin" opera Wagnera.

19.30 Lipsk. „Wolny strzelec" opera Webera.

19.55 Hilversum II. Symfonia nr 6 Beethovena pod dyr. Mengelberga.

20.30 Bruksela flam. Międzynarodowy konkurs fort. im. Ysaye'a.

20.30 Radio Paris. Koncert symfoniczny.

21.00 Mediolan. „Bal maskowy" opera Verdiego.

PONIEDZIAŁEK, 30.5.1938 R.

WARSZAWA I.

6.15 „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.20 Gimnastyka; 6.40 Płyty; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Płyty; 8.00 Audycja dla szkół; 11.00 Audycja dla poborowych; 11.15 Audycja dla szkół; 11.40 Od warsztatu do warsztatu: „Dekarstwo"; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja południowa; 15.15 „Co by było gdyby...?" audycja dla dzieci; 15.30 Skrzynka techniczna; 15.45 Wiadom. gospodarcze; 16.00 Koncert rozrywkowy; 16.45 Cejlon — wyspa herbaty i kwiatów; 17.00 Płyty; 18.00 Pogadanka sportowa; 18.15 Kwintet fortepianowy c-moll op. 36; 18.50 Audycja Legii Akademickiej; 19.20 Pogadanka aktualna; 19.30 „Po staropolsku" koncert rozrywkowy; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Pogadanka aktualna; 21.00 Audycja dla wsi; 21.10 Muzyka taneczna; 21.50 Wiad. sportowe; 22.00 Pieśni ...aka Albeniza; 22.20 Recital skrzypcowy Roberta Soetensa; 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego.

WARSZAWA II.

13.00 Płyty; 14.00 Parę informacji; 14.10 Płyty; 15.00 Wiad. sportowe; 15.05 Zespół Józefa Ihma; 17.00 Pogadanka aktualna; 17.10 Koncert solistów; 18.00 Płyty; 22.00 „Niepowodzenie literackie"; 22.15 Płyty; 22.30 Muzyka taneczna; 23.30 Płyty.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

19.25 Wiedeń. „Moc przeznaczenia" opera Verdiego (tr. z Opery).

20.00 Berlin. „Cyrulik sewilski" opera Rossiniego.

20.00 Budapeszt. Koncert muzyki węgierskiej.

20.15 Londyn Reg. Londyński festival muzyczny. Tr. z Queen-Hallu, dyr. Arturo Toscanini.

20.30 Strasburg. „Baśń wiosenna" komedia muz. Widora.

20.30 Bruksela franc. Międzynarodowy konkurs fort. im. Ysaye'a.

20.30 Lille. „Pory roku w muzyce" koncert symfoniczny.

21.00 Mediolan. Koncert symfoniczny.

21.30 Kopenhaga. „Andrzej Chenier" opera Giordana.

22.30 Droitwich. Yvette Guilbert przed mikrofonem.

WTOREK, 31.5.1938 R.

WARSZAWA I.

6.15 „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.20 Płyty; 6.45 Gimnastyka; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Koncert orkiestry pułku strzelców kaniowskich; 8.00 Audycja dla szkół; 11.00 Audycja dla poborowych; 11.15 Słuchowisko dla szkół; 11.40 Płyty; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja południowa; 15.15 „Przygody Marcelianka Majstra Klepki" audycja dla dzieci; 15.45 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych; 16.00 Koncert rozrywkowy; 16.45 „Jan Matejko" opowieść biograficzna; 17.00 Muzyka taneczna; 18.00 „Świetlik i jego latarka" 18.10 Koncert muzyki gruzińskiej; 18.45 „Pod piorunami"; 19.00 Recital fortepianowy Ernsta Kreneka; 19.20 Pogadanka aktualna; 19.30 1000 taktów muzyki; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Pogadanka aktualna; 21.00 Audycja dla wsi; 21.10 Gawoty i menuety; 21.45 Wiad. sportowe; 22.00 Finał konkursu dla pianistów im Ysaye'a; 23.00 Ostatnie wiad. dziennika wieczornego.

WARSZAWA II.

13.00 Płyty; 14.00 Parę informacji; 14.10 Płyty; 14.35 Pieśni i arie włoskie w wykonaniu Heleny Korff-Kaweckiej; 15.00 Wiadom. sportowe; 15.05 Zespół Henryka Kowalskiego; 17.00 „Tańcowała igła z nitką" wiersze dla dzieci; 17.15 Pablo Casals w roli dyrygenta; 18.00 Płyty; 22.00 „Co słychać?" rozmówka Jerzego z Kadzinsiem; 22.30 Muzyka taneczna; 23.20 Płyty.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

20.30 Bruksela franc. Międzynarodowy konkurs fort. im. Ysaye'a.

20.30 Paris PTT. „Jaskółki" operetka Pirschmanne.

21.00 Rzym. „Requiem niemieckie" Brahmsa. Dyr. Bruno Walter (tr. z Florencji).

22.40 Bruksela franc. Ogłoszenie wyników konkursu fort. im. Yeaye'a.

TEATR, MUZYKA, KINO

WIELKI: „Manewry jesienne" Kalmana.
NARODOWY: „Gęsi i gąski" Bałuckiego. Po poł. „Cyrano de Bergerac".
POLSKI: „Wesele Figara" Beamarchais.
LETNI: „Nie trzeba było mnie przejeżdżać" J. Cuittona z Dymszą w roli głównej. Po poł. „Nie trzeba było mnie przejeżdżać".
NOWY: „Serce" Bernsteina w reżyserii St. Wysockiej.
MAŁY: „Nowa Dalila" F. Molnara z Milą Kamińską.
ATENEUM: Codziennie „Szóste piętro" w reż. Perzanowskiej z Jaraczem na czele zespołu.
MALICKIEJ: „Jastrząb wśród gołębi" A. Herzta.
KAMERALNY: Codziennie „Niewiniątko". Po poł. „Niewiniątko".
WIELKA REWIA: „Opiekuj się Amelią" komedia J. Feydeau.
MAŁE QUI PRO QUO: „Od czego mamy rząd".
INSTYTUT REDUTY (Kopernika 36-40): Komedia Cwojdzińskiego „Teoria Einsteina".
ROSYJSKIE STUDIO DRAMATYCZNE: Komedia H. Sudermana „Walka Motyli".
TEATR 8.15: „Krysia Leśniczanka".

Kina oznaczone gwiazdką rozpoczynają seanse o godz. 5-ej. Pozostałe o godz. 4-ej.

KINA ZEROEKRANOWE.

ATLANTIC (Chmielna 33): „Skrzydła nad Honolulu".
* BAŁTYK (Chmielna 9): „Pani Walewska".
CAPITOL (Marszałkowska 125): „Wrzos".
* CASINO (Nowy Świat 50): „Dama Pikowa".
COLOSSEUM (Nowy Świat 19): „Zemsta Tarzana".
* EUROPA (Nowy Świat 63): „Zakochani wrogowie".
* IMPERIAL (Marszałkowska 56): „Księżniczka cygańska".
PALLADIUM (Złota 7): „Ósma żona sinobrodego".
PAN (Nowy Świat 66): „Zorro".
* RIALTO (Jasna 3): „Król się bawi".
* ROMA (Nowogrodzka 49): „Groźny Bill".
STYLOWY (Marszałkowska 112): „Prawda zwycięża".
* STUDIO (Chmielna 7): „Tygrys Esznapuru".
ŚWIATOWID (Marszałkowska 111): „Wróć moja maleńka" (Viverc)
VICTORIA (Marszałkowska 106): „Dzień na wyścigach".
ACRON (Żelazna 64): „Tajemnica żółtego miasta" i „Jej pierwsza miłość".
ADRIA (pl. Teatralny) „Trójkąt narzeczeński".
AMOR (Elektoralna 45): „Pasażerka na gapę" i „Śluby ułańskie".
* ANTINEA (Żelazna 51): „Władca" i „Asy cyrkowi".
AS (Grójecka 56): „Trójka hultajska" i „Ptaszek i gąsienica".
BIS (Elektoralna 21): „Trędowata" i „Ordynat Michorowski".
CZARY (Chłodna 29): „Magiczny klucz" i „Świat się śmieje".
ELITE (Marszałkowska 81a): „Złoto na ulicy" i „Romantyczny milioner".
* EDEN (Marszałkowska 31): „Tajemniczy strzał" i „Dwa dni w raju".
FAMA (Przejazd 9): „Mocni ludzie".
FEMINA (Leszno 35): „Ostatni alarm".
FILHARMONIA (Jasna 5): „Szczęśliwa 13-ka".
FLORIDA (Żelazna 41): „Żółty skarb" i dodatki.
FORUM (Nowiniarska 14): „Ostatnia salwa" i „Niewinnie się zaczęło".
HELIOS (Wolska 8): „Zawiniłem".
HOLLYWOOD (Hoża 79): „Pod żółtą flagą".
ITALIA (Wolska 32): „Życie ulicy".
JURATA (Krak. Przedm. 66): „Pieśń miłości" i „Narzeczona z Wiednia".
KOMETA (Chłodna 49) „Dunia, córka poczmistrza" i rewia.
KINO PARAFII ŚW. ANDRZEJA (Chłodna 9): „Niezwyciężony Bill".
MAJESTIC (Nowy Świat 43): „Kurier carski".
* MARS (pl. Inwalidów): „Robert i Bertrand".
MASKA (Leszno 70): „Jestem niewinny" i „Ostatni Mohikanin".
METRO (Smocza 15): „Kid Galahad" i „Tylko raz kochała".
MEWA (Hoża 38): „Zaginiony horyzont" i „Mój pan mąż".
* MIEJSKIE (Hipoteczna 3): „Kłopoty małej pani".
MUCHA (Długa 10): „Tysiąc taktów miłości" i dodatki.
NOWA TOMBOLA (Marszałkowska 34): „Tajemnica dra Chandlera" i „ Sam Dodsworth"
PROMIEŃ (Dzielna 1): „Ostatnia noc skazańca" i „Królowa dancingu".
* PRASKIE OKO (Zygmuntowska 18): Siódme niebo" i „Śmierć czyha w dżungli".
* POPULARNY (Zamojskiego 20): Atak o świcie" i rewia.
PRAGA (Targowa 71): „Ciotka Karola".
RAJ (Czerniakowska 191): „Walka o złote pola" i film polski.
RENA (Długa 9): „Robert i Bertrand".
ROXY (Wolska 14): „Czarny korsarz" i „Jak pies z kotem".
RIWIERA (Leszno 2): „Bunt załogi" i dodatki.
SFINKS (Senatorska 29): „Szczęśliwa trzynastka".
SOKÓŁ (Marszałkowska 69): „Alarm w pekinie" i „Robert i Gloria".
SORENTO (Krypska 34): „Burłak z nad Wołgi" i „Tylko ty".
ŚWIAT (Suzina 4): „Romantyczny milioner". i „Władczyni dżungli".
SYRENA (Inżynierska 7): „Błękitna parada" i „King Kong".
ŚWIT (Nowy Świat 19): „Korsarze" i dodatki.
TON (Puławska 70): „Huragan".
TRIANON (Sienkiewicza 8): „Panna Mania" „Kraj miłości"
UCIECHA (Złota 72): „Błękitna załoga".
UNIA (Dzika 8): „Sitting Bull" i rewia.
WANDA (Mokotowska 73): „Robert i Bertrand" i rewia artystyczna.

Informacje o filmach dozwolonych dla młodzieży — telef. 7-11-25.

Valentine Wiliams 28

ZA ŻÓŁTYMI DRZWIAMI

Przekład autoryzowany z angielskiego KAROLINY CZETWERTYŃSKIEJ

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI:

Alina Innesmore i lady Julia Rossway wracają z przyjęcia na królewskim dworze.

Późną nocą, po obowiązkowej fotografii, Alina przypomina sobie, że obiecała Barry'emu pokazać mu się w dworskiej sukni. Wstępuje więc doń na chwilę.

Ale Barry Swete został zamordowany, co konstatuje ich wspólny przyjaciel Rodney Rossway.

Śledztwo bierze w swoje ręce naczelny inspektor Scotland Yardu — Manderton.

Alina z przerażeniem konstatuje, że chusteczka, którą podniosła z ziemi w mieszkaniu zamordowanego, należy do Gerry Rossway, małżonki brata Rodney'a.

Gerry Rossway dowiaduje się o strasznym fakcie zamordowania Barry'ego.

Po dokładnym obejrzeniu miejsca zbrodni Manderton nie ma żadnych wątpliwości, że w mieszkaniu Swete'a, przed zabójstwem, była kobieta i to nie Alina Innesmore.

Śledztwo zatacza coraz szersze kręgi. W siedzibie Rossway'ów zjawiają się detektywi. W powietrzu wisi skandal.

Detektyw wyglądał, jakby chciał się na nią rzucić.

— Jakie są pani powody, żeby tak mówić?

— Długo rozmyślałem nad tym. Ten człowiek, choć biegł szybko, zdradzał według mnie pewną sztywność, jakby... ktoś co nigdy nie biega.

— Jak sir Charles?

— Tak. Albo admirał Freeman, albo ten doktór, który wczoraj był u pana Swete'a. Poza tym miał płaszcz na sobie, a wątpię, żeby ktoś młody kładł palto w tak upalną noc.

— Chyba, żeby był we fraku — wtrącił Rodney.

Inspektor ukłonił się w milczeniu, po czym zwrócił się do lady Julii:

— Jeśli się nie mylę, pani i wszyscy członkowie rodziny żyliście w serdecznej przyjaźni ze zmarłym.

Oczy lady Julii przybrały tragiczny wyraz.

— Pan Swete — odrzekła — miał niewielu zażyłych przyjaciół. Nas widywał najczęściej.

— Jednym słowem możnaby powiedzieć, że odwiedzaliście się ciągle.

— Tak.

— A szczególnie pani Gerry Rossway...?

Czarujący uśmiech rozjaśnił marmurowe rysy lady Julii.

— Wszystkie moje dzieci nadużywały gościnności, na którą zawsze mogły liczyć u Swete'a.

Inspektor zamilkł. Milczenie jego było najwidoczniej rozmyślne. Wreszcie spytał.

—Sądząc z tego co opowiadają, pani Rossway odwiedzała zwykle pana Swete'a w późnych godzinach.

Wpatrywał się bacznie w oczy lady Julii. Nie zmieszała się wcale pod badawczym wzrokiem.

— Ach — odrzekła z pobłażliwym uśmiechem — dzisiejsza młodzież nie daje sobą kierować jak dawniej. Moja synowa, o ile wiem, nic sobie nie robi z konwenansów. Należy do nowej generacji.

Manderton miętosił kapelusz w ręku.

— Czy nie wie pani przypadkiem, czy pani Rossway nie odwiedzała pana Swete'a wczoraj wieczorem?

— Na pewno nie — odrzekła pośpiesznie lady Julia. — Pani Rossway była wieczorem w operze, a potem poszła na kolację.

— A pani..? Nie przypuszczam?

Twarz jej skamieniała.

— Byłam na królewskim dworze z panną Innesmore.

— Wobec czego żadna z pań z Frant House'u nie odwiedzała pana Swete'a po wieczornym obiedzie?

— Nie, do chwili, gdy panna Innesmore udała się do niego z moim synem, aby mu pokazać suknię. Sprawa wyjaśniona, mam nadzieję. Otóż i pani Rossway.

Gerry wślizgnęła się do pokoju w chwili, gdy rozmowa się kończyła. Miała na sobie skromną, ale bardzo szykowną sukienkę. Jasno złote włosy okalały czoło i przejrzystą twarz. Lekki zapach perfum unosił się wokoło jej osoby. Inspektor objął ją od stóp do głów bazyliszkowym wzrokiem.

Nieufnie patrzał wokoło. Sposób, w jaki rzucił kapelusz na fotel, wskazywał na silne podenerwowanie.

— Gerry, kochana — rzekła lady Julia — przedstwiam ci inspektora Marsinghama...

— Przepraszam, Manderton jestem.

— Pan Manderton, prawda. Pan chce ci zadać kilka pytań.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Chłopiec czy dziewczynka

Sól, cukier i herbata miały decydować o płci przyszłego potomka

Wyszedł z więzienia, po odbyciu trzech dat kary, Rafał Kenigsberg, obecnie liczący już 65 lat. Kenigsberg do spółki z Polakiem Edwardem Sicińskim założyli oszukańcze przedsiębiorstwo, które funkcjonowało przez cztery lata, głównie na prowincji. — Oszuści sprzedawali płyny dla młodych mężatek będących w stanie błogosławionym. Płyny miały skutkować na uformowanie takiej lub innej płci przyszłego potomka.

Przedsiębiorstwo zorganizowane było w sposób następujący: Kenigsberg, Siciński lub obydwaj razem przybywali do jakiejś niewielkiej miejscowości i zawierali umowę z apteką, do której dostarczali owe czarodziejskie płyny: jeden dla chłopców, drugi dla dziewczynek. Dawali przy tym gwarancję, że o ile płyn nie poskutkował — zwracali klientkom pieniądze. Po kilku miesiącach zgarniali pieniądze i więcej się w tej miejscowości nie pokazywali. Ponieważ pieniądze były w razie nieskuteczności płynu zwracane bardzo skrupulatnie — policja nic o tym precederze nie wiedziała — żadnych zażaleń nie było. Afera wykryła się dzięki przypadkowi: pewna mężatka zwróciła się do doktora z zapytaniem, czy płyn nie jest szkodliwy. Lekarz przeprowadził sumienną analizę płynu, w którym wykrył minimalne ilości soli kuchennej, cukru i esencji herbaty. Ponieważ jednak oszustwo było niewątpliwe — lekarz zawiadomił Izbę Lekarską, a ta z kolei oddała sprawę prokuratorowi.

Oszuści stanęli przed sądem. Sąd okręgowy skazał ich po dwa lata więzienia. W sądzie apelacyjnym powołano dwóch ekspertów, z których jeden stwierdził, że płyn nie mógł skutkować, a medycyna nie zna środków farmaceutycznych, które mogłyby wpłynąć na uformowanie płci przyszłego noworodka. Drugi ekspert — przeciwnie — stwierdził, że skoro matka chciała syna tak bardzo, że gotowa była każde paskudztwo zażywać — nawet taka mieszanina mogła być skuteczna, tymbardziej, że jak stwierdziła buchalteria prowadzona przez obu oszustów — pieniądze zwracano tylko w 20 wypadkach na 100. Na tej podstawie sąd apelacyjny uniewinnił oszustów.

Dopiero w Sądzie Najwyższym sprawę rozstrzygnięto ostatecznie. — Sąd Najwyższy orzekł mianowicie, że zachodzi tu wypadek oszustwa, dokonanego na dobro oszukiwanego, co w danym wypadku winno być również karane.

Z takim orzeczeniem sprawę odesłano do ponownego rozpatrzenia sądowi apelacyjnemu, który skazał Kenigsberga na trzy, a Sicińskiego na dwa lata więzienia. Sicińskiemu, jako dotychczas nie karanemu zawieszono odbycie kary na rok, tak, że nie zadługo i on wyjdzie z więzienia.

Zmarł na posterunku

śp. Józef Chełmiński

Wczoraj w godzinach rannych po ciężkiej chorobie zmarł w Toruniu jeden z bojowników narodowego ruchu robotniczego, stały współpracownik „Obrony Ludu", a ostatnio nasz korespondent z Pomorza — Józef Chełmiński.

Cierniowa to była droga, którą szedł przez 38 lat swego życia, ten syn robotnika pomorskiego. Ofiarowując swą pracę, zdrowie i życie na ołtarzu wielkiej idei, musiał zarazem ciężko walczyć o kawałek chleba dla siebie i dla swej rodziny. Służbę publiczną pełnił w zawodzie dziennikarskim, ani na chwilę nie przestając zasilać pism pokrewnych mu duchem, swymi cennymi pracami.

Ciężka choroba przykuła go kilka tygodni temu do łóżka i zmogła tego młodego, pełnego jeszcze zapału i rwącego się do twórczej pracy społecznej człowieka.

Ale zarówno jego działalność publiczna, jak i dziennikarska naraziła go na ciężkie przejścia. Wiele długich miesięcy przesiedział w więzieniu poznańskim i toruńskim, a każdy taki pobyt odbijał się na jego zdrowiu. Ten, tak niedawno jeszcze zdrowy, w pełni sił życia człowiek, mizerniał, bladł, gasł w oczach.

Kilkumiesięczny pobyt w więzieniu toruńskim w ciągu 1937 r. do reszty zrujnował schorowany organizm. Wyszedł z więzienia pochylony, o żółtej cerze, z silnie rozwiniętą chorobą serca. 12 marca 1938 r., złożony ciężką niemocą, więcej nie wstał. Zakończył życie 26 maja w szpitalu miejskim w Mokrem.

Nie tylko zrozpaczona żona i czworo drobnych dzieci opłakiwało śmierć Józefa Chełmińskiego. Płakały po nim szerokie rzesze świata robotniczego ludu Pomorza, widzące w nim swego obrońcę, jednego z bohaterów, którzy zginęli w walce o prawa i wolność ludu.

Cześć jego pamięci!

Uśmiechy i łzy Warszawy

Stanowisko dozorcy domu jest w Polsce niepodległej placówką wysokiej wartości i znakomitych dochodów, których zazdroszczą niekiedy wysocy urzędnicy państwowi. Nie znaczy to wcale, żeby z tego tytułu sięgać aż po zaszczyty egzekutorów. Do tej roli poczuł właśnie powołanie dozorca z Krakowskiego Przedmieścia nr 55, Feliks Kościński. Zginęła mu książeczka wojskowa. Pewnie ktoś ukradł? Kto? Acha,

malarz w piwnicy

malował rury. To on. Wezwał tedy pan dozorca swych familiantów, Antoniego Bieniaka, Maksa Oleśniaka i Mieczysława Łopato. Wyznaczył malarzowi Bernardowi Ruderowi 50 kijów i natychmiast przystąpił do egzekucji. Położono malarza na ławie, przywiązano go do niej i egzekucję wykonano. Malarz ciężko zachorował. Ojciec jego wniósł przeciwko samowoli pana dozorcy skargę do prokuratora.

Pana dozorcę trzeba przekonać, że należy być ostrożnym w ferowaniu wyroków, zwłaszcza gdy się do tego nie jest powołanym. Kto ma pilnować miotły, niech się nie wtrąca do prawa. Każdy winien spełniać te obowiązki, które doń należą. Gdyby pewien wywiadowca, przechodzący przez Nowolipie nie pilnował swoich obowiązków, ale oglądał się, powiedzmy za kobietami, uniknąłby kryminału wybitny przestępca, Abram Goldenberg. Właśnie mijał się z wywiadowcą, który

zastąpił mu drogę

Abram w nogi, wywiadowca za nim. Abram do dorożki, wywiadowca za nim. Udało się, bowiem dorożkarz nie kwapił się z jazdą. Wiadomo, że dorożkarze są leniwi. Gdyby Abram o tym pamiętał byłby uciekał dalej i może by uciekł. A tak, dostał się za kraty, gdzie już nań oczekiwano. Bo właśnie tęskniło za nim kilku sędziów śledczych.

Z jakiego artykułu będzie odpowiadał? Dowiemy się w przyszłości, gdy rozpocznie się proces. Z artykułami kodeksu karnego i w ogóle z przepisami prawnymi nigdy nic nie wiadomo. Brałeś udział w demonstracji ulicznej? Byłeś karany za demonstrację. Ale nie zawsze łatwo jest tego dowieść. Bo mogłeś przecież znaleźć się wśród demonstrantów przypadkowo jako przechodzień. Były co do tego spory. Teraz sporów nie będzie. Sąd Najwyższy wyjaśnił, że kto znalazł się w grupie na ulicy, ten wykroczył przeciwko artykułowi 23, który mówi

o tamowaniu ruchu ulicznego

Tak więc każdy demonstrant, jeśli można się tak wyrazić, będzie odpowiadał nie tylko za demonstrację, ale i za tamowanie ruchu ulicznego. Czasami tylko za tamowanie ruchu — jeśli dowiódł swej niewinności w związku z samą demonstracją.

Mimo tych wyjaśnień Sąd będzie miał kłopot z Zosią Niczkówną, która wypiła sobie za wiele i położywszy się na ulicy

wierzgała nogami

Zebrał się tłum i zatamował ruch uliczny. Wszyscy podziwiali zgrabne nóżki Zosi, która popisywała się coraz hałaśliwiej, aż zjawił się policjant. Panu władzy Zosia nie zaimponowała. Podniósł zamroczoną niewiastę i wsadziwszy do dorożki, odwiózł do komisariatu. Zosia i tam próbowała się popisywać, ale gromki głos dyżurnego przywołał ją do porządku i Zosia rychło oprzytomniała. Protokół powędrował do Sądu.

Obrońca Zosi będzie miał wdzięczne pole do popisu, bo Zosię jedną mógł każdy ominąć, ruchu więc nie tamowała. A dopiero tłumek...

J. I.

Brutalny konduktor na kolejce jabłonowskiej

Od jednego z naszych czytelników p. Antoniego Wąsikowskiego (Wołomińska 8) otrzymaliśmy pismo w sprawie brutalnego postępku konduktora nr 81 kolejki Jabłonna Most. P. Wąsikowski był świadkiem zdarzenia.

Na stacji Pelcowizna wsiadł do wagonu chłopiec około lat 15. Stanął na stopniu wagonu. Między Pelcowizną i Golędzinowem konduktor nr 81 z całej siły kopnął w brzuch chłopca, który zwalił się na ziemię, wleczony przez pociąg na długości około 5 metrów ziemi.

Co się stało z nieszczęśliwcem p. Wąsikowski nie wie, bowiem pociągu nie zatrzymano. Świadkowie zajścia opisali wypadek w książce zażaleń na stacji Most.

Postępek brutalnego konduktora zasługuje na najwyższe potępienie. Dyrekcja kolejki winna brutala usunąć z pracy, do jakiej się nie nadaje, obsadzając jego miejsce człowiekiem bardziej zrównoważonym i nieszkodliwym.

Pogoda

Dziś w Polsce zachodniej stopniowy wzrost zachmurzenia. Na pozostałym obszarze kraju pogoda słoneczna o większym zachmurzeniu na wileńszczyźnie.

Ciepło, umiarkowane wiatry południowo-wschodnie i południowe.

Szczęście głośnego oszusta dopisało mu i w więzieniu

Rzeźby Cynjana sprzedano za 25.000 zł

Głośną była przed kilku laty, a ostatnio przed kilku tygodniami sprawa Jana Cynjana, który ostatecznie osiadł na cztery lata w więzieniu za słynne oszustwa wśród których figurowała nawet... sprzedaż kolumny króla Zygmunta i toru kolejki mareckiej.

Cynjan w więzieniu wziął się do rzeźby i okazał w tym kierunku nieprzeciętny talent, tak, że dzieła jego miały być wystawione w jednym z salonów wystawowych w stolicy. Ponieważ jednak wypuszczony na wolność Cynjan wrócił na drogę występku, a mianowicie oszukał „na konsula" dwóch chłopów spod Kłodawy — osadzono go z powrotem w więzieniu.

Rzeźbami zajął się obrońca Cynjana adw. Woźniak, któremu oczywiście nie udało się wystawić tych rzeczy, ze względu na to, że autor ich poszedł za kraty. Mimo to jednak rzeźby udało się sprzedać. Nabył je w imieniu rodziny magnata węgierskiego hr. Laszlo — adwokat Bogar. Trzydzieści sześć rzeźb w piaskowcu stało się własnością rodziny hr. Laszlo za sumę 25.000 złotych. Sumę tę przekazano do depozytu więziennego na nazwisko głośnego oszusta Jana Cynjana.

Zachodzi pytanie, czy mając tak dużą sumę na rozpoczęcie nowego, uczciwego życia — Cynjan wróci na lepszą drogę, czy też nie? Odpowiedź na to pytanie zapadnie dopiero za dwa lata, tyle bowiem dostał Cynjan za ostatnie swoje wykroczenie.

Dyplomatyczne wyskoki zawodowego złodzieja

W tramwaju linii „17" Anna Gołębiowska zaobserwowała jednego z pasażerów, którego zachowanie wydało jej się podejrzane. Po chwili nieznajomy otworzył jej torebkę. Gołębiowska narobiła alarmu i niefortunnego złodzieja zdemaskowała. Złodziej jednak oburzył się bardzo i oznajmiając wszystkim głośno, że jest rumuńskim dyplomatą, groził przykrymi dla niewiasty konsekwencjami za niesłuszne posądzenie.

Policjant również oświadczył, że jest dyplomatą. Pan władza jednak nie poprzestał na gołosłownym twierdzeniu obrażonego dżentelmena, odprowadzając go do komisariatu. Fałszywym dyplomatą okazał się znany i wielokrotnie karany Pinkus Goldenbrajt z Kiszyniowa. Złodziej ten przebywał ostatnio w Paryżu, skąd nielegalnie przedostał się do Polski.

Osadzono go w więzieniu. Po odbyciu kary będzie odstawiony do granicy rumuńskiej.

18 adwokatów broni doc. Cywińskiego

Liczba obrońców w procesie doc. Stanisława Cywińskiego, który wyznaczony jest na nadchodzący czwartek, dnia 2 czerwca, osiągnęła rekordową cyfrę. Do obrony zgłosił się 18 z kolei adwokat.

Cywiński podpisał pełnomocnictwo dziekanowi katowickiej Rady Adwokackiej, adw. Karolowi Stachowi, Według przewidywań, mowy obrońców w tym procesie zajmą 3 dni.

Wieczór dyskusyjny Akcji Katolickiej

We wtorek, dn. 31 maja rb. o godz. 20-tej odbędzie się XXII „Wieczór dyskusyjny", ostatni z cyklu o „Państwie Chrześcijańskim". odczyt na temat: „Kościół jako polityczny wychowawca narodu polskiego", wygłosi p. profesor Feliks Koneczny z Krakowa. „Wieczór dyskusyjny" odbędzie się w sali odczytowej Domu Katolickiego" przy ul. Nowogrodzkiej 49, II piętro.

Wielki proces defraudanta pieniędzy podatkowych

Jutro, dn. 30 bm. rozpatrzyć ma izba karna Sądu Najwyższego, głośny proces b. kierownika wydziału wymiarowego urzędu podatkowego w Poznaniu, St. Hałasza, którego defraudacje były już przedmiotem rozpraw w dwóch instancjach.

Hałasz przy pomocy oszukańczych manipulacji zdołał przywłaszczyć sobie około 150.000 złotych, pochodzących z podziału wpływów podatku obrotowego pomiędzy samorządy. Za defraudacje te został Hałasz skazany na 10 miesięcy więzienia.

Oryginalne japońskie warszawskiego wyrobu

Wśród amatorów różnych ciekawostek znajdują się również miłośnicy wyrobów egzotycznych. Pochodzący z Krakowa Markus Witenberg postanowił zrobić na tym interes. Fabrykował obrazki z widokami Palestyny, Egiptu, Grecji itd., malował talerze z widokami, po czym opatrywał znakami fabrycznymi znanych wytwórni o wszechświatowej sławie, produkował poza tym t. zw. bibeloty itp. Wszystko to sprzedawał jako oryginały, biorąc po 120 zł i więcej za przedmioty wykonane kosztem 2 złotych.

Fabrykacja tych przedmiotów nie jest zakazana, jednakże cechowanie ich znakami fabrycznymi wytwórni zagranicznych i sprzedawanie jako oryginały jest oszustwem. Toteż pewien obywatel stolicy, nabywszy od Witenberga kilka takich przedmiotów, po przekonaniu się, że został wprowadzony w błąd, złożył zameldowanie w policji. Przeprowadzono dochodzenie, w wyniku czego Witenberga zatrzymano, pociągając do odpowiedzialności za oszustwo.

W urzędach nie wolno handlować

Gen. Sławoj - Składkowski wydał okólnik do wszystkich urzędów centralnych, przypominający o zakazie uprawiania handlu obnośnego w urzędach państwowych.

W okólniku tym stwierdzono, iż wydany w swoim czasie zakaz nie jest jeszcze we wszystkich urzędach należycie przestrzegany. Wstęp domokrążcom i handlarzom obnośnym do lokali urzędów będzie bezwzględnie zakazany

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauka i wychowanie

Filmowo-Sceniczna szkoła Hanny Ossorji. Próbny miesiąc! Wyszukiwanie talentów! Poznańska 14-8. (93)

KROJU szycia, modelowania, wyucza gruntownie mistrzyni Izby Rzem., Krakowskie 33. (111)

Posady i prace

Poszukiwane

MUZYK pianista niewidomy prosi o pomoc lub o pracę. Ul. Wolska 177 m. 17. B. Kwiatkowski. (92)

Wychowaczyni młoda, inteligentna, poszukuje posady do 3—4-letniego dziecka, może być na wyjazd. — Telefon 9.64-99, godz. 8—9 wiecz.

SALON WIECZNEJ ONDULACJI **KAZIMIERY**

ŁABĘDŹ „WŁADYSŁAWA" WOLSKA 105

został przeniesiony do Salonu wiecznej ondulacji na **WOLSKĄ 50**, pod firmą

KAZIMIERA i WŁADYSŁAW CIEPIENIAK

(01)

Dojazd tram. 5, 11, 15, 16 i 21. CENA zł. 5.— Tel. 3.49-43



FUTRA i LISY w wielkim wyborze

J. CYWIŃSKI

W-WA, MONIUSZK 14

TEL. 232-08 (sklep) (037)

TAPCZANY Higieniczne gwarantowane przeróżne modele, duży wybór najtaniej poleca: wytwórnia Piotra Maciąga (b. pracownika Knippenberga) Grójecka 9. (034)

JEŚLI chcesz mieć piękne i zdrowe zęby czyść tylko szczotką znaną z dobroci

PATENT D-RA **ZIELIŃSKIEGO**

Fabryki **J. B. KOZAKOW** i Syn

WARSZAWA. OKOL... 5a tel. 318-49

(05)

FOTELE Zakład Tapicersko-Meblowy **Stefan Faras** W-wa. **Mokotowska 58** (sklep) Telef. 9-52-36 **TAPCZANY** (020)

UBIORY gotowe męskie uczniowskie w wielkim wyborze poleca **Alfred LEIBRANDT**

ul. WSPÓLNA 14, TEL. 9.00-47 (firma chrześcijańska)

Czytelnikom „Nowej Rzeczypospolitej" specjalny rabat (022)

FOTELE KLUBOWE TAPCZANY Najnowsze modele **E. WERNIK** Mokotowska 64 (018)

MEBLE najtaniej można nabyć we własnej wytwórni **St. WYCZÓŁKOWSKI** na składzie Nowy Świat 45 tel. 695-06, warsztat: Leszno 101 m. (019)

MEBLE ZA GOTÓWKĘ NA RATY najkorzystniej nabyć można w firmie **W. KUCHARSKI** Nowy Świat 16 róg Al. 3 Maja Firma egzystuje od 1908 r. (03)

Lokale

DRUSKIENIKI Czeczota 16 blisko zakładu zdrojowego do wynajęcia mieszkania umeblowane jedno- kilkupokojowe w dużym ogrodzie. (96)

Pokój komfortowy absolutnie niekrępującym wejściem, wszelkie wygody. Wilcza 42 m. 3; tel. 7.03-20. (128)

Kupno i sprzedaż

Kupno - Sprzedaż starej garderoby męskiej i damskiej, zamiana na wykwintne materiały bielskie. Kupujemy kwity lombardowe i futra. Jerozolimska 27. podwórze — sklep 73. Tel. 7.23-75 (62)

ŁÓŻKA i meble metalowe, meble lekarskie, wózki dziecięce, piece niklowane niegasnące systemu amerykańskiego sprzedaje detalicznie po cenach hurtowych fabryka J. Neufeld, Brukowa 4. tel. 10-14-66. (75)

MASZYNY SINGERA od 3 zł tygodniowo. Chłodna 42 — 13. Pańska 40 — 22. Dzwonić: 6.79-17. (58)

MASZYNY do szycia „Kasprzyckiego" znane ze swej dobroci od lat 58. Gotówką — Ratami — Tanio — (skład fabryczny). Warszawa, Marszałkowska 158 róg Królewskiej (47)

PŁYTY 0,30, najnowsze 1,25. Zamiana za 6 nowa. Patefony najtaniej. Placówka chrześcijańska. Marszałkowska 79. (94)

PORTRET Adama Mickiewicza jedyny autentyczny H. Rodakowskiego — do sprzedania znawcom. Tel. 325-10. (95)

RADIO - ODBIORNIKI, Philips, Kosmos, Telefunken, Echo i inne bez zaliczki od 10 zł miesięcznie. Chłodna 42 — 13. Pańska 40 — 22. — Dzwonić: 6.79-17. (59)

Rowery Kamińskiego, Zawadzkiego Ormonde o częściach angielskich Ceny niskie. Dogodne spłaty. Na żądanie cenniki bezpłatnie. Radio SONOR Marszałkowska 116 róg Złotej (wejście od Złotej). (88)

WYTWÓRNIA tapicersko - stolarska Z. GILEWSKI, ul. Senatorska 26. Poleca meble stolarsko - tapicerskie własnego wyrobu, gotowe i na zamówienia Tel. 2.63-06. (65)

ZAMIANA (kupno) zużytej garderoby na materiały bielskie „Alwa" Nowy Świat 62. sklep w podwórzu: telefon 3.26-97. (56)

Różne

SZYBKA NAPRAWA światła, wykonanie dzwonków, motorów i radio-anten, A. SIUDEK, Mokotowska 73, tel. 947-62. Wykonanie solidne i tanio. — (czynne dzień i noc święta). (72)

A. A. **TAPCZANY**, otomany, fotele łóżka kozetka 10 mies Chmielna 44 (76)

A. Jeżeli krawiec — to Rzewuski. Hoża 27; telef. 8.21-30. Artyczne wykonanie. (126)

A WĘGIERSKA firma zamienia zużytą męską garderobe na materiały bielskie. Tel. 509-29. (84)

Bar wydaje smaczne i zdrowe obiady, zimne i gorące zakąski (wyborowe napoje). Lucjan Kobrzyński, al. Jerozolimskie 125. (132)

Bar Grzybowski poleca wyborowe zakąski i napoje, Grzybowska 31. (131)

Cukiernia „Kijowska" T. Doniecki — Krucza 31 — poleca polskie lody i pierożki filipowskie. (116)

CUKIERNIA B-ci Grochala poleca znakomite wyroby cukiernicze. — Lody Polskie, Złota 59-A. (134)

Gorsetowe pasy najmodniejsze fasony, specjalność tęższe figury, pranie. Wspólna 14 m 9. (101)

Hafty - monogramy — Maria Ogrodowska, ul. Żurawia 16 m. 16. — Uwaga: w podwórzu na lewo parter. Wykonywa artystycznie po cenach przystępnych. (123)

Inteligentna osoba w średnim wieku poszukuje zajęcia w charakterze zarządzającej domem, zna krawiecczyznę. Referencje, świadectwa na żądanie. **Radzymińska 29a m. 9.** (129)

Kawiarnia „Kujawy" pod nowym zarządem wydaje obiady na świeżym maśle, kolacje i śniadania. Ceny niskie. **Złota 36.** (133)

Koncesjonowany Zakład Elektryczny W. Michalski, Żurawia 20. Telefon 8.46-23. Wykonywa roboty w zakres elektrotechniki. (122)

Krawiec męski Wacław Kwiatkowski, Warszawa, Krucza 48 m. 23 poleca najświeższe modele. (127)

Krawiec męski przyjmuje zamówienia z własnych i powierzonych materiałów. A. Poslada, Kredytowa 18 — 11. Tel. 6.20-43. (140)

KROJE — MODELE sukien, okryć damskich niedościgniona w dokładności tylko znanej siedemdziesięcioletniej wytwórni, przeniesionej z Niecałej 12 na Krakowskie 33. (105)

Lody Polskie i znakomite wyroby cukiernicze poleca Cukiernia B-ci Grochala. Filia I — Wspólna 54-A. (135)

Magazyn obuwia. Roman Ciborski. — Krucza 26, telef. 8.81-27. Obuwie damskie, męskie i dziecinne. (124)

MĘŻCZYŹNI! Sto procent sił uzyska każdy stosując mój wynalazek: Aparat „X" — Bliższe szczegóły: F. Ponarski Warecka 10—18 (61)

Mleczarnia „Japonka" wydaje smaczne domowe obiady po 80 gr z 2 dań. Hoża 29. (106)

Modne, solidne obuwie damskie poleca **Jan Chindelewicz**, — mistrz szewcki. Krucza 12 przy Wspólnej. Tel. 9.13-58. (142)

„Nowoczesna Kuchnia Jaroszów" ul. Długa 17—poleca smaczne obiady jarskie, wszelki wybór witamin. Obiad z 3 dań zł 1.—. (109)

OBIADY!!! Chcesz zjeść smaczny obiad, przyjdź Piusa XI nr 37 paszteciarnia **„Rój"**. (107)

Obiady i kolacje smaczne na świeżym maśle wydaje kawiarnia „Zachęta" Hoża 52. 108

Obiady domowe dla inteligencji, wybitnie smaczne i zdrowe. Prosimy się przekonać. Krucza 20. (125)

Obiady, kolacje na świeżym maśle wydaje „Paszteciarnia", Krucza 28, od 1-go. (117)

Pracownia obuwia — Józef Woja, b. długoletn. pracownika firm L. Leszczyński i St. Hiszpański, ul. Żurawia nr 30 m. 9, parter w podwórzu.

Paszteciarnia „Danusia" poleca smaczne i zdrowe obiady. **Sienna 4.** (130)

Plisowanie, dekatyzowania, mereżki, okrętki, obciąganie guzików — **„Helena"**. Wspólna 14 m. 37. Telefon 965-69. (100)

Pracownia obuwia. Obstalunki, reparacje, tamże Plac i Dom do sprzedania. Piusa X-go 68-A. Nowakowski. (136)

Pracownia obuwia — obstalunki — reperacje A. Pelasa. Poznańska 1. 10% rabatu dla czytelników „Rzplitej". (104)

Pracownia artystycznego obuwia męskiego i damskiego **Cz. Strzaliński.** Warszawa, ul. Hoża nr 18. Obstalunki i reperacje. Ceny niskie. — Wykonanie solidne. (103)

Pralnia chemiczna i bielizny, prasowanie garniturów i palt. **M. Czernikiewicz.** Hoża 62. (99)

ROWER 69 zł japoński. Raty 100 złotych. Kamiński. Karolkowa 62. (114)

Smaczne i zdrowe obiady gospodarskie pod kierownictwem właścicielki. **J. Strupiński.** ul. Ciepła 30. (110)

Specjalna pracownia instrumentów rżniętych, smyczkowych Ed. Hrdina, Warszawa, ul. Żurawia Nr. 30. — Artystyczna korekta starych włoskich skrzypiec. (119)

STOLARZ były kierownik firmy „Urania" wykonywa urządzenia szkolne, sklepowe, meble. Robota solidna. Ceny niskie. Chłodna 15 — 36. (97)

Tapicer dekorator przyjmuje wszelkie roboty tapicerskie. Solidnie. Tanio!. Żurawia 28, telef. 9.57-67. (120)

WYKWINTNE obuwie damskie poleca artystyczna pracownia obuwia **Ryszarda Migda.** Krucza 48 m. 33. (113)

Wykwintne obuwie damskie i męskie poleca znana z solidności F-ma B. Ochniewski. Żurawia 28; telefon 8.29-50. (137)

Wytwórnia Rękawiczek skórkowych Jan Dybiasz — Krój paryski. — Warszawa, Żurawia 34 m. 10, lewa oficyna, I piętro. (115)

Wykwintne obuwie na zamówienia. Wykonanie według modeli paryskich. **Jan Kilian.** Krucza 6. (141)

Zdun Kuźma wykonywa wszelkie roboty na miejscu i wyjazd. Solidnie i tanio! Hoża 34; telefon 9-04-54.

Zakład ślusarski przyjmuje wszelkie roboty w zakres ślusarstwa wchodzące. Konserwcja domów. Poznańska 18. (102)

Zakład szewski wykonywa zamówienia i reparacje. Ceny b. przystępne J. Woźniak, Żurawia 20—35. (121)

EGZEMĘ liszaje, krosty, zmarszczki, piegi, plamy, oparzenia, szorstkość, czerwoność, swędzenie skóry, usuwa bezwzględnie działający wszechstronnie „Krem regeneracyjny". **Laboratorium: Magister Grabowski, Warszawa, al. 3 Maja 2,** tel. 2-16-72. Tuba zł 1,50, 3,—. Żądać: Apteki, Drogerie. Gdzie nie ma, wysyłamy po nadesłaniu zł 3,— franco, lub za pobraniem zł 3,50. (64)

„GRAND HOTEL" Warszawa, Chmielna 5 przy Nowym Świecie Tel. 5 47-41 Pokoje od zł 3.50 (013)

Czytajcie **Nowa Rzeczpospolita**

ALUMINIOWE ŁYŻKI, ŁYŻECZKI, WIDELCE, NOŻE KOMPLETY skautowskie i wojskowe (łyżka, nóż i widelec), OKUCIA do drzwi i okien, KLUCZE oraz wszelkie odlewy z aluminium WYRABIA chrześcijańska Fabryka Wyrobów Aluminiowych **E. KOTLIŃSKI i S-ka** WARSZAWA Zalecka 3. Tel. 429-39

Palta, Kostiumy, Suknie, Kapelusze ostatnie modele paryskie wiedeńskie poleca firma **KLEMENTYNA KOZŁOWSKA** Al. Jerozolimska 37 (obok hotelu Polonia) (09)

FUTRA-LISY SREBRNE inne wielkim wyborze po cenach przystępnych Firma egz. od 1865 r. **I. SZMIDT** W-wa, Krak. Przedm. 12 (wprost kość. św Krzyża Tel. 2-75-15 (I piętro)

POLONUS - ZAWISZA - OSTRZA do GOLENIA w firmach chrześcijańskich (011)

Reportaże kolorowe

Zawiadowca

„Na stacji Chandra Unyjska..."

Mała stacyjka jednominutowa. Ekspresy i sleepingi nie zatrzymują się tu nigdy.

Zza zakratowanego okna tylko widać, jak migają ich lśniące cielska z głośnym poświstem.

Budyneczek w stylu „polskim". Półdrewniany. Poczekalnia miniaturowa.

Gdy przyjdzie na stację pasażer — pan zawiadowca, kasjer i szlabanowy w jednej osobie uroczyście otwiera okienko i z namaszczeniem wydaje bilet — do Warszawy! albo do Łowicza!

Suchy, wysoki, pochylony.

Wiecznie czekające i tęskniące do zapoznania się z konduktorem bilety, powtykane w przegródki.

Atrament wysechł w kałamarzu — ołówek anilinowy nie stracił nic na długości.

Cicho — spokojnie.

W perspektywie las — jakaś wioska w oddali.

Można marzyć.

Można długie godziny oparłszy brodę na dłoniach, a łokcie na parapecie okna patrzeć, jak po szynach spacerują kury pani zawiadowczyni.

Mądre są. Zawsze zejdą, gdy jaki pociąg nadjeżdża.

Można marzyć.

Dworzec w wielkim mieście — ruch — gwar — dygnitarz w mundurze.

Wszyscy mu się kłaniają. —

Brydż — jakaś lumpka w eleganckim lokalu — romansik dla mody.

I dużo pieniędzy.

Przecież nie 80 zł miesięcznie.

Poślinił usta ołówkiem.

Ziewnął.

— Waciu! poszukaj Laluni, — bo na tor wyjdzie! — piskliwy głos z kuchni.

Ciężko i z niechęcią odrywa twarz od dłoni i obolałe łokcie zdejmuje z okna.

Szuka.

Lalunia jest sprytna.

Wlazła na semafor na przejeździe i buja się na pochylonych na narodowo malowanych balach.

Wziął dziecko na rękę.

Jedzie pociąg. Sleeping.

Przez sekundę posłała chciwe oczy do wnętrza wagonów.

Jakąś znudzona twarz w oknie. Ziewa.

— Takim to dobrze — wzdycha pan zawiadowca.

Palcami wytarł nos dziecku i wierzgające zaniósł do domu.

— Mógłbyś chrzan utrzeć — łazisz i nic nie robisz.

Posłusznie bierze chrzan, tarkę i talerz — idzie na przejazd koło budki dróżnika — siada w „cugu", żeby nie płakać i korzeń po korzeniu trze.

Jakiś cień przemknął na rowerze.

Niebieska tarcza na rękawie.

Pan zawiadowca uśmiecha się. To tak nie dawno. Dopiero trzy lata jest po ślubie — dopiero pięć pracuje na kolei — a dopiero rok temu mianowali go zawiadowcą stacji. Awans.

Czym on chciał być, gdy sam chodził w mundurku i jakie marzenia palily się w jasnych oczach, którymi nieprzytomnie patrzył na nauczycieli. Łacina! to lubił.

Inni mieli dwóje i tróje — a on miał zawsze piątki.

I łacinnik to był też zwariowany człowiek.

Walki staczał na sesjach w jego obronie.

Po lekcjach jeszcze dyskutowali na temat łaciny.

Za to inne przedmioty! nauczyciele z lekką ironią i pogardą, z sadystyczną przyjemnością stawiali mu dwóje...

Czym on chciał być?

Może już dziś nie pamięta, ale na pewno wówczas nie marzył o tym, że tu, na tym pustkowiu — na odludnej, na małej jednominutowej stacyjce będzie zawiadowca.

— Waciu! dajno świniakowi jeść! bo kwiczy — jak głupi. Taki mąż!

Wziął żarcie dymiące — zaniósł do stylowego chlewka, palcem miesza, bo gorące.

— O! stara Romo! ze wszystkimi swoimi wielkimi mężami!

Czym chciał być?

Wielka aula uniwersytecka — gwar studentów — sławny profesor na katedrze — podróże — a przede wszystkim Rzym! koniecznie!

Wieczór już. Ostatni jego pociąg przemknął — następny będzie dopiero rano.

Pozamykał drzwi. Okna pozatrzaskiwał.

Śpi. Szmer jakiś. Budzi się.

— Nie chodź, Waciu — to pewno myszy. Szmer głośniejszy. Tak, jak by w kasie.

Wylazł. Na bieliznę narzuca płaszcz. Już jest w kasie.

Naraz coś mu się zwaliło na głowę — jakieś tkliwe dotknięcie uczuł w gardle i już.

Na podłodze w kałuży krwi leży zawiadowca stacji — a bandyci uciekli z łupem — 8 zł gotówką — cicha stacyjka w stylu polskim na chwilę stała się sensacją — na parę dni.

Po torach migają pociągi — tylko Lalunia nie buja się na balach semaforu.

W oknie zakratowanym wsparłszy twarz na dłoniach, a łokcie na parapecie okna siedzi nowy zawiadowca i marzy.

Przydano mu służbowo stary rewolwer i 5 naboi.

Rewolwer się zacina — ale może czasem wystrzeli — przynajmniej głośno trzaska.

IN.

Los nie do pozazdroszczenia

Krwawy prokurator żąda przywrócenia obrońców

Czyżby nowa faza sądownictwa sowieckiego?

Między prokuratorem ZSRR Wyszyńskim, a jego zastępcą Solcem wywiązała się ostatnio polemika co do przywrócenia instytucji obrońców.

Wyszyński uważa, iż we wszystkich procesach powinni występować adwokaci, broniący oskarżonych, Solc zaś uważa udział adwokatów za zbędny, a nawet szkodliwy.

Zeszyt trzeci z rb. „Sowieckie prawodawstwo" przynosi artykuł Wyszyńskiego w tej sprawie.

Krwawy prokurator pisze, m. in.:

„Swego czasu Napoleon twierdził, że nie uspokoi się dopóty, dopóki nie wyrwie języków wszystkim adwokatom.

Sądzę jednak, że nie będziemy z tow. Solcem naśladowali Napoleona nawet w aforyzmach. Wypowiadany przez tow. Solca sąd jest szkodliwy i niebezpieczny, gdyż nie uwzględnia tego, iż adwokat okazuje nam pomoc, nie mnie osobiście — jako prokuratorowi, lecz państwu, jeśli wygłosi obronę jako obrońca sowiecki".

Nie wiadomo co chce przez to Wyszyński powiedzieć. Czy chciałby mieć pomoc ze strony adwokata, który ze strachu będzie pogrążał klienta, czy też strasznemu prokuratorowi znudziła się monotonna jednolitość spraw sądowych pokorne przyznawanie się lub milczenie i zatęsknił do przemówień adwokackich, do jakiegoś sprzeciwu, wypowiadania wręcz czegoś odwrotnego.

I nie wiadomo również czy znajdzie Wyszyński dużo chętnych i uczciwych obrońców.

(c)

Dwie marynarki do jednych spodni

„Błękit Koronacyjny" we wszystkim

Koszule letnie na wzór damskich bluzek

Ojczyzną reformy w modzie męskiej jest Ameryka. Europa jednak retuszuje jaskrawość kolorów, które Ameryka uznała już za rzecz przyjętą i nie podlegającą dyskusji. Jasna czekolada, jaskrawa zieleń, ostry fiolet, rażący błękit to wszystko nie przemawia do nas. Anglia pasjonuje się specjalnym odcieniem błękitu, zwanym błękitem koronacyjnym, „Bleu coronation". Jest to bardzo jasny granat, przy czym marynarki takie nie koniecznie wymagają spodni tego samego koloru, mogą one być beigowe, szare lub białe. W odcieniu „bleu coronation" wykonywa się również szaliki i krawaty.

Pomimo, że odcień ten pięknie harmonizuje z czerwienią, czerwieni nosi się w tym sezonie bardzo mało. Najwyżej jakaś cieniutka niteczka na materiale garnituru, albo jakiś delikatny rzucik na szaliku. Czerwone prążki na jedwabiu krawata są tak nieznaczne, że ledwo je widać.

Ponieważ kolor błękitny szybko płowije latem, zastępuje się go kolorami zielonym i jasnobrązowym. Zielony kolor, jak i w modzie damskiej, dobrze jest łączyć z brązowym.

Tak jak dawniej dorabiało się do jednej marynarki dwie pary spodni, dziś szyje się do jednej pary spodni dwie marynarki i to w odmiennych kolorach. Jedną gładką, dwurzędową i drugą w kratkę — sportową. Kraciaste marynarki można nosić jedynie do gładkich spodni, nigdy do deseniowych. Krata może być szeroka i wyraźna, a fason sportowy polega na tym, że plecy z tyłu mają podwójną fałdę, patkę i nakładane kieszenie. Niekiedy karczek jest wyraźnie zaznaczony i nawet czasem obszyty skórą lub odmiennym kolorem dla podkreślenia go.

Kto się boi, żeby go nie poszerzyły nakładane kieszenie, może zastosować ukośnie nacinane kieszenie, wówczas zamiast paska z tyłu wciąga się gumę.

Kapelusz tegoroczny ma większe niż dotąd rondo. Panama zaś przypomina kapelusze farmerów amerykańskich. Może się to komu wydać dziwne, ale do deszczowego płaszcza nosi się sztywny melonik.

Letnie płaszcze nosi się bez pasków. Deseń przeważa w prążki, podobnie jak w modzie damskiej; nawet koszule są prążkowane.

Zauważyć należy, że Amerykanie lansują koszule nie wpuszczane do spodni; jest to specjalny fason koszul na gumce lub z jedwabiu obciągającego stan, podobnie jak w damskich kasakach. Rękaw krótki, kołnierzyk wykładany, a więc tym samym oswabadzający szyję od sztywnych podobnych do chomąta naszyjników, jakimi są kołnierzyki męskie.

Taka koszulka z jedwabnego trykotu, zapinana na błyskawiczny zamek, niewątpliwie przyjmie się i u nas.

Zewsząd...

FUKSY

Dyrekcję wyścigów konnych w Atenach zastanawiał fakt, że od pewnego czasu pierwsze przychodziły konie, na które nikt nie liczył. Po kilka fuksów tygodniowo z olbrzymimi wypłatami.

Po bliższym zbadaniu okazało się, że w ciągu ostatniego kwartału 22 konie dostały przed biegiem zastrzyki kokainy. Dwadzieścia z tych koni wygrało biegi i wzięło nagrody w łącznej wysokości 35 milionów drachm. Zaaresztowano 14 osób, które były zamieszane w tę „grecką" aferę.

W NIEMCZECH TEŻ NIE JEST NAJUCZCIWIEJ

W pierwszym kwartale skazano w Niemczech za radiopajęczarstwo 194 osoby. Z tego pięć — recydywistów — skazano na bezwzględny areszt od 4 do 10 tygodni, 188 osób ukarano grzywną od 3 do 100 marek, a jednego małoletniego uniewinniono.

TEN, CO GRAŁ CHRYSTUSA

Anton Lang umarł. Nazwisko w Niemczech częste i nikomu, prócz wtajemniczonych, nic nie mówiące. Ale odprowadziły jego ciało tłumy na cmentarz, i grób był dosłownie pokryty wieńcami.

W słynnych misteriach w Oberammergau Anton Lang grał pięć razy rolę Chrystusa. Pięć razy, to znaczy od 50 lat — bo misteria gra się raz na 10 lat. Wybierają do tej roli najgodniejszego spośród obywateli, rola jest nie małym zaszczytem, dziedziczonym od setek lat w jednej rodzinie. Wybrany jest niejako na świecznika, musi być wzorem cnót, cieszy się powszechnym szacunkiem. Dlatego zwłoki Langa odprowadziły tysiące na wieczne odpoczywanie.

MAŁA PRZYCZYNA WIELKIEGO NIESZCZĘŚCIA

Na oczach wielu widzów zdarzyło się na wybrzeżu Tamizy pod Londynem tragiczny wypadek. Mr. William Smith, był zapalonym wędkarzem i udał się po południu na zwykły połów. Otoczony był tłumem ciekawych spacerowiczów. Przynętę połknęła mała rybka. Kiedy p. Smith zaczął powoli wędkę przyciągać, rybka szarpnęła się. P. Smith stracił równowagę i wpadł do rzeki, głębokiej w tym miejscu na kilka metrów. Wiry porwały jego ciało, tak, że znaleziono je dopiero po kilku godzinach.

DYREKTORKA WIĘZIENIA

Szwecja jest pierwszym krajem na świecie, który stanowisko dyrektora więzienia powierzył kobiecie. Dotychczasowa lekarka więzienna dr Ruth Grubb otrzymała nominację na kierowniczkę więzienia centralnego w Växiö w Szwecji środkowej. Pełniąc przez długie lata obowiązki lekarki po więzieniach i ciesząc się wielkim zaufaniem więźniów, wykazała dużą energię i nabrała doświadczenia, tak, że uznano ją najodpowiedniejszą siłę spośród kilkudziesięciu kandydatów.

Księżniczka Lichtenstein

narzeczona Ottona Habsburga

zajmuje się sprawami społecznymi

W kołach zbliżonych do arcyksiążęcej rodziny mówi się dużo ostatnio o zaręczynach Ottona Habsburga z Marią Teresą, księżniczką Lichtenstein, a cesarzowa Zyta zdaje się przychylnym okiem patrzeć na ten związek, który nie ma wprawdzie nic wspólnego z planami dynastycznymi, ale będzie wyrazem szczerego uczucia.

Księżniczka Maria Teresa ma 25 lat, jest blondynką, z zamiłowaniem uprawia sporty, jak tenis, automobilizm, najwięcej jednak interesuje się ona sprawami społecznymi. Jej dewizą jest: „otwórzmy najpierw nasze okna". Zajmuje się ona bardzo gorliwie sprawami małego księstwa.

Obecnie bawi w podróży po Belgii, gdzie przebywa arcyksiążę Otton.

Kredą na płocie

Spryciarze

Niech mi kto teraz powie, że murzyni afrykańscy to dzikusy funta kłaków nie warte. Niech spróbuje. Będzie miał ze mną do czynienia. A uprzedzam, że „jjujji-tsu" uczył mnie autentyczny Japończyk, a na szable biję się jak... pan Zagłoba.

No bo, proszę państwa, „stało jak byk w gazecie", że jest taki jeden szczep murzyński w Afryce, który wykombinował sobie wcale wygodną formę małżeństwa. A jakże. Po prostu umowę małżeńską zawiera się na określone dni tygodnia i to, podobno w najporządniejszych rodzinach.

Ale spryciarze, no!

Proszę. Wziął sobie taki czarny gentleman czarną lady za małżonkę, ale tylko na wtorki na przykład. Przez całe pozostałe sześć dni w tygodniu jest doskonałym kawalerem i może sobie robić co mu się żywnie podoba. Oczywiście to samo prawo stosuje się i do zacnej małżonki kolorowego gentlemana. Raz na tydzień jest mężatką, a przez pozostałe dni w tygodniu chodzi za pannę, ba, może nawet za dziewicę...

I proszę, pomyśleć, co za wygoda. Żona przychodzi do małżonka i zaczyna mu wiercić dziurę w brzuchu na temat nowego kapelusza. Ale mąż nie w ciemię bity powiada:

— Pięknie. Jesteś moją żoną tylko we wtorek. We wtorek i owszem.

No, a we wtorek można przecież nie mieć „aktualnie" czasu.

Albo żona żąda pieniędzy na gospodarstwo, a ma umowę małżeńską tylko na piątki. Od razu nasuwają się dwa warianty odpowiedzi sprytnej i uwalniającej od wszelkiej odpowiedzialności.

Wariant pierwszy: — Pieniądze? w piątek? Przecież w piątek jest post; można nie jeść nic. Po co ci więc pieniądze?

Wariant drugi: — Moja droga w moim domu wypłata jest we środę, proszę się zgłosić we środę do mojego rękodajnego.

A we środę powiada się po prostu: — Co? Czego pani sobie życzy? Pieniędzy? Ja pani nie mam zaszczytu znać... Że co? żona? No, żoną to pani jest, dzięki Bogu, tylko w piątek.

I pomyśleć, co za rozkosz? Mieć żonę tylko raz na tydzień... Nie potrzebować wysłuchiwać gorzkich żalów przez całe siedem dni... Hej!

Gotów jestem przefarbować się na murzyna.

ORKA

Zakaz przywozu fraków
gdy murzyn chce być „eleganckim..."

Angielski gubernator Złotego Wybrzeża w Afryce wydał zarządzenie zakazujące przywozu do kraju fraków i smokingów.

Powodem tego zakazu były niewspółmiernie olbrzymie zyski, jakie ciągnęli kupcy handlujący między murzynami frakami i smokingami. Ponadto dochodziło do formalnych walk między murzynami, którzy z braku tych wieczornych strojów rabowali jeden drugiemu często prawie całkowicie zniszczone fraki i smokingi, byle tylko je posiąść. Kupcy dostarczali przeważnie sztuki wybrakowane, zniszczone, lecz żadną siłą nie można było powstrzymać murzynów, by za wszelką cenę nie nabywali czasami wprost łachmanów.

Ostre zarządzenie gubernatora kładzie kres tym spekulacjom.

Uwaga! Szpieg czuwa

Fabryka tajnych dokumentów
narobiła wiele zamieszania w świecie

Eryk Anspach, syn berlińskiego drobnego mieszczanina, przerwał naukę w gimnazjum i wstąpił do towarzystwa okrętowego. podczas wojny nasłuchał się opowiadań o szpiegostwie i o cenach, czasami zawrotnych, płaconych przez wywiady za tajne dokumenty. Po zawarciu pokoju Anspach wziął się za fabrykowanie własnymi środkami dyplomów uniwersyteckich, świadectw szkolnych i innych dokumentów.

W r. 1925 Anspacha aresztowano, ale zaledwie na jeden dzień. Później widzimy go w szeregach nieomal wszelkiego rodzaju partii politycznych zaczynając od reakcyjnego, prawicowego „Stalhelmu", a kończąc na komunistycznym „Czerwonym froncie". Po to tylko wstępował on do partii, by móc śledzić ich działalność, na korzyść jednych to drugich. Wywoływał on wielkie komplikacje i zaburzenia, co mu sprawiało niezwykłą radość. Ponieważ żądano od niego dokumentów Anspach zaczął je fabrykować. Pierwszym wsławiającym go dziełem była „umowa" niemiecko-finlandzka.

Pracował on nie tylko dla licznych partii niemieckich, ale i dla agentów obcych mocarstw. Francuzom sprzedawał dokumenty dotyczące Francji, a Intelligence Service wypracowania ważne, niby to, dla Anglii. Posiadał on „jak raz" wszystkie tajne traktaty, tych właśnie państw, których ktoś poszukiwał no i... płacił. Potrafił on rzecz prosta dostarczyć budzące wiarę dokumenty tyczące wojskowości w sąsiednich państwach, okólniki policyjne i ministerialne. Posiadał nawet, ale tylko na pokaz, księgi protokółów dotyczące sporządzonych aktów dla ich rzekomej autentyfikacji, z podpisami budzącymi zaufanie nawet w grafologach.

W jednej kawiarni, dokąd „doktór" Anspach uczęszczał, żartowano, że opracowuje on tajny protokół z posiedzenia rady ministrów lub że pracuje nad zorganizowaniem własnej kartoteki dla policji. Elaboraty jego wywoływały nieraz poważny oddźwięk w polityce, a co zatem idzie, w prasie.

Oddźwięki te upajały Anspacha. Ponieważ nie mógł on uzyskiwać danych na zasadzie których dopiero mógł coś skomponować, począł tworzyć literalnie wszystko. „Dr" Anspach puścił w obieg plany mobilizacyjne Niemiec, umowy polityczne, tajne klauzule, jednym słowem wszystko, na co tylko był pokup.

Naturalnie, że takie informacje, oparte na „prawdziwych" dokumentach wywoływały nielada mentlik w państwach, których przedstawiciele się na nie nabrali. Umowę niemiecko-finlandzką sprzedał on poselstwu polskiemu w Niemczech. Jak podają źródła czeskie (Jan Hajsman „Szpiegostwo") aresztowanie Anspacha nastąpiło na żądanie poselstwa polskiego. Podobno fotografie tego „traktatu" filut sprzedał jeszcze 12 państwom.

Po jego aresztowaniu ukazały się w berlińskiej prasie wzmianki, że pozostawał on w ścisłym porozumieniu z sekretariatem stanu dla spraw bezpieczeństwa publicznego. Dość, że Anspach po krótkim czasie został wypuszczony z więzienia, a sprawę jego zatuszowano.

Wiadomym jest, że wszystkim państwom zależy na wprowadzaniu się wzajemnie w błąd, co do wielu spraw.

Istnieją do tego specjalne instytucje, jak je nazywa captain F. Tychy w dziele „The secret Corps" — kuźnie fałszywych wiadomości. O ile ktoś wyręcza w tym urzędy, to nawet pomaga urzędnikom o mniejszej inicjatywie i fantazji.

Anspacha klęto w żywe kamienie. Dygnitarze z rozmaitych poselstw wylatywali z posad. A w państwach zmieniano linie polityczne, w sztabach plany mobilizacyjne, kolejowe i wszystko co było oparte na zasadzie skomponowanych przez niego dokumentów.

Ponieważ obecnie cicho jest o „dr" Anspachu, a spotyka się go we własnej limuzynie, przypuszczać należy, że dostał się on do państwowego laboratorium wywiadowczego, gdzie jego fenomenalne zdolności idą w kierunku właściwym.

Właściwy człowiek na właściwym miejscu.

M. G.

Już w starożytności dla smukłej linji
modnisie cierpiały męki

Walka o idealne linie smukłej postaci nie jest czymś bynajmniej nowym. W każdym bądź razie stanowczo nie może być zapisana na dobro czasów powojennych.

Sztuka Krety, arcydzieła mikeńskie i tebańskie są dowodem, że ideałem piękna była zawsze postać smukła. I to postacie nawet bardzo smukłe, aż za cienki do absurdu, jakich właściwie natura nie zna.

Ażeby dojść do takiej postaci, używano wielu środków i to nawet dość radykalnych. W publicznych łaźniach, gdzie walczono namiętnie z tłuszczem, całe ciało okręcano formalnym pancerzem z łyka. Od ramion aż do pięt wąskie paski z łyka zacieśniały sadełko i mięśnie, formując nowy wygląd eleganta czy elegantki. Używano również do takich bandaży płótna, ściskając nim tak mocno ciało, że bardzo często dochodziło do złamań kości, względnie do skrzywienia kości grzbietowej.

A więc cierpiano już oddawna, byle uzyskać figurę modną i zgrabną.

HUMOR

ZA KRÓTKIE

Pewien milioner amerykański po przyjeździe do Paryża postanawia kupić jakąś osobliwość. Udaje się więc do znanego antykwariusza.

— Co pan ma na składzie? Chcę coś super-nadzwyczajnego. I tylko w jednym egzemplarzu.

— Może pan kupi autentyczne łóżko Ludwika XIV?

— Ile?

— Sto tysięcy.

Amerykanin wypełnia czek i poleca przesłać sobie łóżko pod wskazanym adresem.

Na drugi dzień telefon.

— Panie, łóżko Ludwika XIV jest za krótkie. Może ma pan łóżko Ludwika XV, albo jeszcze lepiej — szesnastego?

47



Po dłuższej przerwie w rozmowie, starościna, poprawiając przed lusterkiem uczesanie, uznała poprzedni temat za wyczerpany i poruszyła inną ważniejszą w danej chwili kwestię.

— Musisz koniecznie wyjechać z Niechcic — orzekła. — Cała ta brudna afera bądź co bądź rzuca na ciebie przykry cień, a i na mnie może być zwrócona uwaga, musimy więc pozornie rozstać się.

— Czy to konieczne?

— Bezwarunkowo.

— W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak przyjąć propozycję Cymerdufta — mówi Grzdyl, po czym opowiedział o rozmowie z ławnikiem.

— Może to byłoby dla ciebie nezłe, ale ja ne mogę przystać na podobną zmianę: nie moglibyśmy się widywać ze sobą.

— Przyjeżdżałbym możliwie często.

— I zwróciłbyś uwagę całych Niechcic. Przeniesiesz się do województwa — oznajmiła starościna.

— Do województwa? — dziwi się Grzdyl.

— Tak. Omówiłam już sprawę z wicewojewodziną i przy sposobności stwierdziłam, że ktoś przygotował grunt: nazwisko twoje nie było tam nieznane. Otóż ty obejmiesz posadę w województwie i ja będę dojeżdżać do ciebie. Tu nikt się nie będzie dziwił moim wyjazdom, bo i tak często tam bywam, no a ciebie na razie mało kto będzie znał i nikogo nic nie obejdzie, kogo gościsz u siebie. Na razie, co prawda, nie ma wakansu, ale pisałam do Eli, by jej mąż postarał się przez biuro personalne spławić kogo; w ten sposób zrobi się miejsce dla ciebie.

Grzdyl uśmiechnął się i zaczął gorąco dziękować starościnie, wyraził jednak obawę, że pan Dyszlewski jest zachwiany i nie będzie mógł spełnić prośby.

— Nie obawiaj się — odpowiedziała starościna — usunąć kogoś zdąży w każdym razie.

XV.

Natychmiast po przybyciu komisji badającej budowę lotniska znikł z Niechcic inżynier Bedłkiewicz. Nikt by tego nie zauważył, gdyby prokurator nie wyraził chęci pomówienia z tym panem. Stwierdzono, że inżynier kazał spakować walizkę i wyjechał, nie wtajemniczając służącej swej i gospodyni zarazem w swe zamiary i plany, że jednak podobne wyjazdy zdarzały się niejednokrotnie, gospodyni odpowiedziała pytającym, że „nie ma strachu", inżynier wróci, gdy przepije pieniądze, i walizkę. Wobec tego prokurator nie kazał wysyłać listów gończych, miał zresztą dużo pracy i bez Bedłkiewicza.

Bardziej niż prokurator, zaniepokoił się Grzdyl: licho wie co może strzelić do łba zapijaczonemu inżynierowi. Wygada się z czym niepotrzebnie lub w nagłym przystępie szczeroci zgłosi się nie proszony z dokładnym sprawozdaniem. Grzdyl wszakże nie zwrócił się do policji z prośbą o odszukanie zaginionego, puścił natomiast między żydków obietnicę nagrody za wskazanie miejsca pobytu inżyniera i cierpliwie czekał.

Nie napróżno. W kilka dni potem zgłosił się do niego pewien żyd, oświadczając, że wie gdzie Bedłkiewicz się bawi, a nawet podjął się doprowadzić szukającego do samego inżyniera, wymienienie bowiem adresu nie dałoby, według niego, żadnego wyniku. Wobec tego Grzdyl kazał żydkowi nająć taksówkę i czekać w niej w podmiejskim zagajniku, sam zaś zabrał się do komponowania jakiegoś pisma. Po mozolnym ułożeniu tekstu, przepisał go na maszynie, brulion starannie zniszczył i niby spacerkiem wyszedł za miasto. Żyd przewodnik czekał w umówionym miejscu.

Po niejakim czasie Grzdyl zaczął domyślać się, dokąd jadą. Kiedyś Bedłkiewicz wspominał mu, że ma taki kącik, gdzie może spokojnie wypocząć i napić się do syta bez zwracania niczyjej uwagi, że zaś gościniec prowadził ku wielkim państwowym lasom, domyślał się Grzdyl, iż inżynier zaszył się w jakiejś gajówce i zalewa się samogonką, pędzoną w ostępach leśnych. Spytał żydka, ten jednak odpowiedział, że pan sekretarz sam zobaczy.

Gościniec wlókł się fantastycznym szlakiem. To rozlewał się w morze szarego pyłu, bez określonych granic i wytkniętego kierunku, pocięte meandrami kolein, żłobionych przez szukające twardszego gruntu wozy, to zwężał się nagle do kilkometrowej szerokości, ściśnięty rowami równie niespodzianie zaczynającymi się jak i kończącymi bez żadnego odpływu, to węźlił się korzeniami po wyciętym lesie. Szofer dokazywał cudów zręczności, prowadząc wóz dziwnymi zygzakami, instynktem autochtona rozpoznając, którędy można przejechać. Auto trzeszczało, dzwoniło wszystkimi metalowymi częściami, motor kaszlał z nadmiaru kurzu, ale ciągnął uporczywie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

PRENUMERATA MIESIĘCZNA — 2 ZŁ
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Warszawa, ul. Zgoda 5
Telefony Redakcji: 3.25-08; 3.25-10; 3.25-11
Do rozmów międzymiastowych 3.25-09.
Administracja czynna od 9 — 17

Wydawca: S-ka Wyd. Nowa Prawda Sp. z o. o.
Redaktor: F. Kwieciński
Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od godz. 17—18.
Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca
Konto PKO Nr 22612. Konto rozrachunkowe Nr. 218.

ZAKŁADY DRUKARSKIE F. WYSZYŃSKI i S-ka, WARSZAWA, ZGODA 5.